

Shawna Delacorte

**Zawieja w
Wyoming**

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nigdy w życiu nie przyszło Samancie Burkett do głowy, że pewnego dnia znajdzie się w takiej sytuacji - zdana na łaskę obcego człowieka, przypięta pasami do fotela w helikopterze, który leciał w nieznanym kierunku nad połaciami zamrożonej ziemi.

I nigdy w życiu nie było jej tak zimno jak teraz. W cienkiej kurtce szczykała zębami. Przeżyła dwadzieścia dziewięć lat, starannie organizując i planując każdy swój ruch. Po raz pierwszy zrobiła coś pod wpływem impulsu - i oto jak na tym wyszła! W jedwabnym kostiumie i włoskich butach znalazła się wśród dzikich pustkowi stanu Wyoming, o tysiące kilometrów od świata biznesu i sal konferencyjnych Los Angeles, gdzie potrafiła poruszać się bez najmniejszego trudu.

Spojrzała w dół i poczuła nie znany dotychczas lęk. Dwuosobowy helikopter nie miał drzwi. Zimny wiatr przeszywał Samanthę do szpiku kości. Była pewna, że za chwilę wypadnie. Przymknęła oczy i spróbowała rozluźnić zaciśnięte gardło. Po policzku spłynęła łza. Otarła ją szybko. Dwa dni temu wydawało jej się, że

wyplakala już wszystkie łzy. Wtedy to właśnie jej świat rozpadł się w gruzy. Potrząsnęła głową, odpędzając od siebie wspomnienia. Tamten rozdział jej życia został już zamknięty na zawsze. Trzeba było zastanowić się nad przyszłością, najpierw jednak musiała się wydostać z obecnej sytuacji.

Powoli wypuściła powietrze z płuc, zatrzymując wzrok na mężczyźnie, który pilotował helikopter. Wszystko działo się tak szybko, że nawet nie zdążyła mu się przyjrzeć. W jednej chwili leżała na plecach pod samochodem, desperacko próbując uruchomić silnik i wydostać się z zasy na bocznej drodze, a już w następnej ten mężczyzna przerzucił ją sobie przez ramię jak worek kartofli i bezceremonialnie wsadził do helikoptera. Samantha zauważyła tylko tyle, że był wysoki, nosił ciężką kurtkę i ciemne okulary.

Po chwili udało jej się wykrztusić kilka słów:

- Kim pan jest? Dokąd pan mnie zabiera?

Mężczyzna nie odpowiedział. Ryk silnika uniemożliwiał zresztą jakąkolwiek konwersację. Samantha zatrzymała wzrok na nieznanym. Miał jasne włosy, gęste i odrobinę za długie. Ta fryzura pasowała jednak do ostrych, męskich rysów twarzy, na ile Samantha mogła je dostrzec spod podniesionego kołnierza kurtki. Z kolei oczy zasłonięte były okularami, więc nie wiedziała, jakiego są koloru. Na ogorzałej twarzy wyraźne piętno odcisnęła praca na świeżym powietrzu. Mężczyzna mógł mieć od trzydziestu pięciu do czterdziestu lat.

Musiał być bardzo silny, skoro wrzucił ją do helikoptera praktycznie jedną ręką.

Samantha przypuszczała, że lecą na jakieś lokalne lotnisko. Miała nadzieję, że uda jej się znaleźć kogoś, kto wyciągnie jej samochód z zasy, oraz motel, w którym mogłaby się zatrzymać. Po chwili jednak w polu widzenia pojawiło się duże ranczo. Widać było dom, stodoły i zagrody dla koni. Helikopter wylądował przy jednym z budynków i w tej samej chwili znów zaczął prosić śnieg. Pilot zeskoczył na ziemię. Ze stodoły na jego spotkanie wybiegło dwóch innych mężczyzn.

- Ben, przywiąż porządnie helikopter. Zanosi się na niezły kocioł.

- Już się o ciebie martwiłem, Jace - odrzekł starszy z mężczyzn. - Obawiałem cię, że zawieja odetnie ci powrót i będziesz musiał lądować gdzieś na pastwisku. Podobno ma być niedobrze. Front arktyczny, mróz, silne wiatry i półtora metra śniegu.

- Zwykle zdarza się tu jedna wczesna zamieć, coś w rodzaju ostrzeżenia przed nadchodzącą zimą, ale tym razem jest o wiele gorzej niż zazwyczaj. Mam nadzieję, że to minie równie niespodziewanie, jak nadeszło - odrzekł Jace. Ruszył w stronę domu i przez ramię zawołał do Samantha: - Chodź, wejdźmy do domu. Pewnie zmarzłaś na kość.

Samantha pobiegła za nim niezdarnie, potykając się o zasy. Co prawda nie było to lotnisko, cieszyła się jednak, że może wejść do ciepłego, suchego pomieszczenia.

Zrównała się z Jace'em na ganku i gdy otworzył jej drzwi, szybko weszła do środka. Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się jej w oczy, był kominek z płonącym ogniem. Natychmiast podeszła bliżej, zdjęła buty i ustawiła je obok paleniska. Stopy miała zupełnie zdętwiałe z zimna, zęby jej dzwoniły, a dłonie, wyciągnięte w stronę płomieni, drżały. Wiedziała, że wygląda w tej chwili jak straszdyło.

Wyczuła bliskość Jace'a, choć była zwrócona plecami do niego. Spojrzała przez ramię. Stał o dwa metry za nią. Zdjął już ciemne okulary i Samantha zobaczyła szare oczy, bystro śledzące każdy jej ruch. W jego postaci było coś, co dziwnie do niej przemawiało. Dreszcz, który ją przeszył, nie był spowodowany zimnem; miał wyraźny zmysłowy odcień.

Samantha była jednak rozsądną, logicznie myślącą kobietą. Rozejrzała się po pomieszczeniu i znów zatrzymała wzrok na obcym.

- Kim pan jest? Gdzie ja jestem? Dlaczego pan mnie tu przywiózł? - zapytała niespokojnie. - To przecież nie jest lotnisko!

- Nazywam się Jace Tremayne, a to jest moje rancho. Przylecieliśmy tu, żeby uciec przed zamięcią. Obawiałem się, że jeśli nie zdążymy, to burza nas otoczy i zmusi do lądowania pośrodku jakiegoś pastwiska. Chyba powinnaś zdjąć to ubranie - dodał, bezceremonialnie obrzucając ją wzrokiem od stóp do głów.

Oczy Samantha rozszerzyły się ze zdumienia. Czy napewno

zrozumiała go właściwie? Czyżby przywiózł ją na to odludne ranczo tylko po to, by kazać jej się rozebrać? Cofnęła się o krok.

- Hm... przepraszam bardzo?

- Twoje ubranie... jest przemoczone. Musisz się przebrać i wysuszyć, bo złapiesz przeziębienie. - Machnął ręką w stronę korytarza. - Drugie drzwi po prawej. Tam jest pokój gościnny z osobną łazienką. Weź ciepłą kąpiel, to cię rozgrzeje. Czyste ręczniki są w szafce.

Wydawał się nie zauważać jej zdenerwowania. Może rzeczywiście nie miał na myśli niczego zdrożnego, uznała Samantha. Była zmęczona i zziębnięta, a w dodatku niespodziewanie poczuła, że ten mężczyzna pociąga ją fizycznie. Możliwe więc, że źle zrozumiała jego słowa.

- To bardzo uprzejmie z twojej strony, że chcesz mi oddać swój pokój gościnny - wykrztusiła.

Jace już w pierwszej chwili zauważył, że jej strój nie pasował do tych okolic, a już z pewnością nie był odpowiedni do pogody. Ta kobieta pochodziła z zupełnie innego świata. Uderzyła go również jej uroda. Jeśli miał być szczerzy sam ze sobą, to musiał przyznać, że niezajoma bardzo mu się podoba. Odsunął jednak te myśli na bok. W tej chwili miał na głowie ważniejsze sprawy.

- Chętnie wezmę kąpiel, tylko że nie mam się w co przebrać. Moja walizka została w bagażniku samochodu - rzekła Samantha z odcieniem irytacji w głosie. - Wyciągnąłeś mnie stamtąd i wrzuciłeś do helikoptera w

takim tempie, że nie miałam czasu pomyśleć o bagażu.

- Byłaś w kłopotcie, więc zrobiłem to, co trzeba było uczynić. Nie miałem czasu na zbędne rozważania. Poczekaj chwilę - powiedział Jace i wyszedł. Po chwili wrócił z grubym szlafrokiem frotte. - Możesz to włożyć, dopóki twoje ubrania nie wyschną.

Samantha wzięła od niego szlafrok i przerzuciła go przez ramię. Po twarzy Jace'a przemknął cień.

- Muszę jeszcze dopilnować wielu rzeczy, zanim zamieć rozszałe się na dobre, ale gdy wrócę, to chętnie się dowiem, co właściwie robiłaś na bocznej drodze, ubrana jak na wernisaż w śródmiejskiej galerii. Nie przyszło ci do głowy, żeby posłuchać prognozy pogody, zanim wybrałaś się na tę wycieczkę? Masz szczęście, że cię zauważyłem, bo znalazłabyś się w poważnym kłopotcie.

- Co takiego? - oburzyła się Samantha. Atak był niespodziewany i jej zdaniem nieusprawiedliwiony. -To nie była żadna wycieczka! Ja... - zacięła się. Prawdę mówiąc, Jace miał rację. Samantha jechała bezmyślnie prosto przed siebie, bez żadnego celu ani sensu. Nie pamiętała nawet, kiedy i dlaczego zjechała z autostrady. Zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie. Coś takiego przydarzyło jej się po raz pierwszy w życiu. Nie miała jednak ochoty opowiadać o tym temu denerwującemu nieznanemu. On zaś stał nieruchomo, z ramionami skrzyżowanymi na

piersiach. Przechylił głowę i uniósł brwi, ale z jego twarzy nie zniknął wyraz powagi.

- No więc co tam robiłaś?

Samantha niespokojnie potarła dłonią kark.

- Zgubiłam się. W tym śniegu zupełnie straciłam orientację i próbowałam dotrzeć z powrotem do autostrady.

Wyraz, który pojawił się na twarzy Jace'a, bez trudu dało się odczytać jako: „wcale mnie to nie dziwi”.

- Mhm! - prychnął. - Typowa kobieta! Zupełny brak orientacji w przestrzeni.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zawołała Samantha z gniewem. - Czy należysz do grona tych męskich szowinistów, którzy uważają, że kobiety powinny zajmować się sprząaniem i gotowaniem? Broń Boże czymś bardziej skomplikowanym, jak na przykład rywalizacja w wielkim biznesie, bo to domena mężczyzn!

Jace znów bezczelnie obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów.

- Mówię tylko o tym, co widzę przed sobą... a widzę kobietę ubraną w jedwabny kostium, buty na obcasach i lekką kurtkę. Kobietę, która w zamieci zupełnie straciła orientację i zgubiła drogę.

Samantha czuła, że traci grunt pod nogami, ale nie miała zamiaru poddawać się tak łatwo.

- Wiedziałam, gdzie jestem, dopóki mnie nie wzięłeś na plecy i nie wywoziłeś dokądś helikopterem. Nawet mnie nie zapytałeś, czy potrzebuję pomocy. Uznałeś, że sam wiesz najlepiej!

- Przecież dopiero co powiedziałaś, że się zgubiłaś i próbowałaś trafić z powrotem na autostradę! - zdziwił się Jace. - Chyba źle cię zrozumiałem. A więc dokąd jechałaś, gdy twoja świetna orientacja przestrzenna kazała ci skrócić w boczną drogę, prosto w zasy?

- To nie twoja sprawa! - wykrzyknęła Samantha, natychmiast jednak pożałowała swoich słów. Były zbyt ostre, niegrzeczne i niewdzięczne. W końcu rzeczywiście zgubiła się na bocznej drodze wśród zasp. Powinna podziękować temu mężczyźnie, zamiast czynić sobie z niego wroga.

Utkwiła wzrok w podłodze i wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Posłuchaj - rzekła, podnosząc głowę. - Przepraszam. Nie chciałam być taka niegrzeczna, ale to wszystko wytrąciło mnie z równowagi. Nie przywykłam do działania w stanie chaosu i dezorganizacji. Nie lubię, kiedy ktoś mnie zmusza do natychmiastowego podejmowania decyzji. Wolę wszystko dokładnie planować. Pojechałam w odwiedzin do... hm... do przyjaciela i, no cóż... nie wyszło tak, jak...

Zamilkła i znów przeszył ją dreszcz, który nie miał nic wspólnego z przemoczonym ubraniem. Wszystko w osobie Jace'a Tremayne'a - sposób mówienia, zdecydowane działanie, nawet mowa ciała - świadczyło o tym, że jest on bardzo dynamicznym człowiekiem. Apodyktycznym, aroganckim i uprzedzonym do kobiet, ale z pewnością dynamicznym. Emanował z niego seksualny urok, z którego

chyba nie zdawał sobie sprawy.

Wyraz twarzy Jace'a złagodniał nieco.

- Czy chcesz do kogoś zadzwonić, by zawiadomić, że jesteś bezpieczna? Może ktoś z rodziny martwi się o ciebie? - Zawahał się, po czym dodał: - Ten przyjaciel, którego odwiedziłaś... albo może mąż?

Przed kilkoma dniami Samantha zadzwoniłaby do Jerry'ego Kensingtona. Teraz jednak tylko potrząsnęła głową.

- Nie, nikogo nie muszę zawiadamiać.

Wypowiedziała te słowa i poczuła się bliska rozpaczcy. Podniosła wzrok na Jace'a. Jego przenikliwe, szare oczy przeszywały ją na wskroś. Znów opuściła spojrzenie na podłogę, lękając się, że Jace przejrzy wszystkie jej sekrety.

On zaś wskazał dłonią korytarz.

- Drugie drzwi po prawej - przypomniał jej. Samantha bez słowa odwróciła się i wyszła. Ze szlafrokiem w dłoni przestąpiła próg gościnnego pokoju i zatrzymała się przy oknie. Wiatr znacznie przybrał na sile. Za oknem wirowały duże płatki śniegu. Zauważyła Jace'a, który przeszedł przez podwórze i zniknął w stodole. Zaciśnęła usta i na jej czole pojawiła się pionowa zmarszczka. Musiała przyznać, że ten mężczyzna pomógł jej wybrnąć z bardzo trudnej sytuacji, nie była jednak pewna, czy przypadkiem nie trafiła z deszczu pod rynnę.

Nie zważając na czekające na niego pilne obowiązki, Jace stał w drzwiach stodoły i rozmyślał o nieznamym. Nie miał pojęcia, skąd ta kobieta pochodzi ani dlaczego znalazła się na drodze. Nie wiedział nawet, jak się nazywa. Wiedział tylko, że jest uparta, kłótniwa i zarozumiała, a także, że coś ukrywa. Dostrzegł jej zdenerwowanie. Była silną, pewną siebie kobietą, a jednak wyczuwał w niej wrażliwość, którą bardzo starała się ukryć. Wiedział także, że nieznamym bardzo pociąga go fizycznie, i wytrącało go to z równowagi.

Przypomniawszy sobie, że nazwała go męskim szowinistą, który uważa, że miejsce kobiety jest w kuchni, i w kącikach jego ust pojawił się lekki uśmiech. Jego żona była niezależną, twórczą kobietą. Poznali się, gdy zastukała do drzwi jego domu w poszukiwaniu informacji o jego rodzinie. Zamierzała napisać książkę o historii stanu Wyoming, a ludzie o nazwisku Tremayne odegrali w niej istotną rolę. Jace w pierwszej chwili odesłał ją do biblioteki uniwersyteckiej, ona jednak nie dała się tak łatwo zbyć.

Jej śmierć w wypadku samochodowym po dwóch zaledwie latach małżeństwa była dla niego ciężkim ciosem. Od czterech lat jego życie było puste. Praca dawała mu zajęcie, ale nie zdołała wypełnić tej pustki. W chwili śmierci Stephanie była w trzecim miesiącu ciąży. Aby przytłumić ból po podwójnej stracie, Jace rzucił się w wir zajęć na ranchu. Wytężony wysiłek przyniósł mu spore dochody, ale nie był w stanie zagłuszyć cierpienia.

Dopiero ta kobieta, którą przyniosła mu zamieć, znów obudziła w nim mężczyznę. Tylko że była zupełnie nieodpowiednią osobą.

Zmarszczył brwi, patrząc w ziemię. Poczuł przykrość na myśl, iż nieznajoma nie ma nikogo, do kogo chciałaby zadzwonić, że nikt się o nią nie martwi. Zauważył w jej wzroku cierpienie. Może ona też przeżyła jakąś osobistą tragedię.

- Helikopter jest przywiązany. Chyba nic mu się nie stanie.

Jace podniósł wzrok na średniego wzrostu mężczyznę po czterdziestce, który wszedł do stodoły bocznymi drzwiami. Ben Downey był zarządcą rancza.

- Dzięki - odrzekł. - Może teraz sprawdzisz stodołę, a ja zajrzę do stajni. Każ któremuś z chłopaków napełnić wszystkie pojemniki drewnem na opał, a Vince niech obejrzy zapasowy generator. Ta zamieć może potrwać kilka dni. Musimy się liczyć z tym, że wiatr może uszkodzić linię wysokiego napięcia, tak jak trzy lata temu.

Samantha wyszła z pokoju gościnnego po godzinie. Połowę tego czasu spędziła, mocząc się w wannie. Stała w korytarzu, owinięta szlafrokiem, który dał jej Jace, i rozejrzała się dokoła. Kobieta, do której należał szlafrok, nosiła ubrania o trzy numery większe niż ona. Samantha westchnęła, mocniej zacisnęła pasek i boso poszła przez wyscielony chodnikiem korytarz do salonu, gdzie w kominku płonął ogień.

Była to jej pierwsza chwila prawdziwego relaksu od dnia, gdy wylądowała w Denver i wynajętym samochodem pojechała do domu swojego narzeczonego. Byli zaręczeni już od prawie roku, ale dzieliły ich dwa tysiące kilometrów. Samantha nalegała na dwuletnie narzeczeństwo. Sądziła, że tak będzie najrozsądniej. Dwa lata to wystarczająco długo, by zauważyć potencjał konfliktów w związku i poczynić plany na przyszłość.

Jednak ostatnie dwa miesiące okazały się dla niej bardzo trudne. Nie potrafiła się pozbyć wrażenia, że w ich związku coś jest nie tak. Najbardziej niepokoiło ją to, że nie czuła się tak poruszona, jak wydawało jej się, że powinna. Nie chciała przyznać przed sobą, że być może nie kocha Jerry'ego, a w każdym razie nie na tyle mocno, by zdecydować się na małżeństwo.

Podróż do Denver miała wyjaśnić te wątpliwości. Poza tym Jerry wciąż narzekał, że Samantha jest aż do przesady zorganizowana i zbyt dokładnie wszystko planuje. Chciała zobaczyć na jego twarzy wyraz zdziwienia, pragnęła usłyszeć radosne okrzyki i pochwały za spontaniczną decyzję przyjazdu. Tymczasem na twarzy Jerry'ego, gdy otworzył jej drzwi, owszem, odbiło się zdumienie, ale trudno byłoby je nazwać przyjemnym. Miał potargane włosy i ubrany był tylko w pośpiesznie narzucony na ramiona szlafrok. Mamrotał coś niewyraźnie, blokując jej wejście. Po chwili Samantha zrozumiała, dlaczego tak się zachowywał. Z sypialni Jerry'ego wyszła kobieta ubrana w jeden z jego podkoszulków. Podkoszulek sięgał jej do

połowy ud i było oczywiste, że dziewczyna nie ma nic pod spodem.

Samantha ujrzała we wzroku Jerry'ego poczucie winy. Nie był to jednak prawdziwy żal, lecz niezadowolenie, że dał się zaskoczyć. Odwróciła się na pięcie i odeszła, a Jerry nie próbował jej zatrzymać. Nigdy w całym swoim życiu nie czuła się równie głęboko zraniona i upokorzona.

Od tej chwili minęły dwa dni. Samantha przejechała bezmyślnie przez Kolorado i przekroczyła granicę Wyoming, aż w końcu zablądziła na pustkowiu i znalazła się pośród śnieżnej zamieci, a potem zjawił się obcy w helikopterze. Nie miała pojęcia, gdzie właściwie jest. Jej życie zawsze było poukładane, zorganizowane i zaplanowane co do minuty. Nie potrafiła sobie radzić z nieprzewidywanymi sytuacjami.

Jerry Kensington również był zorganizowany i porządny. Spełniał wszelkie kryteria idealnego mężczyzny. Był profesjonalistą, starannie planował wszystkie swoje posunięcia i wiedział, co będzie robił za pięć lat, a poza tym kochał życie w wielkim mieście. Krótko mówiąc, był zupełnym przeciwieństwem Jace'a Tremayne'a. Samantha jednak w głębi duszy czuła, że taka przewidywalność jest nudna, i podświadomie pragnęła choć raz w życiu zrobić coś, co zaskoczyłoby ją samą.

Rozejrzała się dookoła. Stała pośrodku dużego, wygodnego pokoju, który sprawiał wrażenie, jakby od lat był miejscem zgromadzeń licznej rodziny. Ogarnął ją

smutek. Takie zgromadzenia nie były jej udziałem w dzieciństwie. A teraz, po tej żenującej scenie z narzeczonym - byłym narzeczonym, sprostowała szybko w myślach - mogła porzucić nadzieję, że coś takiego przydarzy jej się w przyszłości.

Uniosła głowę z determinacją. Widocznie małżeństwo i rodzina nie były jej pisane. Zamiast tego powinna się skupić na pracy i uczynić karierę zawodową swoim najważniejszym życiowym celem. W ten sposób zapewni sobie luksusową przyszłość i to jej musi wystarczyć. Pobyt na ranchu to tylko mała przygoda po drodze. Gdy tylko pogoda się poprawi, Samantha będzie mogła wrócić do Los Angeles.

Poczuła uderzenie chłodnego powietrza. W drzwiach salonu stanął Jace. Otrzepał buty o matę na podłodze, zdjął rękawiczki oraz ciężką kurtkę i zatrzymał wzrok na postaci Samantha. Owinięta w wielki szlafrok, wyglądała bardzo pociągająco. Odsunął od siebie nieprzyzwoite myśli i podszedł do kominka.

- Znalazłaś wszystko, czego potrzebowałaś?

- Tak, dziękuję. - Samantha skinęła głową, zaciskając mocniej pasek wokół talii. - Przede wszystkim za ten szlafrok.

Bliskość Jace'a wzbudziła w niej lekki niepokój. Utkwiła wzrok w podłodze, unikając spojrzenia jasnoszarych oczu.

- To szlafrok Helen. Przekażę jej twoje podziękowania.

- Kto to jest Helen? - zapytała Samantha lekko drżącym głosem.

Jace wpatrzył się w ogień.

- Helen Downey. Gospodyni i kucharka. Jej syn, Ben, jest moim zarządcą.

- Czy ona tu jest? - zapytała Samantha, rozglądając się dokoła. - Chciałabym jej osobiście podziękować.

- Nie, nie ma jej. Poleciała na Florydę w odwiedziny do córki - odrzekł Jace, przyglądając się Samancie uważnie. Pachniała mydłem i świeżością. Miała jakieś metr sześćdziesiąt pięć wzrostu. Krótkie, kasztanowe włosy miękko otaczały jej twarz. Spod brzegu szlafroka wysuwały się schludnie utrzymane palce stóp. Znow przeszył go dreszcz pożądania. Nawet nie znał jej imienia. Nie zapytał jej o to, a ona sama nie przedstawiła się dotąd. Przez to cała sytuacja stawała się dziwnie podniecająca, niczym erotyczna randka w ciemno bez żadnych zobowiązań uczuciowych.

Samantha wzięła głęboki oddech, usiłując odzyskać swój zwykły, rzeczowy sposób bycia.

- Zdaje się, że od początku zaczęliśmy naszą znajomość trochę niekonwencjonalnie. Przede wszystkim powinnam się przedstawić. Nazywam się Samantha Burkett i mieszkam w Los Angeles. - Wyciągnęła rękę. -A ty mówiłeś, że nazywasz się Jace Tremayne, tak?

Dłoń Jace'a wciąż była zimna po pobycie na zewnątrz, Samantha poczuła jednak, że pod tym zewnętrznym chłodem krąży gorąca krew.

- Tremayne... - powtórzyła, nie cofając dłoni. - Widziałam po drodze dużą bramę wjazdową z napisem „Tremayne”. A droga, w którą skręciłam, zanim wpakowałam się w zaspę, też chyba nazywała się Tremayne Road. To na twoją cześć?

- Na cześć mojego prapradziadka. Osiedlił się na tym terenie i założył rancho wkrótce po tym, jak zaczęto budować tu linie kolejowe Union Pacific. Wyoming nie był jeszcze wtedy stanem. Na tym ranżu zawsze przede wszystkim hodowano bydło, ale dwadzieścia pięć lat temu mój ojciec wydzierżawił część terenów na północy pod kopalnię.

- Ja zawsze mieszkałam w dużych miastach i tak naprawdę nie wiem nic o życiu na ranżu. Nigdy nie byłam w takim miejscu. Na farmie też nie. Wydaje mi się, że prowadzicie tu raczej samotne życie. Jak daleko jest stąd do prawdziwego miasta?

W oczach Jace'a pojawił się szybki błysk.

- Prawdziwego? W odróżnieniu od czego? Ach, prawda, mieszkasz w Los Angeles... To z pewnością jest prawdziwe miasto. Ale twój samochód ma rejestrację z Kolorado.

Zabrzmiało to bardziej jak oskarżenie niż jak zwykły komentarz. Samantha usłyszała w głosie Jace'a nutę sarkazmu.

- Wypożyczyłam ten samochód kilka dni temu na lotnisku w Denver.

Jace przechylił głowę na bok.

- Przyleciałaś z Los Angeles do Denver, wypożyczyłaś samochód i pojechałaś prosto w sam środek zamieci, ubrana w jedwabny kostium? Czy często urządzasz sobie takie eskapady?

Pomimo że Jace Tremayne pojawił się jak na zamówienie w krytycznym momencie i wybawił ją z poważnych kłopotów, Samantha uznała jednak, że nie ma prawa wtrącać się w jej życie osobiste. Nawet nie próbowała skrywać irytacji.

- Nie jestem bezmyślna i nigdy w życiu nie zrobiłam niczego pod wpływem impulsu... - Zamilkła nagle. Już nie było to prawdą. Właśnie działanie pod wpływem impulsu wpakowało ją w tę sytuację. Nerwowo szarpnęła złoty łańcuszek na szyi.

- Jestem profesjonalistką i ubieram się tak, jak tego wymaga moja praca.

Sarkazm w głosie Jace'a stał się wyraźniejszy.

- Ach, tak? A czym się zajmujesz w tym swoim prawdziwym mieście?

Samancie wydawało się, że Jace chce ją rozdrażnić, i nie mogła pojąć, dlaczego.

- Pracuję w firmie konsultingowej. Przeprowadzam badania na zlecenia firm, które chcą poprawić skuteczność działania.

Na twarzy Jace'a odbiło się jawne niedowierzenie.

- Jesteś ekspertem od efektywności? Skoro tak, to chyba powinnaś staranniej zaplanować swoją podróż!

Samantha rzuciła mu gniewne spojrzenie.

- Nawet jeśli zachowałam się głupio, to nie znaczy jeszcze, że jestem zupełną kretynką! - rzekła ostro i stanęła z dłońmi opartymi na biodrach. - Wdzięczna ci jestem za to, że wyciągnąłeś mnie z zasy, ale to cię jeszcze nie upoważnia, by myśleć, że brak mi piątej klepki!

ROZDZIAŁ DRUGI

Na twarz Jace'a powoli wypełził szeroki uśmiech, a w chwilę potem salon wypełnił się jego głośnym, dźwięcznym śmiechem. Samantha spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Co cię tak bawi?

Ten śmiech był jednak tak zaraźliwy, że oburzenie Samantha natychmiast minęło. Poczowała się trochę głupio.

- No dobrze - mruknęła, rozglądając się po salonie. - Masz ładny dom. Czy zbudował go twój prapradziadek?

- Środkowa część domu, ten pokój i jeszcze trzy inne, mają około stu dwudziestu lat. Przez ten czas sporo tu dobudowywano i zmieniano. W rezultacie powstało to, co widzisz - duże, chaotyczne domostwo.

- Ja mam małe mieszkanie - rzekła Samantha, podnosząc wzrok. Gdy ich oczy spotkały się, poczuła, że brak jej tchu. - To chyba bardzo miłe... - dodała z trudem - mieć tyle miejsca dla siebie i rodziny.

W tym stwierdzeniu nie było żadnej kurtuazji. Samantha nie zastanawiała się wcześniej nad tym, czy Jace Tremayne jest żonaty, chociaż teraz, gdy o tym pomyślała, nie

wydawało jej się to prawdopodobne. Nie nosił obrączki; zauważyła to już w pierwszej chwili, gdy ściągnął rękawice. Poza tym w domu nie było żadnych przedmiotów świadczących o życiu rodzinnym. Na ścianach wisiały stare fotografie, zapewne członków rodziny, ale nic nie wskazywało na obecność żony czy dzieci. Poza tym szlafrok należał do gospodyni, a nie do żony.

Jace nerwowo przestąpił z nogi na nogę.

- Ja... hm... Moja rodzina tu nie mieszka. Są oczywiście pracownicy. Oraz Helen... i Ben. Moi rodzice... Tutejsze zimy stały się dla nich za ciężkie... i przenieśli się do Scottsdale w Arizonie.

Jace sam nie wiedział, dlaczego tak się jąka i zacina. Zirykowało go to. Nigdy wcześniej nie miał podobnych problemów.

- Chyba trzeba dołożyć do ognia - mruknął i pochylił się nad stertą polan leżących przy kominku. Po chwili znów podniósł głowę.

- Wiesz chyba, że będziesz musiała zostać tu na noc? Może nawet przez kilka dni - stwierdził wprost. Głupio mu było wypowiadać takie słowa do nieznajomej kobiety, ale trzeba było pogodzić się z faktami.

Na twarzy Samantha pojawił się wyraz protestu. Cofnęła się o krok, ale Jace nie pozwolił jej dojść do słowa i wyjaśnił stanowczo:

- Nie masz żadnego wyboru. To w najmniejszym stopniu nie zależy od ciebie... ode mnie zresztą też nie.

Decyduje pogoda. Wszystkie drogi oprócz głównej autostrady są już nieprzejezdne, a autostrada też może w każdej chwili zostać zamknięta. A przy tym wietrze skorzystanie z helikoptera jest niemożliwe.

Samantha poczuła niepokój. Delikatnie spróbowała wyniszczyć swoje wątpliwości.

- Zdaje się... mówiłeś, że twoja gospodyni wyjechała na Florydę? Czy mieszkasz tu teraz sam? To znaczy... wydaje mi się, że ten dom jest za duży dla dwóch osób. Czy pozostali pracownicy... - zamilkła, niepewna, jak skończyć zdanie.

- Moi pracownicy mieszkają w oficynie. To wygląda lepiej, niż brzmi. Ich kwatery bardziej przypominają akademiki niż budynki, jakie pewnie widziałas w filmach. Są tam dwuosobowe sypialnie, jeden duży salon i kuchnia. Naprawdę mieszka się tam całkiem wygodnie.

- Rzeczywiście, wyobrażałam sobie coś takiego zupełnie inaczej - przyznała Samantha ze skurczem w żołądku, uświadamiając sobie, że jednak będą musieli spędzić tę noc sami w całym domu. .

- Wyglądasz na zdenerwowaną - zauważył Jace. - Chciałbym cię zapewnić, że jesteś zupełnie bezpieczna.

- Och... nie o to mi chodzi. Tylko że nie chciałabym się narzucać... - wyjąkała Samantha, odwracając się do ognia. Nigdy nie miała kłopotów w kontaktach z innymi. W końcu przekazywanie informacji należało do jej obowiązków w pracy. Dlaczego więc tak trudno było jej rozmawiać z Jace'em Tremayne'em?

W milczeniu patrzyła w ogień. Gdy wyjeżdżała z Los Angeles, zupełnie nie była przygotowana na to wszystko, co spotkało ją później. Pomyślała z ironią, że w ciągu ostatnich dni wyczerpała swój przydział nieoczekiwanych zdarzeń na kilka najbliższych lat.

Drzwi wejściowe otworzyły się z głośnym skrzypnięciem i do środka wpadł powiew zimnego powietrza. Samantha i Jace zwrócili się w tę stronę.

- Chyba wszystko w porządku - powiedział Ben Downey od progu. Zamknął drzwi, zdjął kapelusz i otrzepał go ze śniegu, a potem wytarł buty o wycieraczkę i dopiero wtedy wszedł dalej. - Denny i George na zmianę będą sprawdzać stodołę i kurnik. Jeśli zawieja odetnie dopływ prądu, to będziemy musieli zasilać inkubatory z generatora, bo inaczej stracimy wszystkie kurczaki.

Ben zamilkł i spojrzał na Samanthę.

- Ben, to jest Samantha Burkett - wyjaśnił szybko Jace.
- Jej samochód utknął w śniegu. Zauważyłem ją, gdy robiłem ostatnią rundę nad pastwiskami. Chyba będzie musiała tu zostać, dopóki pogoda się nie poprawi. Samantho, to jest Ben Downey, mój zarządca.

Ben nieznacznie skinął głową.

- Miło mi panią poznać. Przykro słyszeć, że ta zamieć pokrzyżowała pani plany. - Znów zwrócił się do Jace'a: - Muszę przenieść trochę zapasów jedzenia ze spizarni do oficyny - oświadczył i wyszedł.

Jace cieszył się, że wejście Bena przerwało jego rozmowę.

wę z Samantha. Jej obawy były zupełnie bezpodstawne. W tym domu mogła się czuć absolutnie bezpiecznie. Nie oznaczało to jednak, by na jej widok nie miał nieprzyzwoitych myśli. Od czasu śmierci żony nie spotykał się z kobietami. Zadowalał się zwykłym życiem z dnia na dzień. To życie nie było szczególnie podniecające, ale z drugiej strony dotychczas nie spotkał żadnej kobiety, która by go podniecała... aż do dzisiaj.

- Chyba powinienem oprowadzić cię po domu - rzekł, pragnąc skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory. Zatoczył krąg ramieniem. - To jest salon.

Pokazał Samancie kuchnię, jadalnię i korytarz prowadzący do sypialni, a potem znów wrócili do salonu.

- To bardzo wygodny dom - stwierdziła. - Widać, że wiele pokoleń dbało o niego i kochało go.

W jej głosie zabrzmiał smutek. Ona sama nigdy nie miała domu pełnego miłości. Przez całe życie bardzo pragnęła, by rodzice byli z niej dumni, ale pomimo wszelkich wysiłków nigdy nie usłyszała od nich ani jednego słowa pochwały. Sądziła, że zadowoli ich, jeśli dobrze wyjdzie za mąż. Jerry Kensington spełniał wszelkie kryteria dobrego męża - miał odpowiednie pochodzenie, skończył studia na Harvardzie i odnosił sukcesy jako prawnik.

Naraz zaparło jej dech ze zdumienia. Nigdy wcześniej nie przyszło jej do głowy, że zaręczyła się z Jerryem przede wszystkim po to, by uszczęśliwić rodziców i zyskać ich aprobatę. Czyżby naprawdę nigdy nie kochała

tego mężczyzny? Czy to możliwe, by była skłonna zmarnować sobie życie, wychodząc za mąż bez miłości, tylko po to, by zadowolić rodziców?

To objawienie tylko utwierdziło ją we wcześniejszej decyzji: małżeństwo może być dobre dla innych, ale nie dla niej. Poważny związek mógłby się stać jedynie przeszkodą na drodze jej kariery.

Wróciła myślami do rzeczywistości. Jace patrzył właśnie na zegar nad kominkiem.

- Czuj się tu jak u siebie. Na pewno jesteś głodna. W kuchni znajdziesz coś do jedzenia. - Sięgnął po kurtkę i dodał na odchodnym: - Jest tu telewizor i sporo książek. Ja muszę jeszcze dopilnować paru spraw.

Zanim Samantha zdążyła odpowiedzieć, zniknął za drzwiami. Dopiero teraz poczuła, że rzeczywiście jest głodna. Minęła już trzecia po południu, ona zaś zjadła tego dnia tylko śniadanie złożone z grzanki, kawy i soku pomarańczowego. Musiała też zrobić coś ze swoim ubraniem. Jedwabny kostium i tak był zniszczony, więc wrzucenie go do suszarki nie mogło mu już bardziej zaszkodzić.

Znalazła pralnię, włożyła ubranie do suszarki, wróciła do kuchni, otworzyła lodówkę i wpatrzyła się w jej zawartość. Wszystkie znajdujące się tu produkty wymagały jakiejś obróbki. W swojej lodówce Samantha trzymała wyłącznie rzeczy, które trzeba było najwyżej podgrzać. Otworzyła zamrażarkę z nadzieją, że znajdzie tam jakąś potrawę, która nadawałaby się do przyrządzenia w mikrofalówce, ale

niczego takiego nie było. Dopiero po chwili zauważyła, że w kuchni nie ma również kuchenki mikrofalowej.

Rozejrzała się uważniej. Była tu kuchenka z sześcioma palnikami, duży podwójny piekarnik, wielkie pojemniki z mąką i cukrem, kredensy pełne domowych konfitur i marynat. Samantha nie odznaczała się wielkim talentem kulinarnym. Pomyślała z żalem, że tutaj raczej nie ma szans, by zamówić przez telefon pizzę z dostawą do domu, i zdecydowała się na grzanekę oraz szklankę mleka.

Ubranie wkrótce się wysuszyło. Jedwabny strój zupełnie stracił kształt, ale w każdym razie był wygodniejszy niż szlafrok. Samantha wyszła ze swojego pokoju i zatrzymała się na chwilę w korytarzu. Po krótkiej chwili wahania ciekawość przeważyła nad dobrym wychowaniem. Zajrzała do pozostałych pomieszczeń.

Zobaczyła gabinet, dwie inne sypialnie i jeszcze jedną łazienkę. Nigdzie nie było ani śladu żony czy dzieci. Na końcu korytarza znajdowała się największa sypialnia z kominkiem i osobną łazienką. Nie poslane łóżko, na którym leżały dzinsy i koszula, świadczyły o tym, że ten pokój należy do Jace'a. Samantha rozejrzała się niepewnie i weszła do środka.

Pokój wydawał się bardzo wygodny, choć mebli było tu niewiele. Wyglądał, jakby wyniesiono z niego część sprzętów i nie wstawiono niczego w zamian. Samantha podeszła do łóżka i z wahaniem przesunęła dłonią po wgłębieniu w poduszce. Szybko cofnęła rękę i wyszła.

Zamierzała poszukać jakiejś dobrej książki, która pozwoliłaby jej oderwać myśli od bezsensownych rozważań. Poszła do biblioteki i przystanęła przy oknie. Na zewnątrz panował półmrok. Niebo przesłonięte było ciężkimi, ciemnymi chmurami. Śnieg pokrył już wszystko i nie przestawał padać, niesiony silnym wiatrem. Zamięć wciąż przybierała na sile. Samantha zadrzała.

Przez podwórze, walcząc z porywistym wiatrem, z trudem przedzierało się dwóch mężczyzn. Samantha ledwie dostrzegała ich sylwetki za zasłoną padającego śniegu. Jeden z nich skręcił w stronę domu, drugi poszedł do stodoły. W chwilę później trzasnęły drzwi wejściowe. Samantha obróciła się twarzą do półek z książkami.

Jace otrząsnął śnieg z butów i powiesił kurtkę na wieszaku przy drzwiach, po czym podszedł prosto do kominka i dołożył drewno do ognia. Wszystko było przygotowane na przetrwanie wielkiej zimy. Pozostały tylko codzienne obowiązki. Jace miał nadzieję, że wichura nie uszkodzi żadnego budynku.

Zajrzał do kuchni i do jadalni, ale nikogo tam nie było. Przystanął przed kominkiem i roztarł ręce, a gdy się rozgrzały, powrócił do poszukiwań. Samantha była w bibliotece. Oparł się o framugę drzwi i przez chwilę przyglądał się jej, nie zauważony. Stała na palcach, próbując zdjąć coś z wysokiej półki. Wzrok Jace'a zatrzymał się na jej zaokrąglonych biodrach.

Przeszedł przez próg i stanął za jej plecami.

- Pozwól, że ci pomogę.

Samantha obejrzała się przez ramię.

- Och! Przestraszyłeś mnie! Nie słyszałam, jak tu wszedłeś.

- Co chcesz zdjąć?

- Tamtą książkę - wskazała, unosząc rękę.

Jace zdjął tom z półki, przelotnie ocierając się o plecy Samantha. Poczł ciepło jej ciała.

- To wszystko? - zapytał po chwili. - Potrzebujesz czegoś jeszcze?

- Nie... już niczego - szepnęła, zwracając się twarzą do niego. Była tak blisko, że prawie go dotykała. Przenikliwie spojrzenie szarych oczu Jace'a ani na chwilę nie opuszczało jej twarzy. Samantha nie zdawała sobie sprawy, że wstrzymuje oddech. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie wywarł na niej takiego wrażenia.

Jace podał jej książkę i cofnął się o krok.

- Dziękuję - szepnęła.

Zatrzymał wzrok na jej ustach. Powoli rozchyliła drżące wargi i przesunęła po nich koniuszkiem języka. Jace westchnął głęboko.

- Przepraszam, że zostawiłem cię tu samą, ale taka pogoda wymaga wielu przygotowań. Śnieg w tych okolicach nie jest niczym niezwykłym, ale o tej porze roku rzadko zdarzają się prawdziwe zamiecie. Z reguły zaczynają się dopiero po świętach Bożego Narodzenia. Znosi się na kilka ciężkich dni.

Samantha rozumiała, że Jace mówi o czymkolwiek, chcąc rozładować napięcie, i wsparła go w wysiłkach.

- Doskonale to rozumiem. Nie chciałabym ci w niczym przeszkadzać. Wiem, że masz dużo do zrobienia - mówiła, kurczowo ściskając książkę w dłoni. Sposób, w jaki Jace na nią patrzył, w najmniejszym stopniu nie pomagał jej zachować zimnej krwi. Nerwowo szarpnęła złoty łańcuszek na szyi. - Ja, hm... uświadomiłam sobie, że właściwie nie podziękowałam ci jeszcze za ratunek. To wszystko stało się tak szybko. Mój samochód wpadł w zaspę, a potem z nieba sfrunął twój helikopter. A zaraz potem stałam już pośrodku twojego salonu. Chyba potrzebowałam trochę czasu, żeby pozbierać myśli.

Niepewnie przestąpiła z nogi na nogę.

- Przed chwilą wyjrzałam przez okno i gdy zobaczyłam ten śnieg i wiatr, uświadomiłam sobie, w jakim położeniu znalazłabym się, gdybyś mnie stamtąd nie zabrał. A twoja gościnność... Chciałabym ci się jakoś odwdzięczyć. - Nie była pewna, co ma jeszcze powiedzieć. - Może zapłacę ci za pokój i wyżywienie...

Jace poczuł ukłucie rozczarowania.

- Chcesz mi zapłacić? - zapytał z irytacją. - Nie prowadzę pensjonatu. Przypuszczam, że w Los Angeles i w innych „prawdziwych” miastach ludzie zachowują się inaczej, ale my jesteśmy na wsi. Tutaj sąsiedzi pomagają sobie wzajemnie. Często musimy na sobie polegać, szczególnie w nagłych wypadkach, w sytuacjach takich jak ta. Dotyczy to również obcych będących w potrzebie.

Na widok jej zdumienia natychmiast pożałował swoich

słów. Sam siebie nie poznawał. Nigdy nie był konfliktowym człowiekiem, ale w tej dziewczynie było coś, co sprawiało, że wbrew sobie zaczynał mówić dziwne rzeczy, jakby z lęku przed nadmierną bliskością chciał zbudować między nimi mur.

W ciągu czterech lat, które minęły od śmierci żony, Jace wydobył się z głębin rozpaczyny i odbudował swoje życie. Pierwsze dwa lata były bardzo ciężkie, ale potem udało mu się wejść w zwykłą rutynę codziennych czynności. Pogodził się z myślą, że nigdy już nie spotka drugiej kobiety, którą chciałby uczynić częścią swego życia. Jedno było pewne: nie był gotów odsłonić przed nikim najwrażliwszej części swojej duszy. A nawet gdyby kiedyś miał się na to zdecydować, to na pewno Samantha Burkett nie była odpowiednią osobą. Należeli do dwóch zupełnie różnych światów i nie mieli ze sobą nic wspólnego.

Samantha cofnęła się o krok, zdumiona zmianą w jego zachowaniu.

- Przepraszam. Nie chciałam cię obrazić. Przywykłam dbać o siebie i płacić swoje rachunki, nie oglądając się na niczyją pomoc. Nie chciałam, żebyś myślał, iż cię wykorzystuję. Może mogłabym ci pomóc w jakiś inny sposób.

- No cóż... podczas nieobecności Helen brakuje mi kogoś, kto zająłby się domem. Może mogłabyś przejąć niektóre jej obowiązki - rzekł Jace. W gruncie rzeczy nie potrzebował pomocy, ale pomyślał, że Samantha na pewno chciałaby mieć jakieś zajęcie.

- Och... tak, oczywiście - odparła Samantha, wbijając wzrok w podłogę. Zaraz jednak podniosła głowę i obdarzyła Jace'a swym najbardziej promiennym zawodowym uśmiechem. - Nie jestem pewna, czy potrafię ci wiele pomóc, ale postaram się w miarę możliwości. Może zacznę od razu i zaparzę kawę? Na pewno masz ochotę napić się czegoś gorącego.

- Zrób to, a ja tymczasem przebiorę się w suche rzeczy - zgodził się Jace. Poszedł do swojej sypialni, zamknął drzwi i wziął głęboki oddech. W głowie kołatało mu się zmienione nieco zdanie z filmu „Casablanca”: „Tyle jest bocznych dróg w tej okolicy, dlaczego musiałaś utknąć właśnie na mojej?”

Samantha zaniósła książkę do gościnnego pokoju i położyła ją na nocnym stoliku. Poczyta później. Teraz są inne rzeczy do zrobienia. Kuchnia nie była jej ulubionym miejscem działania, ale z determinacją zacisnęła zęby i poszła tam, powtarzając sobie w myślach: „Poradzę sobie... poradzę sobie”.

Starannie odmierzyła odpowiednią ilość kawy, wlała do ekspresu wodę i nacisnęła guzik. Wyjęła z szafki dwie filiżanki oraz dzbanuszek z mlekiem i ładnie ustawiła wszystko na stole. Na koniec dołożyła jeszcze serwetki i na wszelki wypadek łyżeczkę dla Jace'a. Cofnęła się o krok i obrzuciła stół krytycznym spojrzeniem, sprawdzając, czy o niczym nie zapomniała.

- Samantha? - zawołał po chwili Jace z salonu.
- Jestem w kuchni! - odkrzyknęła.

- Znalazłaś wszystko? - zapytał, stając w progu. Podszedł do kredensu i wyjął kubek, nie zwracając najmniejszej uwagi na starannie przygotowany stół. Napelnił kubek kawą z dzbanka, wypił łyk i znieruchomiał z dziwnym wyrazem twarzy. Powoli podniósł wzrok na twarz Samantha.

- Co to jest?

- Kawa - odrzekła ze zdziwieniem. - A co ma być?

Jace wylał płyn z kubka do zlewu, a potem to samo uczynił z zawartością dzbanka. Samantha osłupiała.

- Co ty robisz? - zapytała zdumiona. - Co ci się nie podoba w tej kawie?

Jace wyrzucił fusy z ekspresu i wyspał do środka nową porcję kawy.

- Parzę kawę. To, co ty zrobiłaś, bardziej przypominało herbatę.

- Zaraz, zaraz... - Samantha poczuła, że ogarnia ją gniew. - To była zupełnie dobra kawa! Zawsze taką parzę i nikt dotychczas się nie skarżył!

- Może twoi przyjaciele są przesadnie uprzejmi albo nigdy nie byli na mrozie i nie musieli się rozgrzać. Kawa musi być znacznie mocniejsza niż te twoje jasno-brązowe popłuczyny.

- Mocna kawa jest niezdrowa. Badania wykazały... Jace obrócił się na pięcie.

- Badania mnie nie rozgrzeją po tej wicherze. Samantha z trudem tłumiała irytację.

- Tak się składa, że wiem coś o tym. Badania dotyczące picia kawy przez urzędników wykazują, że...

Jace przerwał jej brutalnie.

- Prowadzenie rancza w niczym nie przypomina pracy w biurze. To tak, jakbyś chciała porównywać krowy i konie. Jedne i drugie mają po cztery nogi, ale nie da się ich używać zamiennie.

Samantha rozżłościła się na dobre.

- Krowy i konie nie mają nic wspólnego z...

Jace poruszył się tak szybko, że nie zdążyła zareagować. W jednej chwili pochłonięci byli kłótnią, a w następnej usta Jace'a znalazły się na wargach Samanthy i całowały je z nieznanym jej dotychczas zapachem. W pierwszej chwili Samantha miała ochotę wyrwać się z jego objęć. Ten pocałunek był tak nagły, zaskakujący, nie planowany... a w dodatku niezmiernie podniecający. Czowała ciepło ciała Jace'a. Uniosła ramiona i zarzuciła mu je na szyję, a on przyciągnął ją bliżej.

Biła z niego siła, której źródłem była świadomość tego, kim jest, i zadowolenie z siebie. Był mężczyzną, który wiedział, czego chce od życia i dokąd zmierza. Samantha przez całe życie tęskniła do takiej siły. Tego właśnie brakowało jej samej, a także Jerry'emu Kensingtonowi. Pewność siebie Jace'a była bardzo pociągająca... oraz podniecająca.

ROZDZIAŁ TRZECI

Trudno byłoby określić, które z nich przerwało pocałunek, Jace czy Samantha. Wydawało się, że zrobili to równocześnie. Przez dłuższą chwilę stali nieruchomo, objęci. W kuchni panowała absolutna cisza, przerywana jedynie odgłosem przyśpieszonych oddechów. Patrzyli sobie w oczy, czegoś w nich szukając. W końcu czar prysł i wrócili do rzeczywistości.

Samantha cofnęła się aż do krawędzi zlewu. Jej serce wciąż dudniło i z trudem łapała dech. Jace nie spuszczał z niej wzroku. Nie wiedziała, co powinna powiedzieć. Pocałunek ją zaskoczył, była jednak jego chętną uczestniczką.

Z wysiłkiem odwróciła wzrok i wpatrzyła się w okno. Na zewnątrz zapadł już wczesny zmrok. Czas był zacząć przygotowania do kolacji. Samantha potrzebowała czegoś, czym mogłaby się zająć. Uznała, że to będzie najlepsze wyjście z niezręcznej sytuacji.

- No cóż... - wymamrotała przez wyschnięte gardło. - Odchrząknęła i podjęła: - Czas już chyba na kolację.

- Tak - przyznał Jace niskim, ochryłym głosem.

- Mam trochę papierkowej roboty. Zajmie mi to jakieś pół godziny. Gdy skończę, przygotuję coś do jedzenia.

- Może ja się tym zajmę - zaproponowała Samantha.

- Nie musisz, chyba że jesteś bardzo głodna. Jeśli nie, to ja coś później przygotuję.

- Chętnie cię wyręcę. Chciałabym coś dla ciebie zrobić.

- Skoro tak... - Jace wzruszył ramionami. W tej chwili nade wszystko pragnął wyjść stąd i oddalić się od tej dziewczyny. Obawiał się, że jeśli zostanie tu dłużej, to znów zrobi coś głupiego.

- Będę w gabinecie - oznajmił, idąc do drzwi. - Gdybyś mnie potrzebowała... to znaczy, gdybyś czegoś potrzebowała, to mnie zawołaj.

Wyszedł, nie czekając na odpowiedź. Uznał, że najlepiej będzie udawać, iż ten pocałunek w ogóle się nie zdarzył. Postanowił zająć się pracą, zjeść kolację, pójść wcześniej do łóżka i trochę poczytać. Jutro będzie nowy dzień i przy odrobinie szczęścia burza może przeminąć. A wtedy Samantha stąd zniknie. Wróci do swojego życia, a on zajmie się swoim. Z tą myślą usiadł przy biurku i włączył komputer.

Samantha nakryła stół w jadalni. Postawiła przy talerzach szklanki na wodę, cofnęła się o krok i z aprobatą skinęła głową. Najgorsze jednak było jeszcze przed nią. Wróciła do kuchni i po jej plecach przebiegł dreszcz. Dłaczego właściwie podjęła się przyrządzić kolację?

No cóż, było już za późno na wątpliwości. Otworzyła

lodówkę i popadła w głęboką zadumę. Najlepiej chyba zacząć od sałatki. Z tym w każdym razie potrafiła sobie poradzić bez problemu. Wyjęła sałatę, pomidory, pieczarki i kiełki fasoli.

Po dwudziestu minutach sałatka stała już na stole. Samantha wydeła wargi. Jej samej taka kolacja wystarczyłaby w zupełności, wiedziała jednak, że ciężko pracujący ranczer potrzebuje czegoś więcej.

Znów zajrzała do lodówki. Jedyną rzeczą, jaka nadawała się do szybkiego przyrządzenia, był kurczak - cały, nie podzielony na porcje. Samantha nigdy jeszcze nie dzieliła kurczaka. Wzięła do ręki ostry nóż, zawahała się i znów go odłożyła. Zacisnęła zęby z determinacją. Skoro obiecała przygotować kolację, to musi to zrobić. Znów wzięła nóż do ręki.

Jace wydrukował raport i wyłączył komputer. Teraz już nic mu nie pozostało do zrobienia. Wziął głęboki oddech i podniósł się z krzesła.

Zatrzymał się w progu kuchni na widok Samantha, która w jednej ręce trzymała nóż, a w drugiej kurczaka. Jace nie był pewien, co ona właściwie chce zrobić, ale stwierdził, że najwyższa pora na interwencję. Zanosił się na to, że jeśli zaraz nie wkroczy do akcji, to smętne pozostałości kurczaka nie wystarczą na kolację nawet dla jednej osoby.

Podszedł do dziewczyny i wyjął nóż z jej ręki.

- Dlaczego się tak znęcasz nad tym biednym ptakiem?

Samantha wbiła wzrok w deskę do krojenia. Obrażanie się byłoby zwykłą stratą czasu.

- Nigdy jeszcze tego nie robiłam - przyznała z lekkim zażenowaniem. - W sklepach sprzedają kurczaki w porcjach.

- A co miałaś zamiar z nim zrobić po zakończeniu tych tortur? - zaciekawiał się Jace. Zauważył, że Samantha wybrała niewłaściwy nóż. Odłożył go, sięgnął po inny i wprawnie oddzielił pierś i udka od korpusu.

- Właściwie... sama nie wiem. Chyba chciałam jakoś go ugotować... O, tam jest piecyk. - Samantha bezradnie wzruszyła ramionami i próbując uratować resztki honoru, wskazała na stół w jadalni: - Zrobiłam sałatkę.

- Widzę - rzekł Jace, zauważając zarazem, że stół został nakryty jak do koktajlu, a nie do kolacji. Skrzyżował ramiona na piersi i przyjrzał się Samancie z rozbawieniem.

Samantha najeżyła się. Przyszło jej do głowy, że przecież zarabia na życie, wykorzystując swoje umiejętności komunikacji. Potrafiła przeanalizować każdy problem i wymyślić skuteczne rozwiązanie. Tym razem jednak była bezradna. Podniosła wzrok na Jace'a, wyprostowała się z determinacją i wykrztusiła:

- Nie umiem gotować. Przykro mi, ale nic na to nie poradzę. Może gdybyś miał mikrofalówkę...

Jace patrzył na nią z niedowierzaniem.

- Nie umiesz gotować?!

- Nigdy nie miałam czasu ani okazji, żeby się tego nauczyć. Zawsze byłam czymś zajęta, najpierw szkołą, a później pracą - wyjaśniła, z trudem powściągając irytację. - Fakt, że jestem kobietą, nie oznacza jeszcze, że wszelkie gospodarskie umiejętności mam opanowane od urodzenia.

Jace skrzywił się boleśnie.

- Dlaczego tak się złościysz? Skoro nie umiesz gotować, to po co się upierałaś, że zrobisz kolację? Nie rozumiem.

- Jak to? - zdumiała się Samantha. - Czego nie rozumiesz? Zgodziłam się, żeby pod nieobecność Helen pomóc ci w domu. Może trochę przesadziłam z tą kolacją, ale czułam, że muszę coś zrobić...

- Nie zrozumiałaś mnie. Gdy mówiłem o tym, że możesz pomóc, nie miałem na myśli gotowania.

- A co miałeś na myśli? - zapytała z wahaniem.

- Chłopcy w oficynie poradzą sobie sami. Nie trzeba ich karmić. Ja umiem sobie dać radę w kuchni. Chodziło mi raczej o pomoc w codziennych obowiązkach. Mogłabyś na przykład karmić kury, zbierać jajka, może nawet wydoić krowę...

- Wydoić krowę? - powtórzyła osłupiała Samantha. - Myślałam, że... Mówiłam ci chyba, że pierwszy raz w życiu jestem na ranczu? Zresztą na farmie też nigdy nie byłam. A kurczaki zawsze widywałam tylko w takiej postaci - wskazała na poćwiartowanego ptaka.

- Tu nie trzeba żadnego doświadczenia. Bierzesz

wiadro z ziarnem i rozsypujesz je w kurniku, a kury je jedzą. Sięgasz do gniazda, wyjmujesz jajko i wkładasz je do koszyka. To wszystko.

Samantha była pewna, że ujrzała w oczach Jace'a wyraźny błysk rozczarowania. Widywała już podobny wyraz na twarzach rodziców, a potem Jerry'ego Kensingtona. Najpierw nawaliła z kolacją, a teraz znów zachowuje się jak niedorajda. Powinna mu udowodnić, że coś jednak potrafi. Musi to udowodnić sobie samej.

- No tak... zdaje się, że to rzeczywiście nic trudnego - przyznała, tłumiąc lęk. - Powinnam sobie z tym poradzić. Kiedy mam zacząć?

- Jutro rano, około piątej - rzekł Jace i zatrzymał wzrok na jej twarzy, po czym lekko westchnął. - Może być szósta.

Samantha jęknęła w duchu, ale bardzo się starała nie pokazywać po sobie żadnych emocji.

- Dobrze, będę gotowa o szóstej.

Jace zajął się przyrządzeniem kurczaka i wkrótce obydwójce usiedli przy stole. Kolacja okazała się nadszpedziewanie smaczna.

- Skoro ty gotowałeś, to ja pozmywam - ofiarowała się Samantha i zaczęła zbierać naczynia ze stołu.

Jace rzucił jej szybkie spojrzenie i poszedł do salonu. Przeganiał żar w kominku, dorzucił kilka grubych polan i płomień strzeliły wysoko, rozświetlając pomieszczenie ciepłym blaskiem. Jace zapatrzył się w ogień, pogrążony w zadumie. Dzisiejsza kolacja była naprawdę miłym wydarze-

niem. Nie wiedział, jakiego innego słowa mógłby użyć. Było po prostu miło. Lubił towarzystwo Helen - w końcu zamieszkała na ranczu, gdy Jace miał dwanaście lat i traktował ją jak członka rodziny. Ale już dawno nie siedział przy stole w towarzystwie młodej, pięknej kobiety, która przypominała mu o tym, że życie nie jest tylko nijaką egzystencją.

- Naczynia są pozmywane, a kuchnia posprzątana.

Obrócił się, słysząc dźwięk głosu Samantha. Na jej twarzy malowało się zdenerwowanie i niepokój. Jace nie wiedział, co jest tego przyczyną. Miał nadzieję, że Samantha przełamała już lęk przed spędzeniem z nim nocy pod jednym dachem.

- Nie chciałabym ci zawracać głowy, ale zastanawiałam się, czy...

- Nad czym się zastanawiałaś? Potrzebujesz czegoś?

- Chodzi o moje ubranie. - Samantha dotknęła pogniecionej jedwabnej bluzki. - Potrzebuję czegoś cieplejszego i jakichś butów, w których mogłabym wyjść rano na śnieg. Czy myślisz, że Helen...

- Nic z szafy Helen nie będzie na ciebie pasowało.

- Och - rzekła Samantha z rozczarowaniem. - Może chociaż jakaś ciepła kurtka? Nie szkodzi, jeśli będzie za duża. Wiem, że to dla ciebie kłopot i bardzo mi przykro. Naprawdę chciałabym ci jakoś pomóc, ale... - Wzruszyła ramionami.

Jace uważnie obrzucił ją wzrokiem. Była trochę niższa, ale poza tym chyba miała podobne wymiary jak jego była

żona. Ogarnęły go wątpliwości. Wszystkie rzeczy Stephanie spoczywały na strychu, spakowane w kufry. Jace nie spodziewał się, by miał je jeszcze kiedyś otworzyć, i teraz nie był pewien, czy wystarczy mu odwagi. Ale to by rozwiązało problem. Zacisnął zęby, przygotowując się na nieuniknione.

- Chyba uda mi się znaleźć coś, co będzie na ciebie pasowało - rzekł z przymusem. - Pójdę sprawdzić.

Samantha patrzyła za nim, gdy szedł korytarzem. W jego głosie brzmiał dziwny smutek, którego przyczyny nie potrafiła odgadnąć. Stała przed kominkiem, przymknęła oczy i jeszcze raz spróbowała zaprowadzić jakiś porządek w zamęcie myśli. Oto utknęła na ranchu w Wyoming, pośród zamieci śnieżnej, w towarzystwie zupełnie obcego człowieka, który przed godziną całował ją do utraty zmysłów.

Powoli otworzyła oczy, uderzona tą myślą. Nie było w tym wszystkim żadnej logiki, nic nie znajdowało się pod jej kontrolą i nie miała pojęcia, co z tym wszystkim zrobić. Przypadek zaprowadził ją w miejsce, w którym normalnie nigdy by się nie znalazła. Jak to możliwe, by całe jej życie w tak krótkim czasie wywróciło się do góry nogami? Patrzyła w ogień i czekała na powrót Jace'a.

On zaś drżącymi dłońmi otworzył pokrywę starego kufra. Nie robił tego od czterech lat, od dnia, gdy Helen pomogła mu starannie spakować wszystkie ubrania i przedmioty osobistego użytku, które należały do jego żony.

Nie mógł wtedy znieść ich widoku, ale też nie potrafił się z nimi rozstać. Teraz zastanawiał się, czy kufer okaże się puszką Pandory.

Na samym wierzchu leżały dwie fotografie: jedna z ich ślubu, a druga przedstawiała Stephanie na jej ulubionym koniu. Jace delikatnie przesunął palcami po twarzy na zdjęciu. Ogarnęło go dziwne wrażenie. Wspomnienia nie przyniosły mu bólu, lecz spokój i radość.

Wyjął z kufra dwie pary dżinsów, ciepły wełniany sweter, wełnianą koszulę, zimową kurtkę, skarpetki i buty. Starannie ułożył fotografie na pozostałych w kufrze ubraniach, westchnął głęboko i zamknął wieko. W kąciakach jego ust pojawił się uśmiech. Wyobraził sobie Samanthę ubraną w te dżinsy oraz sweter i zaczął się zastanawiać, czy potrafiłaby się przystosować do życia na ranchu. Po chwili jednak podniósł się i odsunął od siebie te myśli. Nic z tego. Za kilka dni jego gość wróci do swojego świata i to będzie koniec ich znajomości.

Poszedł do salonu.

- To chyba powinno na ciebie pasować. - Podał Samancie stertę ubrań.

Spojrzała na niego pytająco, ale nie zareagowała.

- Dziękuję - odparła. - To bardzo miło z twojej strony. Mój dług wdzięczności wobec ciebie staje się coraz większy. Mam nadzieję, że jutro pogoda się poprawi i będziesz miał mnie z głowy. Czuję się niezręcznie, wiedząc, że sprawiam ci tyle kłopotu.

Ich spojrzenia się spotkały.

- To żaden kłopot - powiedział Jace cicho. Samantha zanosła ubrania do swojej sypialni i zajęła się ich przymierzaniem. Owszem, pasowały na nią. Nawet buty były tylko o pół numeru za duże, ale ten problem łatwo było rozwiązać, nakładając dwie pary skarpetek. Wróciła do salonu.

- Jak ci się podobam? - zapytała, stając przed Jace'em. Dopiero po chwili dotarło do niej, że szuka jego aprobaty tak, jak zawsze szukała jej u rodziców i u Jerry'ego. Ale ten człowiek przecież był obcy, nie miał żadnego znaczenia w jej życiu. Dlaczego jego opinia była dla niej tak ważna?

- Bardzo dobrze na ciebie pasują - odparł Jace. Opuścił wzrok i zauważył, że Samantha jest w samych skarpetkach.

- Buty też są dobre?

- Tak, tylko muszę włożyć podwójne skarpety. - Uśmiechnęła się ze szczerą wdzięcznością. - Bardzo ci dziękuję. Całe szczęście, że miałeś w domu te ubrania.

- Należały do mojej żony. Samantha wbiła wzrok w podłogę.

- Nie chciałam być wścibska. Wybacz mi - rzekła cicho.

Jace uniósł jej twarz do góry i zajrzał w oczy, ale dostrzegł w nich tylko szczerą.

- Nie ma powodu, byś miała się czuć winna - powiedział.

Jego dłoń przesunęła się pod jej podbródkiem i oparła na policzku. Pochylił głowę i znów ją pocałował.

Samantha przez dobrą godzinę przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. W końcu otworzyła książkę, którą wcześniej znalazła w bibliotece. Była to historia stanu Wyoming. Przeczytała pierwszy rozdział i już chciała odłożyć książkę, gdy zauważyła dedykację: „Z miłością dla mojego męża, Jace'a. Dziękuję ci za pomoc, wsparcie i miłość”. Samantha zajrzała na stronę tytułową. Autorką książki, wydanej przed pięcioma laty, była Stephanie Tremayne. Żona? Kiedy się rozwiedli? I dlaczego Jace nadal przechowywał jej ubrania? Coś tu się nie zgadzało.

Zamknęła książkę i zgasiła światło. Cyfry na tarczy elektronicznego budzika świeciły w mroku czerwonym blaskiem. Do północy brakowało jeszcze piętnastu minut. W głowie Samanthy kłębiły się najrozmaitsze myśli. Był to ten sam, dobrze jej znany niepokój, jaki odczuwała za każdym razem, gdy rozpoczynała nowy projekt w pracy albo miała się zaprezentować przed nowym klientem. Znów powrócił do niej ten sam impuls - udowodnić własną wartość.

Nie mogła zasnąć i dobrze wiedziała, dlaczego. Powodem był Jace. Nie potrafiła go rozgryźć. Mieszkał na wsi, w świecie dzinsów, krów i koni, niezmiernie odległym od świata jedwabnych kostiumów i miejskich rozrywek. Tego dnia pocałował ją dwukrotnie. Za pierwszym razem

Samantha udawała, że nic się nie zdarzyło, i dostrzegła, że Jace zachowywał się tak samo. Ale drugi pocałunek poruszył ją do głębi duszy. Wiedziała, że nie sposób zignorować potężnej iskry, która między nimi przebiegła, choć w najlepszym wypadku mogła ona doprowadzić do przelotnego romansu.

Zadrzała pod kocem. Próbowała przekonać samą siebie, że powodem jej niepokoju jest zamieć, ale dobrze wiedziała, że to jedynie pół prawdy. Drugie pół znajdowało się po przeciwnej stronie korytarza, za zamkniętymi drzwiami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Za każdym razem, gdy Jace zamykał oczy, w jego umyśle pojawiały się fantazje seksualne, które zaczynały się tam, gdzie skończył się prawdziwy pocałunek. Wiedział, że pożądanie, jakie wzbudza w nim Samantha, jest bezsensowne i nierozsądne, ale nie potrafił się go pozbyć.

Zerknął na stojący przy łóżku budzik. Powinien był wstać już piętnaście minut temu. Wygramolił się z łóżka, wziął szybki prysznic i narzucił na siebie ubranie.

Przechodząc korytarzem, zatrzymał się przy drzwiach pokoju gościnnego, ale ze środka nie dobiegał żaden dźwięk, a w szparze pod progiem nie było widać światła. Zerknął na zegarek. Było wpół do szóstej. Jeśli rzeczywiście Samantha chciała mu pomóc, to powinna już wstać. Uniósł dłoń, by zapukać, ale powstrzymał się. W końcu była miejską dziewczyną i nie przywykła do wstawania o tej porze. Stłumił lekkie ukłucie rozczarowania i zszedł do kuchni.

Już w salonie poczuł zapach świeżo parzonej kawy. W kuchni paliło się światło. Zatrzymał się przy drzwiach i na jego ustach pojawił się lekki uśmiech.

Samantha była już ubrana i zdążyła zaparzyć kawę. Wyjęła także z lodówki produkty na śniadanie, ale wydawała się niepewna, co z nimi dalej zrobić.

- Dzień dobry - rzekł Jace, podchodząc do niej. Stała obok szafki, patrząc na miskę z jajkami. Samantha obróciła się na pięcie i spojrzała na niego. Wyglądał znakomicie. Jego szare oczy lśniły, włosy wciąż miał wilgotne po kąpieli. Ubrany był w wełnianą koszulę, dżinsy i wysokie buty. Typowy kowboj, pomyślała. Było w nim coś niezmiernie praktycznego, a jednocześnie zmysłowego.

- Dzień dobry - odrzekła, odstawiając miskę na blat szafki. - Nie wiedziałam, co zrobić ze śniadaniem. Mam nadzieję, że kawa tym razem jest wystarczająco mocna.

- Pachnie nieźle - powiedział Jace, wyjmując kubek z szafki. Napęłnił go i spróbował. - Jest świetna. W sam raz na mroźny poranek.

Samantha dopiero w tej chwili uświadomiła sobie, że przez cały czas wstrzymywała oddech. Znów czekała na aprobatę Jace'a.

Po doświadczeniach z poprzedniego wieczoru Jace natychmiast przejął komendę w kuchni. Wyjął z miski kilka jajek i zapytał:

- Umiesz je usmażyć?

- Umiem zrobić jajecznicę, ale z sadzonymi mogą być kłopoty - uprzedziła lojalnie Samantha.

Jace uśmiechnął się zachęcająco i podał jej miskę.

- Zajmij się tym, a ja usmażę boczek.

Szybko zjedli śniadanie. Czas było wyjść na zewnątrz. Samantha włożyła kurtkę, czapkę oraz rękawiczki i pełna niepokoju stanęła przy drzwiach.

Jace nałożył robocze rękawice i zdjął z półki kapelusz.

- Czy jesteś gotowa zmierzyć się ze śniegiem, mrozem i kurczakami? - zapytał z uśmiechem.

Samantha usiłowała emanować pewnością siebie, ale uśmiech, który pojawił się na jej twarzy, z pewnością nie wyglądał naturalnie.

- Jestem gotowa. Prowadź - rzekła stanowczo. Jace otworzył drzwi i wyszli na blade światło poranka.

Zaraz za progiem w twarz uderzył ich zimny wiatr. Samantha naciągnęła czapkę na uszy i zakryła twarz rękami. Jace nawet nie zwolnił kroku. Musiała podbiec, by się z nim zrównać. Dotarli do stodoły i wbiegli do środka.

Samantha otoczyła ramiona dłońmi i zaczęła tupać nogami, by otrząsnąć buty ze śniegu.

- Jeszcze nigdy w życiu tak nie marzłam. Widziałam podobne zamiecie w wiadomościach telewizyjnych, słyszałam o ujemnych temperaturach, ale nie wyobrażałam sobie, że może być aż tak zimno. Jak wy, tutejsi, to wytrzymujecie?

- Niektórzy z nas lubią mróz i śnieg - prychnął Jace z irytacją. - Lubimy zmiany pór roku. Ale przypuszczam, że ludzie z miasta, chowani w ciepłe, niewiele wiedzą o świeżym powietrzu i zdrowym trybie życia.

- Chowani w ciepłe! Też coś! Należę do klubu sportowego i regularnie ćwiczę. A poza tym Los Angeles jest otoczone górami. To tylko dwie godziny jazdy. W zimie często wybieram się tam na narty. Uprawiam też narciarstwo biegowe. Zwykle zimno mi nie przeszkadza, ale to... - Wskazała ręką na podwórze. -W tym nie ma nic normalnego.

Samantha odniosła jednak wrażenie, że nie jest jej już tak zimno jak przed chwilą. Krew w jej żyłach zaczynała krążyć szybciej.

Jace patrzył na nią spokojnie. Z płonąącym wzrokiem i rękami opartymi na biodrach Samantha wyglądała w tej chwili na silną, zdeterminowaną kobietę, zupełnie przeciwieństwo wcielenia bezradności, jakie miał okazję obserwować w kuchni. Nie ośmielił się powiedzieć na głos czegoś tak banalnego, ale pomyślał, że jest piękna, kiedy się złości.

Strzepnął śnieg z jej czapki i rzekł miękko:

- Może skończymy tę rozmowę później? Teraz trzeba się zająć obowiązkami.

Nie czekając na jej odpowiedź, poszedł do kurnika. Samantha szła tuż za nim, starając się nie uronić ani słowa z tego, co do niej mówił.

- Na ranchu zajmujemy się przede wszystkim hodowlą bydła, a nie drobiu. Kury trzymamy tylko na własne potrzeby, dla jajek i mięsa. W lecie chodzą po otwartym wybiegu ogrodzonym drutem, ale podczas mrozów siedzą w kurniku z kontrolowaną temperaturą i wilgotnością

powietrza. Trzeba je karmić i dawać świeżą wodę, a także regularnie czyścić klatki, by uniknąć zakażeń.

Zatrzymał się tak raptownie, że Samantha omal na niego nie wpadła.

- Tu jest ziarno. To bardzo proste. Musisz tylko napelnić wiadro. Ale najpierw sprawdź, czy kury mają świeżą wodę.

Wszedł do kurnika, odpędził kury, które płątały mu się pod nogami, i nalał wody do pojemników. Samantha zatrzymała się w drzwiach. Nigdy jeszcze nie widziała z tak bliska żywej kury. Ptaki wydały się jej niesympatyczne. Straszły pióra i przyglądały się jej oczami jak paciorki. Cofnęła się do drzwi, jednym okiem obserwując poczynania Jace'a, a drugim niespokojnie zerkając na kury. Z lęku zakręciło jej się w głowie, ale ze wszystkich sił starała się zachować spokojny wyraz twarzy.

- Gdy już nalejesz wody, możesz przynieść ziarno - ciągnął Jace. - Część wsypujesz tutaj - wskazał na koryto - a resztę możesz rozsypać dokoła. Gdy kury zajmą się jedzeniem, pobierasz jajka do koszyka.

Samantha nie spuszczała oczu z przerażających stworzeń.

- A co mam zrobić, jeśli jakaś kura będzie siedziała na gnieździe?

- Po prostu zabierz spod niej jajko. Nie w każdym gnieździe znajdziesz jajka, ale musisz sprawdzić wszystkie. Zbierasz to, co jest. To bardzo proste.

- Tak... No tak... Hm... - wykrztusiła Samantha
- to chyba rzeczywiście jest proste. Kiedy mam zacząć?

Jace spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Od razu. Przynieś to wiadro z ziarnem, które zostawiłem na ławce. Obok niego stoi koszyk na jajka. Zaniesiesz potem jajka do kuchni, umyjesz je i wstawisz do lodówki. Wszystko jasne? Masz jakieś pytania?

- zapytał jeszcze na odchodnym.

- Nie. Zajmij się swoją pracą. Zobaczymy się później
- rzekła Samantha, przyglądając się kurom podejrzliwie. Jedna z nich, która sprawiała wrażenie szczególnie nieprzyjaźnie nastawionej, zatrzepotała skrzydłami i zbliżyła się o kilka kroków. Samantha wydała zdławiony okrzyk i wypadła przez drzwi do wnętrza stodoły. Gdy już znalazła się w bezpiecznej odległości od kurnika, stanęła oparta o ścianę, usiłując uspokoić oddech. Po plecach przebiegały jej dreszcze. Zacerpnęła jeszcze kilka razy powietrza i zmusiła się, by wziąć wiadro do ręki. Na chwilę zatrzymała się przed drzwiami kurnika, a potem otworzyła je i szybko weszła.

Tuż za progiem znieruchomiła z przerażenia. Skąd się tu wzięło tyle kur? Przedtem, gdy weszła tu z Ja-ce'em, wydawało jej się, że jest ich najwyżej dziesięć. Teraz zaś ze wszystkich stron otaczał ją budzący grozę trzepot skrzydeł i przeraźliwe gdakanie. Rozsądek mówił Samancie, że ptakom chodzi tylko o jedzenie, ale emocje wiedziały swoje.

Słumiła okrzyk przestachu i spróbowała podejść o kilka

kroków dalej, w końcu jednak, zdjęta paniką, rzuciła wiadro przed siebie, obróciła się na pięcie i uciekła, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Po chwili uchyliła je ostrożnie i zajrzała do środka. Kury dziobały ziarno, nie zwracając na nią najmniejszej uwagi.

Spojrzała na pusty koszyk. Teraz był odpowiedni moment, by pozbierać jajka. Mogła przekraść się za dziobiącymi ptakami, zrobić swoje i szybko się stąd wynieść.

Z determinacją wzięła koszyk do ręki i jeszcze raz wróciła do kurnika. Zawsze szczyliła się tym, że doprowadza do końca wszystko, cokolwiek zaczyna robić, a poza tym nie mogła znieść myśli, że Jace mógłby ją uznać za osobę, która nie dotrzymuje obietnic. Tak umotywowana, znów przekroczyła piekielny próg.

Jace zakończył krótką naradę w oficynie z Benem Downeyem i sięgnął po kurtkę.

- Wygląda na to, że wszystko jest pod kontrolą. Od wczorajszego popołudnia spadło prawie trzydzieści centymetrów śniegu, ale teraz największym problemem jest wiatr. Jeśli linia wysokiego napięcia nie zostanie zerwana, to wszystko będzie w porządku.

- Rozmawiałem w barze z Samem o dostarczaniu paszy na północne pastwiska - rzekł Ben, wyrzucając z ekspresu fusy po kawie. - Ponieważ my to robiliśmy za nich ostatnim razem, oni wyręczą nas teraz. A jak sobie radzi twój gość? Jeszcze nigdy nie widziałem, żeby ktoś przyjechał na ranczo w takim stroju.

Jace przez chwilę milczał.

- Dałem jej jakieś ubrania - powiedział w końcu. Ben obrócił się na pięcie z szerokim uśmiechem.

- Chyba nie ubrałeś jej w ciuchy mamy? Mogłaby się nimi owinąć ze trzy razy.

- Nie... wyciągnąłem z kufra niektóre rzeczy Stephanie. Mają odpowiedni rozmiar - przyznał Jace niepewnie.

Ben w geście pocieszenia położył rękę na jego ramieniu.

- Mniejsza o to - mruknął Jace. - W każdym razie nie ma z niej żadnego pożytku w kuchni. Może lepiej sobie poradzi z kurami. Chyba do niej zajrzę, zanim pójdę do stajni.

Nałożył kapelusz oraz rękawice i wyrzwał przez okno. Wiatr, wyjący głośno od rana, nie ustawał, a śnieg nadal sypał. Jace otworzył drzwi i pobiegł przez podwórze w stronę stodoły.

Przy pojemniku z ziarnem nie było wiadra. Brakowało również koszyka na jajka. Jace otworzył drzwi kurnika i omal nie wybuchnął głośnym śmiechem. Wiadro leżało pośrodku podłogi, ziarno rozsypane było wszędzie, a Samantha... Nie sposób było opisać wyrazu przerażenia na jej twarzy. Ścisnęła koszyk w rękę tak kurczowo, że kostki jej palców zbieleły. Za każdym razem, gdy jakaś kura zwróciła na nią wzrok, cofała się z cichym piskiem.

Jace przyglądał się tej scenie jeszcze przez chwilę.

Samantha ostrożnie sięgnęła do pustego gniazda, wyjęła jajko i położyła je w koszyku obok trzech innych. Podeszła do kolejnego gniazda i znieruchomiała, patrząc na siedzącą na nim kurę. Kura odwzajemniła jej spojrzenie. Samantha zawahała się i poszła dalej.

Naraz jej uwagę przykuł jakiś dźwięk. Opuściła wzrok i dostrzegła dwie kury, które biegły w jej stronę, trzepocząc skrzydłami i gdacząc ze złością. Kury ją zaatakowały! To przepełniło miarę. Obróciła się na pięcie i na osłep rzuciła się do drzwi, zawadziła jednak o obłuzowaną deskę i upadła. Koszyk potoczył się po ziemi. Z jajek została tylko żółta masa.

Samantha zaczęła niezdarnie gramolić się z ziemi i wtedy zobaczyła to, czego w tej chwili najbardziej nie chciała widzieć. Tuż przed jej twarzą znajdowała się para męskich butów. Niechętnie podniosła głowę. Jace przyglądał się jej z rozbawieniem w szarych oczach. Poczula, że jej policzki i szyja okrywają się rumieńcem. Otworzyła usta, ale nie potrafiła wykrztusić ani słowa.

Twarz Jace'a przybrała wyraz fałszywej niewinności.

- Czy masz jakieś kłopoty? Dokąd tak biegłaś? - zapytał, wyciągając do niej rękę.

Kpił sobie z niej. W każdym razie było to lepsze niż krytyka albo otwarta pogarda. Pomógł jej wstać i nie wypuszczał z objąć. Przy nim wreszcie poczuła się bezpiecznie.

Gdy Samantha wciąż się nie odzywała, Jace odsunął ją od

siebie na odległość ramienia i przyjrzał się jej uważnie.

- Nic ci się nie stało?

Zdjął rękawice i otarł jej pobrudzoną twarz, zatrzymując palce na policzku.

- Skaleczyłaś się?

- Nie - mruknęła Samantha, otrzepując się z kurzu.

- Chyba nic mi nie jest.

Dostrzegła rozbite jajka i spuściła wzrok. Ogarnęła ją złość na samą siebie. Jace wyratował ją z niebezpiecznej sytuacji, a w zamian prosił jedynie, aby zajęła się kilkoma prostymi pracami, ona zaś nawet tego potrafiła zrobić.

W końcu zmusiła się, by podnieść głowę.

- Bardzo cię przepraszam - powiedziała drżącym głosem. - Wszystko spaprałam.

Jace był zdziwiony, że Samantha aż tak się tym przejęła.

- Nie jest tak źle - pocieszył ją. - Nie martw się.

- Zobacz tylko, co zrobiłam. Stłukłam wszystkie jajka.

- Nie zebrałaś ich aż tak wiele - zaśmiał się Jace.

- Widzę tu tylko cztery. W gniazdach powinien zostać jeszcze co najmniej tuzin. Chodź, pomogę ci - dodał i podniósł koszyk z ziemi.

Samantha wyglądała tak, jakby lada chwila miała się rozplakać. Jace poczuł się nieswojo.

- Nie jest tak źle - powtórzył, podciągając palcami

kąćki jej ust do góry, aż przywołał na nie nieśmiały uśmiech. - No, teraz lepiej. Chodź, zbierzemy jajka.

Pociągnął ją za rękę w głąb kurnika. Samantha chowała się za jego plecami.

- Pierwsza zasada zbierania jajek brzmi: kury muszą wiedzieć, kto tu rządzi.

- Chyba to był właśnie mój problem - przyznała Samantha z nerwowym śmiechem. - Kury dały mi odczuć, że to one tu rządzą, nie ja.

- Chyba będę cię musiał nauczyć kilku prostych sztuczek. Oczywiście, o ile zechcesz - dodał, ściskając jej dłoń.

Samantha spodziewała się słów wyrzutu za rozbite jajka i chaos, jaki powstał z jej przyczyny. Tymczasem Jace zachował się bardzo wielkodusznie.

- Jasne, że chcę - odrzekła.

Przyglądała się uważnie, jak Jace przygotowuje się do zbierania jajek, a potem, pod jego nadzorem, sama spróbowała swych sił. To naprawdę nie było trudne. Gdy skończyła, w koszyku znajdowało się szesnaście jajek. Gdyby nie rozbiła czterech, byłoby ich dwadzieścia.

- Teraz mam zabrać te jajka do kuchni, umyć je i włożyć do miski w lodówce, tak?

- Właśnie tak - odparł Jace i otworzył przed nią drzwi kurnika.

Wrócili do domu. Samantha bez żadnych dalszych kłopotów poukładała jajka w lodówce i znów sięgnęła po kurtkę.

- Zaniosę teraz koszyk na miejsce i zaraz wrócę.

Jace patrzył na nią przez okno, gdy szła przez podwórze. Wiatr na chwilę ucichł i śnieg przestał padać. Naraz coś mu przyszło do głowy. Z błyskiem w oczach nałożył kurtkę i wyszedł.

Samantha starannie zamknęła za sobą drzwi stodoły i szybko poszła w stronę domu. Gdy była pośrodku podwórza, coś miękkiego uderzyło ją w ramię.

- Hej! Co się... - zawołała, rozglądając się dokoła. Jace stał nieopodal i z szerokim uśmiechem na twarzy zamierzał się na nią kolejną śnieżką. Uchyliła się instynktownie i zebrała garść śniegu. Już od lat nie przydarzyła jej się taka chwila beztrudnej zabawy.

Jace również uchylił się ze śmiechem.

- Celnie rzucasz - zauważył. - Nie kłamałaś, gdy mówiłaś, że jeździsz zimą w góry.

- A ty uchyliłeś się bardzo zręcznie. Masz świetny refleks, ale następnym razem może ci się nie udać

- zaśmiała się Samantha, ugniatając następną śnieżkę. Dobrze było tak się śmiać. Naraz jednak ogarnął ją smutek. Przyszło jej do głowy, że rzadko ostatnio się śmiała. Nie miała na to czasu. Trzeba by to zmienić... ale jak?

- Nie rób tego. Byłabyś dobra w baseballu, ale...

- Zanim Samantha zdążyła się zorientować, co się dzieje, Jace podbiegł do niej i pochwycił ją w pół. - Ale moją specjalnością jest futbol - dokończył, pociągając ją za sobą w zaspę.

Samantha jednocześnie śmiała się i krzyczała, usiłując się wyrwać.

- To nie fair!

- Tak mówisz? - zaśmiał się Jace, chwytając garść śniegu. Dopiero teraz Samantha zrozumiała, co on ma zamiar zrobić, i nadaremnie próbowała go odepchnąć.

- Nie... proszę... nie ośmielisz się... - wyjąkała, ale przerwał jej śmiech Jace'a.

- Owszem, ośmielę się - zawołał, nacierając śniegiem jej twarz. - Proszę bardzo, pani Burkett. Poddajesz się, czy mam ci udzielić jeszcze jednej lekcji?

Samantha przestała się szarpać. Chciała dać przeciwnikowi złudzenie, że wygrał tę bitwę. Ledwie Jace rozluźnił uchwyt, zręcznie wyślizgnęła się z jego ramion i wepchnęła mu garść śniegu za kołnierz.

- Ja miałabym się poddać? Nigdy w życiu!

- Au, jakie to zimne! - wrzasnął Jace i wyciągnął ręce, ale Samantha zdążyła odskoczyć. - Natychmiast tu wracaj!

Zerwał się na równe nogi, wyszarpnął koszulę ze spodni i sięgnął ręką za plecy, by wygarnąć śnieg. Samantha stała w pobliżu z kolejną śnieżką w dłoni, prowokując go uśmiechem.

- Miarka się przebrała! Jesteśmy na ścieżce wojennej! - wykrzyknął Jace i w tej samej chwili śnieżka trafiła go w pierś. Samantha schyliła się po kolejną garść śniegu, ale zanim zdążyła ulepić kulę, sama znalazła się pod ostrzałem.

Trzy... cztery... pięć... nie nadążała z liczeniem. Osloniła głowę rękami.

- Poddajesz się? - kpił Jace.

Podniosła głowę i śnieżka trafiła ją w policzek.

- Nigdy! - wrzasnęła, zgarniając garść śniegu.

Nie była jednak wystarczająco szybka. Jace całym swym ciężarem przygniótł ją do ziemi. Jedną ręką przytrzymał jej nadgarstki, a drugą nacierał twarz śniegiem. Samantha wrywała się ze wszystkich sił, nie przestając się śmiać. Kopała go, ale Jace zarzucił na nią swoją nogę, unieruchamiając ją w znacznym stopniu.

- I co teraz? - zapytał, przesuwając śnieżką po jej czole i nosie. - Masz już dość?

- Dość... dość... - chichotała Samantha. - Absolutnie dość!

Ich oczy spotkały się i uśmiech zamarł na twarzy Jace'a. Powoli puścił przeguby jej rąk. Dopiero teraz uświadomił sobie, że przygniata ją całym ciałem. Serce zaczęło bić mu szybciej.

- Chyba powinienem wrócić do pracy - powiedział ochryple, wciąż patrząc jej w oczy. - Zostało jeszcze dużo do zrobienia.

Samantha zgarnęła śnieg z jego twarzy i zatrzymała dłoń na policzku.

- Tak - szepnęła niepewnie. - Na pewno masz wiele do zrobienia.

Jace jeszcze przez chwilę patrzył jej w oczy, po czym

pochylił głowę i pocałował ją w usta. Pocałunek szybko stawał się coraz mocniejszy i nabierał żaru.

- Jace - szepnęła Samantha po chwili. - Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

Te słowa zaprzeczały jej prawdziwym uczuciom. Po raz pierwszy od lat bawiła się jak dziecko. Niemal już zapomniała, jaką radość daje swobodna zabawa.

- Co jest złym pomysłem? Bitwa na śnieżki czy to? - zapytał cicho Jace, znów muskając wargami jej usta.

- Hej, Jace... odezwał się nagle jakiś głos, a w ślad za nim z oficyny wyłonił się Ben Downey. - Właśnie słyszałem ostatnią prognozę pogody. Nie wygląda na to, żeby... - Ben zamilkł raptownie na widok Jace'a i Samantha, którzy leżeli w śniegu spleceni ramionami. Na jego twarzy odbiło się zażenowanie.

- Och. Przepraszam. Nie chciałem...

- Poczekaj, Ben - zawołał za nim Jace, zrywając się na równe nogi.

Ben opuścił wzrok.

- Niechciałem przeszkadzać...

- W niczym nie przeszkodziłeś. My tylko... - Jace bezradnie spojrział na Samanthę.

- My tylko walczyliśmy na śnieżki - dokończyła Samantha. - Zdaje się, że twój szef ze zdziwieniem odkrył, iż znalazł godnego przeciwnika.

- Muszę przyznać, że ma niezły rzut - dodał Jace. W kącikach jego ust czaił się leciutki uśmiezek. - Co mówili o pogodzie?

- Najgorsze ma przyjść jutro. Zapowiadali, że w ciągu kilku najbliższych dni może spaść ponad metr śniegu. Silne wiatry i mróz. Ta część stanu ma być zupełnie unieruchomiona. Drogi i lotniska będą zamknięte.

- Czy wszystko już przygotowane, czy też zostało jeszcze coś do zrobienia? - zapytał Jace.

- Już nic. Zapasowy generator jest gotów do pracy. Tak samo sanie motorowe. W razie konieczności będziemy mogli dotrzeć nawet do najdalszych pastwisk.

Jace spojrział na zachmurzone niebo i westchnął z troską.

- No cóż, chyba nie pozostało nam nic innego, jak tylko czekać na poprawę pogody. Daj mi znać, gdyby coś się zdarzyło, nawet jeśli nie będzie to nic groźnego.

- Jasne - rzekł Ben. Dotknął brzegu kapelusza i skinął głową w stronę Samantha. - Do widzenia pani - dodał i poszedł do oficyny.

Jace otoczył Samentę ramieniem. Ten gest wydał się jej naturalny i właściwy. W milczeniu ruszyli w stronę domu.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Zjedli kolację i pozmywali naczynia, a potem usiedli przed kominkiem w ciemnym, rozświetlonym tylko blaskiem płomieni salonie. Złota poświata odbijała się na ich twarzach. W głębi salonu cicho grała muzyka.

Jace przyciągnął Samanthę do siebie i posadził ją sobie między udami, opierając jej plecy o swoją pierś. Objął ją i zamknął w uścisku jej dłoń. Samantha oparła głowę na jego ramieniu.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił cicho, owiewając jej kark oddechem. - Wiem tylko, że pochodzisz z Los Angeles i jesteś ekspertem od efektywności działania. Ale nie mam pojęcia, co cię przygnało w te strony. Wybrałaś się do Denver w odwiedziny do przyjaciela i jakimś sposobem wylądowałaś w Wyoming.

- To długa historia. A w dodatku głupia i niezbyt interesująca - mruknęła Samantha. Z jednej strony pragnęła o tym zapomnieć, ale z drugiej chciała być szczerą wobec Jace'a.

- Chciałbym jej jednak posłuchać... o ile masz ochotę mi o tym opowiedzieć - rzekł Jace z nie skrywanym zainteresowaniem.

Samantha nie była pewna, czy powinna mu opowiadać o Jerrym Kensingtonie, postanowiła jednak pójść na całość.

- Lubię, kiedy moje życie jest dokładnie zaplanowane i zorganizowane. Nie czuję się dobrze w nieoczekiwanych sytuacjach. Podobno rządzą mną przymusy wewnętrzne. - Zamilkła na chwilę. - Chyba rzeczywiście tak jest. Mój narzeczony...

- Narzeczony? - powtórzył Jace z napięciem i puścił jej dłoń. - Jesteś... zaręczona? Myślałem...

- Nie! - zawołała Samantha, obracając się do niego. - Byłam zaręczona... ale już nie jestem. To ma związek z moim przyjazdem do Denver.

Na chwilę przymknęła powieki, żeby zebrać myśli. Jace znów przyciągnął ją bliżej do siebie. Uspokoila się nieco.

- Mój były narzeczony mieszka w Denver. Zawsze mi dokuczał, że nie potrafię, zachowywać spontanicznie i muszę szczegółowo planować każdy ruch. Postanowiłam więc zrobić mu niespodziankę i odwiedzić go bez uprzedzenia - Samantha poruszyła się nieco i usiadła wygodniej. - Owszem, udało mi się go zaskoczyć. Był w łóżku z inną kobietą.

Jace mocniej zacisnął ramiona wokół niej.

- Przykro mi to słyszeć. To musiała być dla ciebie bardzo niezręczna i bolesna sytuacja.

- Niezręczna... z pewnością. Ale czy bolesna? - Samantha zawahała się. - Była bardzo bolesna, ale teraz,

gdy się nad tym zastanawiam, to nie jestem pewna, czy to moje uczucia zostały zranione, czy tylko duma.

Jej bezpośredniość i bezpretensjonalność zaskoczyły Jace'a. Z każdą chwilą ta dziewczyna podobała mu się coraz bardziej.

- Czy myślisz, że... - zaczął z wahaniem. Sam nie był pewien, o co chce zapytać ani czy rzeczywiście chce usłyszeć odpowiedź na swoje pytanie. - Czy sądzisz, że jest jeszcze jakaś szansa, że przetrwacie ten kryzys i znowu będziecie razem? Jeśli zainwestowałaś w ten związek sporo czasu, to może nie powinnaś tak od razu rezygnować?

Samantha zastanawiała się już nad tym wcześniej, była jednak pewna, że nie ma czego ratować. Trwały związek z Jerrym był po prostu niemożliwy.

- Myślałam już o tym - odrzekła teraz. - Ale, prawdę mówiąc, nie zainwestowałam tak wiele. Owszem czas, ale ilość nie przechodziła tu w jakość. Już od dawna miałam poważne wątpliwości. Zdecydowałam się na tę podróż przede wszystkim po to, by się przekonać, czy nasz związek rzeczywiście ma solidne podstawy. W głębi duszy chyba zawsze czułam, że nic z tego nie będzie. Jace delikatnie pocałował ją w policzek.

- Przykro mi.

- A ja czuję przede wszystkim ulgę. W końcu karty zostały odkryte i dla nas obydwójga było jasne, że to już koniec.

- Ale jak to się stało... Skąd się wzięłaś tutaj, w Wyoming? Dlaczego nie pojechałaś prosto na lotnisko i nie wsiadłaś w pierwszy samolot do Los Angeles?

- Sama nie wiem... Chyba byłam w szoku i jechałam prosto przed siebie, nie myśląc o tym, dokąd zmierzam. Zanim ochłonęłam, zgubiłam drogę, a gdy próbowałam dostać się z powrotem na autostradę, utknęłam w zaspie. - Samantha spojrzała na Jace'a przez ramię z niepewnym uśmiechem. - A resztę już znasz - westchnęła. - Żałosne, prawda?

Jace pochylił się i przytulił twarz do jej szyi.

- Nie, tak bym tego nie określił. Powiedziałbym raczej: miałaś szczęście, że to się stało przed ślubem. Wiem, że to banał, ale taka jest prawda. Poza tym ten facet najwyraźniej nie cenił cię wystarczająco i, moim zdaniem, lepiej ci będzie bez niego.

- Masz własną opinię na każdy temat - rzekła Samantha.

- Mam wiele własnych opinii i do niektórych jestem przywiązany bardziej niż do innych - odpowiedział Jace natychmiast.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu, słuchając muzyki i grzejąc się w ciepłe płomieni. Samantha czuła się niezwykle lekko, jakby mówienie o niedawnych doświadczeniach pozwoliło jej raz na zawsze zamknąć ten rozdział życia. Myśl o Jerry'ym Kensingtonie nie niosła już ze sobą cierpienia. Była tylko nieprzyjemnym wspomnieniem z przeszłości. Samantha zaczęła się zastanawiać, czy

kiedykolwiek kochała tamtego mężczyznę.

Potem zaczęła myśleć o domu Jace'a, o wszystkich pokoleniach Tremayne'ów, które tu mieszkały, dzieląc ze sobą szczęśliwe chwile. Czowała, że ściany tego domu przesiąknięte są miłością. Czy takie było również życie Jace'a? I czy wystarczy jej odwagi, by o to zapytać?

Nie odwróciła się, nie chcąc widzieć jego twarzy.

- Zastanawiałam się nad tymi ubraniami. Powiedziałeś, że należały do twojej żony... - Zawahała się. - Czy ona... już tu nie mieszka? Jesteście rozwiedzeni?

Przez ciało Jace'a przebiegł dreszcz. Samantha pożałowała, że zadała mu to pytanie.

- Chyba powinienem był powiedzieć ci o tym wcześniej. Ale... no cóż, od dawna z nikim o tym nie rozmawiałem. - Objął ją mocniej i wziął głęboki oddech. - Stephanie... moja żona... zginęła w wypadku samochodowym cztery lata temu. Była w ciąży z naszym pierwszym dzieckiem - dodał bez goryczy.

Samantha obróciła się, zdumiona. Spodziewała się usłyszeć zupełnie coś innego. W oczach Jace'a czaił się ból, ale był to ból, jaki wywołuje odległe wspomnienie, a nie otwarta rana.

- Przepraszam cię. Nie powinnam o to pytać. Nie chciałam być wścibska.

- Nic nie szkodzi - odrzekł, odgarniając włosy z jej policzka. - Już dawno się z tym pogodziłem.

Była to tylko po części prawda. Jace oswoił się z myślą

o tragedii, ale dopiero dzisiaj, gdy otworzył kufer, poczuł, że ta część jego życia jest zamknięta na zawsze.

Obydwoje odczuli, że powstała między nimi nowa więź, oparta na szczerości i zaufaniu. Gdzieś w tle jednak czaiło się pragnienie i był tylko jeden sposób, by je ugasić.

Jace oparł się na leżących na podłodze poduszkach i przyciągnął Samanthę do siebie. Mieli przed sobą całą noc pełną niezliczonych możliwości. Pochylił głowę i nakrył jej usta swoimi wargami.

Samantha zrozumiała jego intencje i nie stawiała oporu. Znali się bardzo krótko, ale Jace Tremayne rozpałił jej pożądanie tak mocno, jak nigdy się to nie udało Jerry'emu. Nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak się stało, wiedziała jednak, że nie ma sensu zaprzeczać własnym uczuciom. Zarzuciła ramiona na szyję Jace'a i zatraciła się w namiętności.

Żadne z nich nie miało wątpliwości, że chcą to zrobić. Jace pociągnął Samanthę na siebie. Jedną dłoń wplótł w jej włosy, drugą gładził plecy i biodra. Odsunął włosy z twarzy i spojrzał w jej oczy, błyszczące podnieceniem i niezwykłym ożywieniem.

- Samantho... - Sam nie wiedział, co właściwie chce powiedzieć i jak ma to wyrazić. Obawiał się, że jego słowa zabrzmiały niezręcznie, niestosownie w' tej sytuacji. - Ja już od dawna... Dużo czasu minęło, odkąd...

Samantha wiedziała, że powinna się wycofać, dopóki

jeszcze nie jest za późno, lecz wcale nie miała ochoty się wycofywać. Nie była pewna, jak daleko Jace ma zamiar się posunąć, o ile odważy się poprosić, i ile wziąć, była jednak gotowa dać mu wszystko, czego on zapragnie. Tę decyzję podjęła w jednej chwili, pod wpływem impulsu. Samantha wiedziała, że jeśli zacznie ją analizować, to wycofa się z lękiem.

Jace wsunął dłonie pod jej sweter i gładził nagą skórę. Gdy dotknął jej piersi, obydwójce poczuli dreszcz. Naraz Samantha szeroko otworzyła oczy. Jace wyczuł jej nagłe napięcie i szybko cofnął ręce. Spojrzał na jej twarz, ale z ulgą stwierdził, że nie było na niej gniewu, lecz niepewność i wahanie.

- Co się stało? - zapytał cicho.

Samantha sama nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zdenerwowanie? Trema? Nie była przecież nowicjuską, a jednak...

- Chyba to wszystko dzieje się trochę za szybko - szepnęła. - W końcu znamy się dopiero od... - Zamilkła, zdając sobie sprawę, że te słowa nie przekonują nawet jej samej.

Jace przytulił ją mocniej.

- To prawda, że znamy się bardzo krótko. Ale czy jest gdzieś napisane, jak długo trzeba kogoś znać, żeby posunąć się dalej? Czy to, co się czuje, nie jest ważniejsze?

Zmiana nastroju była bardzo subtelna, obydwójce jednak odczuli ją wyraźnie. Obustronna nieśmiałość i obawa

zmieniły się we wzajemną troskę o partnera. Jace wciąż trzymał Samanthę w ramionach i gładził jej plecy.

- Możemy trochę zwolnić tempo - szepnął, bardziej ze względu na nią niż na siebie.

Za oknami domu wyl wiatr. Stare belki w suficie skrzypiały, trzeszczały polana w kominku, tańczyły płomienie. Oni jednak prawie tego wszystkiego nie zauważali. Oparci o wielkie poduszki, leżeli blisko siebie, pogrążeni w rozmowie.

Samantha oparła głowę na ramieniu Jace'a.

- W całej tej sytuacji najtrudniej jest mi znieść to, że... - zaczęła. Jace poczuł niepokój. - Że nie mam tu mojej walizki - dokończyła niespodziewanie, patrząc na jego twarz. - Nie chciałabym wydawać się niewdzięczna i bardzo się cieszę, że pożyczyłeś mi ubrania, ale wołałabym mieć swoje rzeczy.

- Z pewnością wówczas czułabyś się lepiej. Ale niestety... - Wskazał głową na okno.

- Wiem. - Samantha uśmiechnęła się. - Tak sobie tylko pomyślałam.

Przysunęła się bliżej i gdy Jace otoczył ją ramionami, po raz pierwszy w życiu ogarnął ją prawdziwy spokój.

Jace szybko przebiegł przez podwórze do oficyny. Kilkakrotnie spojrzął w niebo, choć w mroku przed świtem niewiele mógł dostrzec, nawet z pomocą lamp burzowych. Próbował przekonać siebie samego, że zamieć już cichnie,

wiatr staje się słabszy, a śnieg przestaje padać.

Ben Downey podniósł głowę, czując podmuch zimnego powietrza, i na widok szefa uniósł do góry pusty kubek po kawie.

- Chcesz kawy?

- Jasne - rzekł Jace, otrząsając śnieg z butów. Ben podał mu napełniony kubek.

- Co cię tu sprowadza? Czy coś się stało?

- Nie, chciałem tylko usłyszeć, co o tym wszystkim myślisz. Byłeś już dzisiaj na dworze?

- Aha. Obszedłem budynki, ale wygląda na to, że wszystko w porządku. Dlaczego pytasz?

- Czy myślisz, że Vince dałby radę dotrzeć motorowymi saniami na północne pastwisko?

Ben spojrzał na niego z zaskoczeniem.

- Na północne pastwisko? A po co?

Jace wbił spojrzenie w podłogę.

- Pomyślałem... - wymamrotał niepewnie - przyszło mi do głowy... że może dałoby się dotrzeć do samochodu Samantha... i przywieźć jej walizkę. Jak sądzisz?

Ben odstawił kubek. Jego twarz nie zdradzała żadnych uczuć.

- Znajdę Vince'a i zapytam go, co o tym myśli - rzekł lakonicznie. - To zależy od niego.

- Oczywiście. Jeśli uzna, że to zbyt niebezpieczne, to niech nie jedzie.

Vince był w kuchni. Ben odezwał się pierwszy, ale Jace przerwał mu i sam wyłożył swoją prośbę. Uznał, że chodzi tu o osobistą przysługę, toteż powinien przedstawić sprawę osobiście.

Vince zastanawiał się przez chwilę.

- No wiesz... coś ci powiem, Jace. Zdaje się, że to nie jest kwestia życia i śmierci. Gdyby chodziło o bydło, to na pewno bym spróbował, ale to tylko walizka. Wolę poczekać, aż wiatr trochę ucichnie.

- Zostawiam decyzję tobie, Vince. Pojedziesz, kiedy będziesz mógł. Nie chcę, żebyś niepotrzebnie ryzykował. To rzeczywiście nie jest kwestia życia i śmierci.

Natychmiast po obudzeniu Samantha pomyślała o kolejnej wyprawie do kurnika. Była zdecydowana poradzić sobie tym razem bez pomocy Jace'a. Miała nadzieję, że uda jej się uporać ze zbieraniem jajek, zanim go zobaczy. Nie chodziło tylko o to, by mu pokazać, że potrafi dać sobie radę; zawsze była samodzielna i teraz pragnęła to udowodnić przede wszystkim sobie.

Kury nie były jedynym jej zmartwieniem. Obawiała się również, że z powodu wydarzeń ostatniego wieczoru atmosfera między nią a Jace'em może stać się napięta.

Gdy weszła do kuchni, zaparzona kawa stała w ekspresie, ale Jace'a nie było już w domu. Samantha wypila szklankę soku pomarańczowego, ubrała się i wyszła. Szybko pobiegła do stodoły, napelniła wiadro ziarnem

i wstrzymując oddech, weszła do kurnika. Po kilku nerwowych próbach udało jej się nakarmić kury, ale gorzej poszło ze zbieraniem jajek. Do koszyka trafiło tylko sześć. Drugie tyle rozbiło się, a co najmniej tuzin pozostał w gniazdach strzeżonych przez rozgniewane ptaki.

Zaniosła mizerne rezultaty swojej działalności do kuchni. Tam umyła jajka i włożyła je do lodówki, nie przestając myśleć o tym, że musi istnieć jakiś prostszy sposób radzenia sobie z kurami. Trzeba było się tylko zastanowić i wykorzystać umiejętności organizacyjne. W końcu z tego żyła. Krok po kroku przejrzała w myślach całą procedurę zbierania jajek i po chwili przyszła jej do głowy skuteczniejsza metoda osiągnięcia tych samych rezultatów. Zamyślona, poszła do biblioteki, by dokładniej rozważyć zagadnienie.

Jace zjadł śniadanie w oficynie, w towarzystwie swoich pracowników, a potem ruszył do codziennych obowiązków. Gdy wreszcie wrócił do domu, zbliżała się już pora lunchu. Nawet przed sobą nie chciał przyznać, że stara się unikać Samantha. Lękał się, iż ona może żałować wczorajszej bliskości.

Zobaczył ją w bibliotece. Zatrzymał się w progu i patrzył na nią przez chwilę. Za zmarszczonym czołem wpatrywała się w jakiś papier.

- Nad czym tak rozmyślasz? - zapytał niespokojnie.

Samantha uniosła głowę.

- Jace... Nie słyszałam, jak wszedłeś. Byłeś zajęty przez całe przedpołudnie? Jak tam zamieć? Niebo przejaśnia się trochę? - wypytywała go nerwowo.

- Wydaje mi się, że coś cię dreczy. - Jace uśmiechnął się do niej. - Mogę ci w czymś pomóc?

Podszedł bliżej i pocałował ją. Samantha zarzuciła mu ręce na szyję. Wydawało się to tak naturalne, jakby już od lat byli razem.

W końcu Jace odsunął się o krok i szybko pocałował ją w czoło.

- Jak ci poszło z kurami?

- No cóż... nie miałam większych kłopotów z karmieniem, ale gorzej było z jajkami. Niestety, znowu kilka stłukłam... - przyznała z zażenowaniem. - A do innych nie udało mi się dostać.

- Nie udało ci się dostać? Co to znaczy? - zdziwił się Jace. Miewał wcześniej kłopoty z dwiema kurami, które od czasu do czasu znosiły jajka w dziwnych, trudno dostępnych miejscach. Skrzywił się teraz na myśl, że wróciły do starych zwyczajów.

W oczach Samantha błysnęła irytacja.

- To znaczy właśnie to, co powiedziałam. Nie udało mi się ich zebrać. Gdy sięgnęłam do gniazda, kura chciała mnie ugryźć... - Na widok wyrazu twarzy Jace'a Samantha gwałtownie zamilkła i wzięła głęboki oddech, by się uspokoić. To była właśnie odpowiednia chwila, by przedstawić Jace'owi swój pomysł.

- Myślałam nad tym przez cały ranek i wiem już, jak

można usprawnić karmienie kur i zbieranie jajek. Zrobiłam szkic...

Jace z wrażenia cofnął się o krok.

- Co takiego? Czy ja cię dobrze zrozumiałem? -
Wybuchnął śmiechem. - Wymyśliłaś, jak można usprawnić
karmienie paru kur i zbieranie do koszyka kilkunastu jajek?

Samantha nie spodziewała się takiej reakcji.

- Przecież właśnie tak zarabiam na życie! - zawołała. -
Zajmuję się analizą procedur działania i usprawnianiem ich!

Jace nie wierzył własnym uszom.

- Ty chyba zupełnie zwariowałaś!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Samantha nie byłaby bardziej wstrząśnięta, gdyby Jace uderzył ją w twarz. Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk.

On zaś ciągnął, nie zważając na wrażenie, jakie wywierały na Samancie jego słowa:

- Chyba się nie pomyłę, jeśli powiem, że twoje doświadczenie w karmieniu kur i zbieraniu jajek jest w najlepszym wypadku bardzo niewielkie.

Samantha wybuchnęła gniewem.

- Chcę ci oświadczyć, że zajmowałam się wieloma różnymi działami produkcji i usług - od taśmy produkcyjnej w fabryce, poprzez publikacje o szerokim zasięgu, ogólnokrajowe systemy dystrybucji żywności aż po budownictwo i myślę, że...

Stłumiony chichot Jace'a przeszedł w głośny śmiech.

- Zaraz, zaraz, poczekaj chwilę! Wiem, że mówiłem to już wcześniej, ale widocznie nie wyraziłem się dostatecznie jasno. To nie jest kurza ferma. Nie hodujemy kurcząt na sprzedaż ani nie sprzedajemy jajek. Zajmujemy się tu hodowlą bydła mięsnego. Mamy też dwie krowy mleczne,

ale to nie znaczy, że wytwarzamy mleko na dużą skalę. Jesteśmy producentami wołowiny.

Nie wątpię, że dobrze sobie radzisz w swojej pracy - ciągnął, nie pozwalając jej dojść do słowa - ale powinienem chyba wspomnieć, że skończyłem studia i jestem specjalistą od hodowli bydła. Prenumeruję kilka pism fachowych i regularnie uczęszczam na seminaria. Kilka lat temu proszono mnie nawet o wygłoszenie wykładu na uniwersytecie na temat prowadzenia rancza w obecnej sytuacji ekonomicznej. Sądzę, że...

- Hm... przepraszam, że wam przeszkadzam, ale mamy problem.

Jace obrócił się na pięcie i zobaczył Bena Downeya. Tak był zaangażowany w dyskusję z Samantha, że nie słyszał wejścia zarządcy. Na twarzy Bena odbijało się zażenowanie.

- Jaki problem? - zapytał Jace, idąc do drzwi.

- A taki... - odrzekł Ben, ale Samantha nie usłyszała dalszych wyjaśnień, gdyż obydwaj mężczyźni zniknęli w korytarzu. Została sama pośrodku pokoju. Usłyszała jeszcze trzaśnięcie drzwi wejściowych, a potem zapadła cisza, przerywana jedynie wyciem wiatru.

Opadła na fotel i przez kilka minut siedziała bez ruchu, zupełnie pozbawiona energii. Uszło z niej całe powietrze. Rozpamiętywała każde słowo Jace'a i emocje walczyły w niej z rozsądkiem. W rezultacie nie miała pojęcia, co robić dalej.

Spojrzała na kartkę papieru, którą wciąż kurczowo ścisnęła

w dłoni, i jeszcze raz przeczytała notatki znajdujące się pod szkicem. Wydały jej się pretensjonalne i pompatyczne. Rzeczywiście nigdy wcześniej nie była na ranchu ani na farmie. Zmięła papier w kulkę i wrzuciła do kosza. Jace miał rację. Nie miała prawa proponować mu żadnych ulepszeń, skoro nie potrafiła sobie poradzić nawet z najprostszymi pracami.

Wstała, z determinacją zaciskając zęby. Musi znaleźć jakiś sposób, by mu udowodnić, że nie jest taką idiotką, za jaką on ją zapewne uważa. I nie miało to nic wspólnego z erotyczną fascynacją, jaka między nimi istniała. Była to wyłącznie kwestia dumy i ambicji. Samantha nie mogła ścierpieć, że tak dynamiczny mężczyzna jak Jace Tremayne uważa ją za bezradne dziecko. Musi mu pokazać, że jest skuteczna i kompetentna w działaniu oraz że potrafi być elastyczna.

Znów szukała czyjejś aprobaty. Tym razem jednak chodziło o coś, co było ważne dla niej samej, nie dla rodziców czy kariery zawodowej.

Naraz przypomniała sobie słowa Jerry'ego: rozluźnij się, płyn z prądem. Nie miała ochoty zgadzać się z niczym, co Jerry powiedział, ale wiedziała, że w tym wypadku miał rację. Przyjmij rzeczy takimi, jakie są, i przestań wszystko ulepszać. Niektórych rzeczy po prostu nie trzeba ulepszać. Ta myśl sprawiła jej przyjemność. To był z pewnością krok naprzód. Może niezbyt duży, ale w każdym razie był to krok we właściwą stronę.

Resztę dnia spędziła sama. Jace nie wracał. Zwinęła się z książką na krześle przy oknie w salonie, skąd miała dobry widok na całe podwórze. Od czasu do czasu za oknem mignął jej Jace w towarzystwie Bena lub jakiegoś innego mężczyzny. Biegali od jednego budynku do drugiego.

Zapadał już zmrok, gdy Jace wrócił wreszcie do domu. Po jego twarzy było widać, że dzień nieźle dał mu się we znaki. Opadł na najbliższe krzesło i nie ruszał się przez kilka minut. Gdy Samantha zaczęła już podejrzewać, że usnął, niespodziewanie otworzył oczy i zatrzymał na niej wzrok.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

- Wyglądasz na zmęczonego.

- Bo jestem całkiem wykończony - odrzekł ze znużeniem. - Zarwała się część dachu nad stajnią. Musieliśmy to jakoś załatać. Dawno nie miałem tak męczącego dnia.

- Czy wszystko już w porządku? Nic się nie stało koniom?

- Na szczęście były w drugim końcu budynku - rzekł Jace. Wyprostował się z wysiłkiem, zdjął buty i rzucił je na podłogę z głośnym stuknięciem.

Samantha podniosła buty i ustawiła je na macie obok drzwi.

- Może zrobię ci coś do jedzenia? - zaproponowała.

- Zjem coś później. Teraz poproszę tylko o szkocką z wodą, jeśli będziesz tak uprzejma i mi nalejesz. - Przechylił

głowę na bok, unosząc brwi. - Przyłączysz się do mnie?

- Nie wiem - zawahała się Samantha.

- To ma być fajka pokoju. - Jace uśmiechnął się pojednawczo. Przez całe popołudnie wyrzucał sobie sposób, w jaki potraktował jej propozycję ulepszeń w kurniku. W gruncie rzeczy nadal uważał, że miał rację. Samantha nie miała prawa doradzać mu, w jaki sposób powinien organizować sobie pracę. Sama przyznawała, że nie ma w tej dziedzinie żadnego doświadczenia. Ganił jednak siebie za złe zachowanie. Ona tylko próbowała mu pomóc. Mógł przynajmniej posłuchać, co miała do powiedzenia i podziękować za sugestie, a potem zapomnieć o jej propozycjach.

- Zgoda - uśmiechnęła się. Podeszła do barku, nalała whisky do dwóch szklanek i podała mu jedną.

- Wiesz, ta naprawa nie byłaby taka straszna, gdyby nie to, że przez cały czas myślałem o naszej sprzeczce - przyznał Jace. Popołudnie było koszmarne. Upuścił młotek na nogę Bena i omal nie złamał szczęki jednemu ze swoich pracowników grubą deską. W końcu Ben powiedział mu, że więcej z nim kłopotów niż pożytku, i odesłał go do domu. Jace poszedł wówczas do stodoły i spędził kilka godzin na myśleniu. W końcu stwierdził, że stara się wytworzyć emocjonalny dystans między sobą a Samantha. To, co się między nimi działo, wzbudzało w nim lęk. Na początku była to tylko kwestia fizycznego pożądania, ale powoli w ich znajomość zakradła się duchowa bliskość, tej zaś Jace

obawiał się najbardziej.

- Ja też dużo o tym myślałam - przyznała Samantha. Na widok uśmiechu Jace'a zniknęło gdzieś napięcie, którego nie potrafiła się pozbyć przez cały dzień. - Winna ci jestem przeprosiny. Nie miałam prawa...

Jace pochwycił ją za rękę i posadził sobie na kolanach.

- Znowu jesteśmy przyjaciółmi?

- Tak.

Po kolacji, tak jak minionego wieczoru, znów położyli się na podłodze przed kominkiem. Na tym jednak kończyli się podobieństwo do poprzedniego dnia. Tym razem wszelkie wątpliwości minęły. Jace pociągnął Samanthę na siebie i wsunął dłonie pod jej dzinsy. Pieścił jej biodra przez jedwab bielizny, na początku nieśmiało, a potem z coraz większą pewnością siebie. Czuł, że Samantha drży, ale nie na skutek wahania, lecz rosnącego pragnienia. Z zapalem oddawała mu pieszczoty.

Pokrył jej twarz pocałunkami i wyszeptał:

- Wczoraj odsunęłaś się ode mnie. Obawiałem się, że byłem zbyt agresywny i uraziłem cię czymś. Dzisiaj zachowujesz się jak marzenie każdego mężczyzny. Jesteś bardzo zagadkowa.

Odsunął się nieco, by móc spojrzeć na jej twarz, zarumienioną podnieceniem.

- Masz w sobie coś takiego - ciągnął - coś bardzo pięknego, co jednak pozostaje poza zasięgiem, jak brylant z

napisem: patrz, ale nie dotykaj. A jednocześnie jesteś tak zmysłowa, że mogłabyś stopić górę lodową. Kim ty właściwie jesteś?

Lekko przesunął ustami po jej wargach.

- Nie lubię bezsensownych gier. Nigdy ich nie lubiłem i jestem już za stary, by teraz zaczynać. Należymy do dwóch różnych światów i gdy tylko zamieć minie, natychmiast stąd wyjedziesz. - Zamilkł na chwilę i spojrzał jej w oczy. - Ale czy tymczasem po prostu się mną nie bawisz? Czy robisz to tylko po to, by miło spędzić czas, dopóki się nie wypogodzi? A może czujesz to, co i ja czuję? Że to jest coś więcej niż zwykły flirt albo czysty seks?

- Mam zamęt w głowie. Sama nie wiem, co czuję - odrzekła Samantha. - To wszystko dzieje się tak szybko, że... - Przymknęła oczy, usiłując zebrać myśli. - Ale wiem, że jeszcze przy nikim nie czułam się tak jak przy tobie. Nigdy w życiu! Ja też nie lubię gier i nie byłam w nich dobra. To prawda, że należymy do różnych światów. Ty masz swoje ranczo, a ja pracę, do której muszę wrócić. Ale to nie jest dla mnie gra.

Ogarnęło ją dziwne uczucie, gdy pomyślała o powrocie do świata biznesu, jedwabnych kostiumów i małego, sterylnie czystego mieszkania. Nie była pewna, czy chce tam wracać, i opadło ją przygnębienie.

Przez cały ten czas dłoń Jace'a spoczywała na jej pośladku. Drugą dłonią zaczął gładzić ją po plecach, aż natrafił na zapięcie biustonosza. Samantha poczuła, że jego

palce odpinają haczyk. Jace przewrócił ją na plecy i nakrył swoim ciałem. Dłonią objął jej pierś. Samantha wsunęła ręce pod koszulę Jace'a i gładziła jego twarde mięśnie.

Jace podciągnął jej sweter do góry i pokrył pocałunkami odkryte piersi. Samantha westchnęła głęboko, wyginając ciało w łuk. Wyciągnęła rękę i zaczęła rozpinąć guziki koszuli Jace'a.

Coś jednak nie dawało jej spokoju, jakaś myśl, która kołatała się w głowie po obrzeżach świadomości. Choć pragnęła Jace'a jak nikogo jeszcze w życiu, musiała powstrzymać to, co się działo... dopóki nie było za późno.

- Jace? - szepnęła bezgłośnie.

Westchnął tylko, nie odrywając ust od jej piersi.

- Jace... powtórzyła głośniejszym głosem, unosząc się na łokciu. - Posłuchaj... zanim będzie za późno, zanim zupełnie stracimy kontrolę...

Jace podniósł głowę i zmarszczył brwi.

- Za późno? O czym ty mówisz? Za późno na co? Przymknęła oczy i zarzuciła mu ramiona na szyję.

- Musimy... musimy porozmawiać. To poważny krok i są pewne rzeczy, które... które trzeba wziąć pod uwagę, zanim...

Jace nadal niczego nie rozumiał. Potrząsnął bezradnie głową.

- Chcesz rozmawiać? Wybrałaś sobie akurat ten moment na rozmowę?

Uniósł się na łokciu i wpatrzył w jej twarz, ale zauważył na niej tylko szczerą troskę. Usiadł i delikatnie dotknął jej policzka.

- Samantha, co się stało? Czy zrobiłem coś nie tak? Jesteśmy dorośli i obydwójce wiemy, że to nie może być stały związek. - Zamilkł, zastanawiając się nad czymś.

- Niedługo wrócisz do swojego domu w Los Angeles...

- Znowż zajął jej w oczy. - Nie jestem z tego powodu szczególnie szczęśliwy, ale rozumiem, że masz swoją pracę i swoje życie...

- Tak, moje życie i moja praca - powtórzyła Samantha z niechęcią, chwytając Jace'a za rękę. Jego opalone palce mocno kontrastowały z jej białą skórą. - Ale... Zanim zupełnie stracimy panowanie nad sobą, chyba powinniśmy porozmawiać o jakimś zabezpieczeniu.

Jace wziął głęboki oddech i mocno ją przytulił. Już od wielu lat nie musiał się martwić o bezpieczny seks. On i Stephanie byli razem przez trzy lata przed ślubem i dwa po. Od dziewięciu lat Jace nie musiał myśleć o zabezpieczeniach.

- Masz rację - powiedział. - Trzeba się nad tym zastanowić.

- Czy... hm... czy masz jakieś prezerwatywy? - zapytała Samantha. Czuła się głupio, musiała to jednak zrobić. Sytuacja wymagała dojrzałości, a nie dziecinnego zażenowania.

- Nie - przyznał Jace z rozczarowaniem.

Seks musiał poczekać. Tego wieczoru widocznie nie był im pisany. Jace przytulił mocno Samanthę i gładząc ją po głowie, usiłował opanować podniecenie.

Jace wyszedł na werandę z kubkiem kawy w rękę. Ostatniej nocy bardzo źle spał. Przez kilka godzin przewracał się z boku na bok. Przyszło mu nawet do głowy, żeby pójść do oficyny i zapytać, czy któryś z chłopaków ma prezerwatywy, ale szybko zrezygnował z tego pomysłu. To, co robili on i Samantha, było ich prywatną sprawą. Nie chciał, by dziewczyna stała się obiektem żartów pracowników.

Śnieg wciąż padał, ale wiatr znacznie ucichł. Z dużego garażu, w którym znajdowały się wszystkie pojazdy, wyjechały sanie motorowe. Widocznie Vince zdecydował się na wyprawę po walizkę Samanthy. To dobry znak, pomyślał Jace. Jeśli pogoda w ciągu kilku godzin znów się nie pogorszy, to może udałoby się dotrzeć do apteki w mieście. Może helikopter...

- Dzień dobry.

Obrócił się na pięcie. Był tak pogrążony w myślach, że nie słyszał, jak Samantha wyszła z domu. Uśmiechnął się i wyciągnął do niej rękę.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

Samantha uśmiechnęła się lekko. Co za pytanie! Nie przespała nawet trzech godzin.

- Dziękuję, nieźle. A ty?

- Ja też - skłamał Jace i szybko pocałował ją w usta.

- Od lat nie spałem równie dobrze, wyjąwszy godziny, które spędziłem, przewracając się z boku na bok i patrząc w sufit. - Uniósł jej głowę i zajrzał w oczy. - Przez całą noc myślałem o tobie... o nas.

- A co myślałeś? - zapytała Samantha szeptem.

- Wiele różnych rzeczy. Myślałem o tym, co może zdarzyć się dzisiaj... a zwłaszcza dziś wieczorem. - Zawahał się, wiedząc, że wkracza na niepewny grunt. - Myślałem też o tym, co się stanie, gdy zawieja minie i drogi znów będą przejezdne. I jeszcze... i jeszcze myślałem o tym, że zacząłem bez żadnego zabezpieczenia... nawet nie pomyślałem o odpowiedzialności... -Spojrzał na horyzont, a potem znów na Samanthę. - Widzisz, to dlatego, że tak długo żyłem bez... No cóż, zupełnie zapomniałem o ostrożności. Chyba nie myślałem głową - dodał cicho, wpatrując się dla odmiany w poręcz na werandzie.

Położył dłonie na ramionach Samantha. Z jej twarzy wyczytał, że nie wie, co mu odpowiedzieć.

- Czułem, że coś się między nami dzieje - ciągnął - i że to coś ważniejszego niż tylko czyste pożądanie. Chciałem, żeby to mogło zaistnieć - dodał z westchnieniem.

Samantha wiedziała, że to prawda. Ona również miała podobne odczucia, nie wiedziała jednak, co z nimi zrobić. Potrzebowała trochę czasu, by się zastanowić.

- Jace...

Usłyszał w jej głosie wahanie i poczuł się rozczarowany. Zapędził się za daleko - powiedział więcej, niż chciał i miał prawo powiedzieć. Zmusił się do uśmiechu i szybko zmienił temat.

- Może lepiej wejdźmy do środka. Tu jest zimno. Masz ochotę na śniadanie? - zapytał, przytrzymując drzwi. - Mam nadzieję, że dasz sobie radę z jajkami i grzankami, a ja w tym czasie zajmę się boczkiem. Potem muszę wyjść... Trzeba wykorzystać to, że wiatr na razie ucichł.

Jace pilnował, by rozmowa podczas śniadania dotyczyła wyłącznie błahych spraw. Obawiał się poważnych tematów. Czuł się niepewnie. Bardzo pragnął wyjść z domu, zająć się jakąś wyczerpującą pracą fizyczną. Zrobić cokolwiek, byle tylko wyzwolić się od tego magnetycznego przyciągania.

Dopił resztę kawy i wstał od stołu, omijając Samanthę wzrokiem.

- Muszę już iść. Zjem lunch z chłopcami w oficynie - rzekł, wyglądając przez okno. - Może zostaniesz dzisiaj w domu? Nie ma sensu, żebyś wychodziła na tę pogodę. Zobaczymy się później.

Samantha patrzyła za nim w milczeniu, pewna, że właściwie zrozumiała jego słowa. Jace chciał jej powiedzieć, że ma z nią same kłopoty i że zamiast pomóc,

Tymczasem postanowiła zadzwonić. Minał już tydzień, odkąd wyjechała z Los Angeles, i ani razu jeszcze nie sprawdziła wiadomości na sekretarce. Poszła do biblioteki, gdzie znajdował się telefon z głośnikiem, znalazła papier i ołówki i nakręciła swój numer domowy. Gdy odezwała się sekretarka, wystukała kod i przeszłuchała wiadomości. Było ich osiem, ale żadnej ważnej. Słuchając, robiła notatki.

W połowie drogi przez podwórze Jace zauważył, że zostawił zegarek w sypialni i wrócił do domu. Idąc korytarzem, usłyszał nieznamy głos dochodzący z biblioteki. Zatrzymał się, zaciekawiony. Samantha przeszłuchiwała wiadomości. Poszedł dalej.

Znalazł zegarek i gdy wracał korytarzem do wyjścia, z biblioteki dobiegł go głos jakiegoś mężczyzny. Jace spojrzął na Samanthę i zauważył, że jej plecy przebiegł dreszcz.

- Samantho... jesteś w domu? - mówił wyraźnie zdenerwowany mężczyzna. - Podnieś słuchawkę... Wiesz, chyba powinniśmy porozmawiać. Czekałem na ciebie, myślałem, że znowu przyjdiesz. Zadzwon do mnie, kiedy wrócisz do domu. Chociaż właściwie... teraz muszę wyjść. Zadzwon rano, to porozmawiamy.

Komputerowy głos podał datę i godzinę połączenia. Jace poczuł gniew. To musiał być były narzeczony Samanthę. Zadzwonił dopiero ostatniego wieczoru. Co robił przez wszystkie poprzednie dni? Los Samanty nie interesował go

choćby na tyle, by sprawdzić, czy od razu wróciła do domu i czy nic jej się nie stało.

Jace nie miał pojęcia, jak powinien się teraz zachować. Czy podejść do Samantha i próbować ją pocieszyć? Obawiał się jednak, że poczułaby się zażenowana. Może nawet uznałaby, że naruszył jej prywatność, podsłuchując. Doszedł do wniosku, że postąpi najrozsądniej, nie zdradzając, iż cokolwiek usłyszał, i bezszelestnie wymknął się z domu. Nie przestawał się jednak zastanawiać, jak to się stało, że Samantha związała się z kimś takim, jak tamten facet.

Samantha siedziała w fotelu, patrząc na aparat telefoniczny. Od jej wizyty u Jerry'ego minął już tydzień. Nie próbował jej wtedy zatrzymać i odezwał się dopiero po tylu dniach. Jeśli nawet miała jeszcze jakieś wątpliwości, teraz zniknęły one bez śladu. Nie było powodu, by dzwonić do Jerry'ego. Nie mieli sobie nic do powiedzenia. Ta część jej życia została na zawsze zamknięta. Telefon od niego ostatecznie przypieczętował jej decyzję.

Wzięła głęboki oddech i wstała z krzesła. W kąciakach jej ust pojawił się lekki uśmiech. Miała wrażenie, że z jej barków spadł ogromny ciężar. Wreszcie poczuła się wolna.

Tym bardziej pragnęła teraz udowodnić Jace'owi, że nie jest tylko ciężarem, osobą, która wprowadza zamieszanie i pozostawia po sobie bałagan. Musiała coś zrobić. Pomoc w

kurniku odpadała. Ze zmarszczonym czołem poszła do kuchni i pozmywała naczynia po śniadaniu. Zanim skończyła, przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Potrzebowała jednak pomocy Bena Downeya.

Gdy wyszła na ganek, do garażu wjeżdżał właśnie wielki traktor na płozach. Za traktorem szedł Jace. Samantha przeniosła wzrok na oficynę. Miała nadzieję, że znajdzie tam Bena. Postawiła kołnierz kurtki, wsunęła ręce w kieszenie i pobiegła przez podwórze.

Zastukała do drzwi oficyny, a gdy nikt nie odpowiedział, nieśmiało weszła do środka, wołając Bena po imieniu.

- Ben... Ben Downey, jest pan tam?

- Już idę - zawołał Ben z korytarza. - Dzień dobry pani - powiedział, podchodząc do niej. - Co mogę dla pani zrobić?

- Jeśli ma pan teraz trochę czasu, to chciałabym pana prosić o pomoc w pewnej osobistej sprawie.

Na twarzy Bena pojawiła się ciekawość.

- Może pani usiądzie? - Wskazał jej krzesło. -A o co chodzi?

Samantha nagle straciła kontenans.

- Och, to bardzo głupia prośba - wyjąkała. - Chyba nie powinnam panu zawracać głowy.

- Zaraz. - Ben pochwycił ją za rękę. - Przecież miała pani jakiś powód, żeby tu przyjść. Co to takiego?

Wahała się jeszcze przez chwilę, po czym poszła na całość:

- Zastanawiałam się, czy... czy... czy mógłby mnie pan nauczyć, jak się doi krowę.

- Krowę? - powtórzył Ben z niedowierzaniem.

- Tak - potwierdziła Samantha z udawaną pewnością siebie.

Ben najwyraźniej nie wiedział, jak ma się zachować.

- Bardzo panią przepraszam, ale dlaczego właściwie chce się pani tego nauczyć?

- Pomyślałam, że... - zająknęła się Samantha, nie chcąc wyjawiać prawdziwych powodów swej decyzji. - Że skoro już tu jestem, to mogę skorzystać z okazji i nauczyć się czegoś nowego. Nic nie wiem o życiu na wsi. To doskonała okazja.

Ben odgarnął włosy z czoła.

- Hm... Chyba nie ma w tym nic złego. Rozmawiała pani o tym z Jace'em?

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nie, nie pytałam go - przyznała zaskoczona Samantha. - Wydawało mi się, że jest bardzo zajęty. Nie chciałam zwracać mu głowy takim głupstwem.

Na czole Bena pojawiła się zmarszczka.

- Prawdę mówiąc - dodała pośpiesznie Samantha, przybierając konspiracyjny ton - chciałam mu zrobić niespodziankę. Kilka razy posprzecaliśmy się na temat życia na wsi oraz w mieście i Jace chyba odniósł wrażenie, że... No, po prostu nie mogliśmy dojść do porozumienia.

Na twarzy Bena pojawił się szeroki uśmiech.

- A tak! Zdaje się, że kiedyś trafiłem na jedno z tych nieporozumień. - Sięgnął po kapelusz. - Mam trochę czasu teraz, jeśli to pani odpowiada.

- Świetnie - rozpromieniła się.

Poszli do obory. Samantha czuła dziwną mieszankę entuzjazmu i niepokoju. Nie była pewna, czy robi dobrze, ale było już za późno, by się wycofać.

- To jest Emmylou - rzekł Ben, poklepując czarno-białą krowę po zadzie. - Rasa holstein. Jedna z dwóch mlecznych krowów na tym ranczu. Trzymamy je wyłącznie ze względu na

własne potrzeby. Tak jak kury - dodał. - Jest ich tylko tyle, żebyśmy nie musieli kupować jajek.

Na wzmiankę o kurach Samantha zeszytniała i wymamrotała pod nosem:

- O tym już wiem.

Ben dosłyszał te słowa i spojrzał na nią z dziwnym wyrazem twarzy. Oblała się rumieńcem.

- Od czego zaczniemy? - zapytała pośpiesznie, przerywając kłopotliwe milczenie. Rozejrzała się dokoła. - Nie widzę tu żadnej maszyny do dojenia. Gdzie ją trzymacie?

Ben wybuchnął głośnym śmiechem.

- Bardzo panią przepraszam - wyjąkał, gdy już nieco się uspokoił. - Nie chciałem być niegrzeczny, ale ta dojarka... Szczerze mnie to ubawiło. Dwie krowy łatwiej i szybciej jest wydoić w stary, sprawdzony sposób - ręcznie.

Samantha patrzyła na niego, zupełnie oszołomiona.

- Doicie je ręcznie? - powtórzyła z przerażeniem. Na to absolutnie nie była przygotowana.

Jace wszedł do garażu, w którym Vince parkował właśnie sanie motorowe.

- I jak to wygląda? - zapytał.

Wysoki mężczyzna po pięćdziesiątce wysiadł z kabiny i zdjął rękawice.

- Trochę przewróconych drzew. Zasyły wokół dróg.

Wiatr znowu przybiera na sile. Spadnie jeszcze trochę śniegu. Możliwe, że linie wysokiego napięcia nie wytrzymają.

Sięgnął do kabiny i wyciągnął stamtąd walizkę, torebkę i kluczyki do samochodu. Podał wszystko Jace'owi, a sam zajął się czyszczeniem pojazdu. Na jego twarzy nie odbijały się żadne uczucia.

Jace zaniósł walizkę do domu, ciesząc się z góry na myśl o radości Samantha. Otrzeptał śnieg z butów i otworzył drzwi. W środku panowała zupełna cisza. Nie było słychać radia ani telewizora. Postąpił kilka kroków do przodu. Drzwi do pokoju gościnnego były otwarte, a pokój pusty.

- Samantha? - zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział. - Samantha, jesteś tutaj?

Zaniósł jej walizkę do pokoju i położył na łóżku, a potem wrócił do salonu. Nie miał pojęcia, dokąd Samantha mogła pójść. Sprawdził jeszcze pralnię, ale tam też jej nie było. Wyjrzał przez okno na podwórze. Miał nadzieję, że nie wybrała się znów do kurnika. Na wszelki wypadek poszedł sprawdzić, ale znalazł tam jedynie kury. Gdy znów przechodził przez stodołę, usłyszał stłumione dźwięki. Rozpoznał głosy Samantha i Bena Do-wneya.

- Zdaje się, że świetnie sobie pani z tym radzi. Ma pani wrodzony talent. Proszę teraz objąć ręką tutaj...

- Sądzę, że w tych okolicznościach powinniśmy zacząć mówić sobie po imieniu.

Jace zatrzymał się raptownie. Czego ta rozmowa mogła dotyczyć?

- Teraz przesun się tutaj i połóż rękę... o, właśnie tak - rzekł Ben z entuzjazmem.

- Och - zaśmiała się Samantha nerwowo. - To zupełnie inaczej, niż mi się wcześniej wydawało.

Niepokój Jace'a raptownie narastał. Nie widział, co ci dwoje robią, ale ta rozmowa z pewnością była dziwna, tak jakby... Otworzył usta, by zawołać Bena, ale powstrzymał się w porę. Podszedł bliżej i zerknął przez szparę w ścianie. Ogarnęła go przemożna ulga i poczucie winy.

Przez chwilę przyglądał się, jak Ben wprowadza Samantha w tajniki dojenia krowy. Dziewczyna siedziała na trójnożnym stołeczku, zwrócona do niego plecami, a Ben stał naprzeciwko niej. Za każdym razem, gdy Emmylou machnęła ogonem albo poruszyła się, Samantha uchylała się z lękiem. Jednakże nie wycofywała się z pola bitwy. Po chwili Jace usłyszał znajomy odgłos strużki mleka leżącej się do wiadra.

- Och! - wykrzyknęła Samantha ze szczerym zdumieniem. - Udało mi się! Chyba już wiem, jak to robić. Dobrze mi idzie, prawda, Ben?

Ben patrzył na nią z wyraźną przyjemnością.

- Jasne, że tak. Bardzo dobrze.

Podniósł głowę i zauważył Jace'a stojącego za przegrodą. Otworzył usta, chcąc coś powiedzieć, ale Jace gestem nakazał mu milczenie. Skoro Samantha nie przyszła

prosić go o pomoc w nauce dojenia krowy, to najwyraźniej nie chciała, by o tym wiedział. Zapewne spowodowały to wcześniejsze nieporozumienia w kwestii kur.

Odsunął się od przegrody i przysiadł na beli siana. Był przyjemnie zaskoczony, że po niepowodzeniach w kurniku Samantha mimo wszystko uparła się nauczyć pracy na ranchu. Przymknął oczy i przypomniał sobie ostatni wieczór. Wiedział, że to wspomnienie pozostanie z nim jeszcze długo po wyjeździe Samantha.

Jego rozmyślania przerwał głos Bena. Jace znów wstał i podszedł do przegrody.

- Dasz sobie już radę sama? - zapytał Ben, nakładając rękawice. - Jeśli tak, to pójdę do swoich zajęć.

- Dam sobie radę - rzekła dziewczyna z fałszywą brawurą. - Gdy skończę doić Emmylou, mam zanieść wiadro z mlekiem do oficyny i zostawić je Denny'emu, tak?

- Tak. Dalej Denny już się nim zajmie.

- A co z tą drugą krową? Czy jej też nie trzeba wydoić?

- Myślę, że na pierwszy raz jedna krowa wystarczy - zaśmiał się Ben. - Może jutro.

Rzucił szybkie spojrzenie w stronę Jace'a i wyszedł. Zaraz po jego wyjściu Emmylou stała się niespokojna. Kręciła się nerwowo i potrząsała łbem. Niedoświadczenie Samantha wyraźnie ją irytowało.

Samantha spojrzała na drzwi stodoły, ale Bena już nie było.

Naraz Emmylou rzuciła się w bok. Samantha zeskoczyła ze stołka, w ostatniej chwili unikając uderzenia. Wszystko szło tak dobrze, aż tu nagle łagodna dotychczas krowa zwróciła się przeciwko niej.

Poklepała krowę po zadzie, naśladowując gest Bena, i zaczęła do niej przemawiać spokojnym, stanowczym głosem:

- No już, uspokój się! Bądź grzeczna. Nie zrobię ci żadnej krzywdy. I proszę, ty również mnie nie skrzywdź - dodała zaleknionym szeptem.

Krowa uspokoiła się nieco. Samantha wróciła na stołek i pochyliła się nad wymionami. Po kilku próbach złapała właściwy rytm i mleko znów zaczęło płynąć do wiadra. Była z siebie bardzo dumna.

Jace nie miał zamiaru jej przeszkadzać. Odwrócił się, myśląc o tym, czym powinien się zająć w następnej kolejności, po czym poszedł w stronę magazynu pasz.

Naraz usłyszał głośny ryk Emmylou, jakiś stuk i krzyk Samantha. Rzucił się w tamtą stronę. Samantha leżała na ziemi wśród rozlanego mleka. Stołek kołysał się na jednej nodze, aż wreszcie upadł na ziemię obok pustego wiadra. Pośrodku tego chaosu jedynie Emmylou stała spokojnie, niczym uosobienie niewinności.

Jace odsunął kapelusz z czoła i z rozbawieniem potrząsnął głową. Pomimo najlepszych chęci nie udało mu się stłumić śmiechu, który odbił się głośnym echem od ścian stodoły. Wyciągnął rękę do Samantha.

- Wygląda na to, że przyda ci się pomoc.

Pomógł jej się podnieść. Samantha nie wiedziała, czy to, co czuje, to wstyd, czy złość. Złość jednak zwyciężyła.

- Nie rozumiem, co cię tak śmieszy! - prychnęła, bohatersko wytrzymując jego spojrzenie. Otarła ręką zalaną mlekiem kurtkę. Jace delikatnie otrzepał jej plecy.

- Chodź, zaprowadzę cię do domu, żebyś mogła się przebrać - rzekł, wciąż się śmiejąc, i pociągnął ją za rękę.

- Będę ci bardzo wdzięczna, jeśli mnie puścisz! - warknęła Samantha niegrzecznie. - Sama trafię do domu.

Obróciła się na pięcie i szybko pobiegła przez podwórze. Jace odstawił na miejsce stołek i wiadro i poszedł poszukać Bena.

- Co tu się właściwie działo? - zapytał zarządcę. - Skąd ten pomysł?

- Nie mam pojęcia, Jace. Przyszła do oficyny, po wiedziała, że szuka właśnie mnie, i poprosiła, żebym jej pokazał, jak się doi krowę. Chciała nauczyć się czegoś nowego i zrobić ci niespodziankę. Zdawało mi się, że nic złego nie może z tego wyniknąć, ale chyba Emmylou miała inne zdanie. - Ben uśmiechnął się. - Wiesz, jakie są kobiety... Żadna nie lubi, kiedy dotykają jej obce ręce.

- Chyba masz rację - mruknął Jace.

- Samantha była bardzo chętna - ciągnął Ben - i

zdawało mi się, że dobrze jej idzie, ale jednak powinienem z nią zostać i przypilnować, żeby nic się nie stało.

Jace poklepał go po ramieniu.

- Nie przejmuj się! Kosztowało nas to tylko wiaderko mleka. Ja miałem mniej szczęścia. Kiedy zaprowadziłem ją do kurnika, rozrzuciła ziarno po całej podłodze i dwa razy potłukła jajka. Praca w gospodarstwie nie jest jej powołaniem.

Samantha z determinacją brnęła przez zaspy. Weszła na ganek domu i obróciła się, by sprawdzić, czy Jace za nią idzie. Poczula lekkie rozczarowanie, gdy go nie zobaczyła.

Zaraz za progiem zdjęła z siebie mokre, lepkie ubranie. Pomyślała, że najpierw je upierze, a potem zastanowi się, jak zabić nudę. Przywykła do aktywnego trybu życia. Tymczasem tutaj, na ranczu, wszyscy byli bardzo zajęci - wszyscy oprócz niej. Dotychczasowe wysiłki skutecznie zniechęciły ją do dalszych prób pomocy. Za każdym razem przysparzała tylko dodatkowych kłopotów. Jace zasugerował jej nawet taktownie, by pozostała w domu. Nie miała jednak ochoty oglądać telewizji. Kilkakrotnie próbowała usiąść i poczytać, ale nie potrafiła wytrzymać z książką dłużej niż godzinę.

Z westchnieniem powlokła się do swojej sypialni. Tu czekała na nią niespodzianka w postaci leżącej na łóżku walizki. Jak to... kiedy... zastanawiała się, stojąc

w progu. A więc Jace znalazł sposób, by dotrzeć do jej samochodu. To była tylko jedna walizka z osobistymi rzeczami, dla niej jednak znaczyła bardzo wiele.

Szybko przebrała się i wyrzuciła zawartość walizki na łóżko. Ubrania były pomięte. Wyprasowała je i część powiesiła w szafie, a resztę wrzuciła do komody. Kosmetyki zaniosiła do łazienki.

Przywykła do precyzyjnego planowania, zawsze była przygotowana na wszelkie okoliczności. Ta cecha jej charakteru czasami okazywała się przekleństwem, a czasem błogosławieństwem. Tym razem stała się zbawieniem Samantha.

Jace wyszedł spod prysznic. To był długi i męczący dzień, jeszcze bardziej męczący przez to, że Jace starał się trzymać z dala od domu. Lunch i kolację zjadł w oficynie. Wszyscy pracownicy zajęci byli naprawianiem szkód wyrządzonych przez pierwsze uderzenie zamieci.

Prognoza pogody zapowiadała nową falę silnego wiatru i śniegu. Już wieczorem zamieć uderzyła ze zdwojoną siłą. Vince przepowiadał, że linia wysokiego napięcia zerwie się jeszcze tej nocy. Piec centralnego ogrzewania w domu był elektryczny, toteż Jace przygotował się na tę ewentualność i zniósł do swojej sypialni pokaźne zapasy drewna do kominka.

Podszedł do drzwi, ubrany tylko w dzinsy, skarpetki oraz luźną bluzę i sięgnął do klamki, ale po krótkim wahaniu opuścił rękę. Obawiał się tego, co może przy

nieść najbliższy wieczór spędzony w towarzystwie Samantha. Mimo wszystko otworzył drzwi i wyszedł. Nie mógł jej dłużej unikać.

Spod drzwi jej sypialni sączyła się strużka światła. Może ona również doszła do wniosku, że lepiej będzie się trzymać od niego na dystans. Jace poszedł do salonu i rozpałił ogień w kominku. Włączył łagodną muzykę i usiadł w swoim ulubionym fotelu. Oparł się wygodnie, przymknął oczy i zatopił się w myślach.

Świeży śnieg pokrywał podwórze coraz grubszą warstwą. Wiatr kołatał okiennicami, a trzaskające w kominku polana emanowały na cały pokój przyjemnym ciepłem. Atmosfera w salonie coraz mocniej działała na zmysły. Jace był pewien, że nie znieśnie jeszcze jednej nocy wypełnionej frustracją. Czuł również, że jego stosunek do Samantha nie jest już oparty wyłącznie na czystym pożądaniu. Nie potrafił oderwać od niej myśli na dłużej niż kilka minut. I te myśli nie miały nic wspólnego z jej fizyczną atrakcyjnością. Zastanawiał się, co Samantha lubi jeść, jakie filmy ogląda najchętniej, jakie czyta książki i czy ma w planach założenie rodziny.

- Dobry wieczór.

Dźwięk jej głosu wyrwał go z zamyślenia. Podniósł głowę i zobaczył zjawisko stojące obok kamiennego kominka - zjawisko, które zupełnie ujarzmiło jego zmysły i zaparło mu dech w piersiach. Włosy Samantha wyglądały inaczej niż dotychczas; wydawały się gęściejsze. Kasztanowe loki opadały miękko dokoła twarzy,

podkreślonej delikatnym makijażem. Usta, pokryte rdzawą szminką, stały się kuszące. Ubrana była w szmaragdowozieloną sukienkę sięgającą do kolan. Spod sukienki wylaniały się zgrabne łydki. Na nogach miała buty na obcasach, w tym samym kolorze co sukienka.

- Dobry wieczór - odrzekł Jace, podnosząc się z fotela. Obrzucił ją wzrokiem od stóp do głów i gwizdnął z uznaniem.

- Wyglądasz wspaniale!

- Dziękuję. - Samantha zarumieniła się.

- Dlaczego tak się wystroilaś?

- Odkąd tu przyjechałam, chodziłam w dzinsach. Pomyślałam, że miło będzie dla odmiany włożyć sukienkę, skoro już ją odzyskałam.

- Wyglądasz tak, jakbyś za chwilę miała wyjść z kimś na kolację do eleganckiej restauracji. I gdyby nie ta pogoda, na pewno dokądś bym cię zabrał.

Samantha zawahała się, po czym powiedziała:

- Gdyby nie ta pogoda, to w ogóle by mnie tu nie było.

Na twarzy Jace'a pojawił się wyraz śmiertelnej powagi.

- W takim razie muszę chyba wysłać Panu Bogu kartkę z podziękowaniem za tę zamieć.

- Skoro już mowa o podziękowaniach, to ja chciałabym ci podziękować za przywiezienie walizki. Wiem, że zapewne uważasz to za głupi kaprys... chodzi tylko

o ciuchy i kilka osobistych drobiazgów, ale teraz czuję się znacznie lepiej... Nie tak samotna... Jace ujął jej dłoń i przycisnął do ust.

- Przykro mi, jeśli czułaś się tu samotna. Samantha spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Och, nie chciałam przecież powiedzieć, że to twoja wina! Byłeś dla mnie bardzo miły. Robiłeś wszystko, co mogłeś, żebym czuła się tu dobrze. Tylko że... znalazłam się w obcym miejscu i...

- Rozumiem. - Jace chwycił ją w ramiona. - Wiem, że ta sytuacja była dla ciebie trudna i że próbowałaś mi pomóc. A jeśli chodzi o ścisłość, to człowiekiem, który pokonał żywioły i dokopał się do twojego samochodu, był Vince.

- Podziękuję mu za to rano, ale jestem pewna, że to nie był jego pomysł - odparła Samantha, spuszczać oczy. Była również pewna, że skoro Vince dotarł do jej samochodu, to byłby w stanie dotrzeć także i do innych miejsc. Mógł ją zabrać z rancza do motelu w mieście. Możliwe nawet, że Jace zdołałby ją tam zawieźć helikopterem, ale nie zaproponował tego rozwiązania. Sprawilo jej to radość. Gdyby uprzedził ją wcześniej, że istnieje taka możliwość, to musiałyby podjąć decyzję. A wybór byłby tym trudniejszy, że musiałyby wybierać między rozsądkiem a głosem serca.

- Czy już ci mówiłem, jak pięknie dzisiaj wyglądasz? - spytał Jace, przytulając ją mocniej.

- Tak... - wykrztusiła Samantha z trudem. Zanim

zdążyła powiedzieć coś więcej, Jace nakrył jej usta swoimi wargami, upajając się jedwabistym dotykiem sukienki i zapachem perfum.

Po dłuższej chwili przytulił jej twarz do swojej szyi i wziął głęboki oddech.

- Myślę, że powinniśmy trochę zwolnić, zanim sytuacja wymknie się nam spod kontroli. Tak jak mówiłaś, trzeba wziąć pod uwagę...

Nie był w stanie skończyć tego zdania. Nade wszystko nie miał ochoty na rozsądek, pragmatyzm i zachowanie dystansu. Te cechy miały swoje dobre strony, ale w tej chwili wydawały się zupełnie bezużyteczne. Teraz Jace pragnął jedynie rozebrać Samanthę i kochać się z nią przez całą noc.

Nie wypuścił jej z objęć, choć wiedział, że gdyby miał choć odrobinę oleju w głowie, to w tej chwili wróciłby do swojej sypialni i zamknął za sobą drzwi. I niewykluczone, że musiałby tam pozostać przez kilka następnych dni. Wsłuchał się w dźwięk wiatru świszczącego wokół domu. Zamieć przybierała na sile w zastraszającym tempie. Wycie wiatru, w połączeniu z muzyką sączącą się z głośników, stwarzało dziwnie podniecającą atmosferę.

Dłoń Samanthy nieśmiało wślizgnęła się pod jego bluzę i Jace poczuł, że wszystkie jego dobre chęci psu na budę się zdadzą.

- Jace... widzisz... teraz, gdy już odzyskałam walizkę... mam...

Plomienie zamigotały. Naraz muzyka zamilkła i w całym domu zapanowała ciemność.

Jace pogładził włosy Samantha i lekko pocałował ją w czoło.

- Zdaje się, że linia wysokiego napięcia nie wytrzymała. Przy tej sile wiatru wcale mnie to nie dziwi. W kuchni są lampy naftowe. Nie można przy nich czytać, ale w każdym razie pozwalają zobaczyć, co robisz. Przyniosę ci jedną do sypialni.

Samantha zebrała całą swoją odwagę. Teraz nadeszła właściwa chwila.

- Mam tu coś - powiedziała drżącym głosem, sięgając do kieszeni sukienki.

Jace zamrugał powiekami i skupił wzrok na niewielkim przedmiocie, który Samantha trzymała w wyciągniętej dłoni. Czy to możliwe? Czyżby jego pragnienie było tak silne, że wywołało halucynacje? Wziął od niej paczuszkę i obrócił w palcach.

- A skąd ty to wzięłaś?

ROZDZIAŁ ÓSMY

Samantha wbiła wzrok w podłogę.

- Miałam je w walizce - wyrzuciła ze skrepowaniem.
- Widzisz... jechałam w odwiedzin do narzeczonego, no i...
że zawsze lubię być przygotowana na wszelkie
okoliczności, więc gdy się pakowałam...

Jace powściągnął uśmiech. Naraz coś mu przyszło do
głowy. Czyżby Samantha czuła z jego strony presję, czyżby
uznała, że znalazła się w ślepym zaułku i nie ma innego
wyjścia? Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał w oczy.

- Myślę, że musimy poważnie porozmawiać. Samantha
poczuła, że wzbiera w niej panika. Słowa
Jace'a potwierdziły jej obawy, że on może uznać jej
zachowanie za zbyt śmiałe. Lubiła myśleć o sobie jako o
wyzwolonej kobiecie, ale nie miała zwyczaju przejmować
inicytywy, zwłaszcza że w zasadzie miała do czynienia z
obcym mężczyzną. Przywykła do sprawowania kontroli w
pracy, ale to nie była praca, a Jace Tremayne w niczym nie
przypominał innych mężczyzn, jakich знаła. Był
ranczerem, kowbojem, i wyraźnie dał jej do zrozumienia, że
ma własne, solidnie ugruntowane zdanie na temat miejsca

kobiet w swoim świecie. Wcześniej Samantha zwykle wiązała się z mężczyznami, z którymi rywalizowała pod względem zawodowym.

Świat Jace'a był zupełnie inny. W tym świecie absolutnie nie mogła z nim konkurować. Czy właśnie dlatego wszystkie jej poprzednie związki kończyły się fiaskiem? Czyżby destrukcyjną siłą było jej dążenie do rywalizacji? W czasie pobytu na ranchu zdarzyło się wiele rzeczy, które zmieniły nieco jej dotychczasowy sposób myślenia.

Odsunęła się od Jace'a, upokorzona. Wbiła ręce w kieszenie i wymamrotała, nie odważywszy się spojrzeć mu w twarz:

- W porządku, nie musisz mówić nic więcej. Zdaje się, że popełniłam gafę. Nie miałam prawa tego robić. Pójdę teraz do swojego pokoju. Czy mogę wziąć jedną z tych lamp...

Jace chwycił ją w ramiona i mocno pocałował. Samantha poczuła, że topnieje. Jej wątpliwości uleciały gdzieś w jednej chwili. Była gotowa na wszystko, co ta noc mogła ze sobą przynieść. Zarzuciła Jace'owi ramiona na szyję.

Wziął ją na ręce, tak jak owego dnia, gdy zauważył ją z helikoptera. Tym razem jednak nie przerzucił jej przez ramię, lecz zaniósł delikatnie, jak dziecko, do swojej sypialni. Ciemność nie stanowiła dla niego żadnej przeszkody. Postawił Samanthę obok łóżka i zbliżył usta do jej ucha.

- Czy jesteś pewna? - szepnął. - Chciałbym się z tobą kochać przez całą noc, ale muszę wiedzieć, że ty również tego chcesz.

Jego palce odnalazły zamek błyskawiczny na jej plecach i w chwilę później Samantha poczuła na skórze powiew chłodnego powietrza.

- Utknąłeś tu z powodu zamieci - szeptał dalej Jace. - Nie chcę przymuszać cię do czegoś, czego sama nie pragniesz.

Samantha objęła go w pasie i wsunęła dłoń pod jego bluzę.

- Nie mam żadnych wątpliwości... absolutnie żadnych.

Sukienka upadła na podłogę. Jace odsunął się o krok i rozpiął jej biustonosz. Samantha przytknęła oczy i przytuliła się do niego całym ciałem.

Jace gładził ją po plecach, upajając się dotykiem nagiej skóry. Nie chciał się śpieszyć. Sam dotyk podniecał go tak, że nie był pewien, jak długo uda mu się kontrolować własne reakcje. Jego dłoń natrafiła na brzeg rajstop i naraz poczuł się jak niepewny siebie nastolatek.

- Czy mogłabyś... czy mogłabyś sama zająć się rajstopami? Ja nigdy... - Zaśmiał się z zakłopotaniem. - Nigdy nie potrafiłem sobie poradzić z tymi rzeczami, nie powodując katastrofy.

- Oczywiście. - Samantha uśmiechnęła się i pocałowała go w policzek, oczarowana jego bezpretensjonalnością.

Spod silnej osobowości wyjrzała nagle chłopięca nieśmiałość. W zachowaniu Jace'a nie było ani śladu zręcznej rutyny. Był niezwykle prawdziwy. Wszystko w nim było prawdziwe.

Jace rozebrał się szybko, niemal gorączkowo. W tym samym czasie Samantha pozbyła się rajstop. W mroku pokoju słychać było jedynie ich przyspieszone oddechy i wycie wiatru za oknem. Jace ujął jej twarz w dłonie i pocałował usta.

- To ostatnia okazja, żeby się wycofać. Samantha powiodła dłonią po jego piersi, wyczuwając mocne bicie serca.

- A ty... nie masz takiej ochoty?

- W żadnym razie - odrzekł stanowczo, kładąc ją na łóżku. Sam położył się obok niej, resztkami sił kontrolując pożądanie. Pieścił jej piersi i biodra, aż w końcu dotarł do miękkiego miejsca między udami. Samantha jęknęła cicho. Nigdy jeszcze nie przeżywała czegoś podobnego. Wygięła ciało w łuk, wznosząc twarz, by dosięgnąć ustami jego ust.

Jace przesunął nieco ciężar ciała i wsunął kolano między jej uda. Przytuliła do siebie jego głowę i opadła na poduszki.

- Jace... och... nie jestem w stanie myśleć normalnie... - wykrztusiła, z trudem łapiąc dech.

Jace sięgnął ręką do stolika i odnalazł paczuszkę. Oparł się na łokciu, usiłując rozerwać odporne opakowanie.

- Zespawali to czy co? - mruknął sfrustrowany.

W końcu folia została przerwana.

- Mam - rzekł z triumfem i wyjął z torebki pojedynczy pakuneczek, zanim jednak go otworzył, Samantha wyjęła mu go z ręki. Czyżby zmieniła zdanie? pomyślał z przerażeniem, w tej samej chwili jednak poczuł na podbrzuszu delikatny dotyk jej dłoni. Po chwili znalazły się tam również jej usta.

- Och - szepnęła Jace z dudniącym sercem. - A już podejrzewałem, że się rozmyśliłaś. Moja psychika chyba tego nie wytrzymała.

Samantha nie mogła się nadziwić własnemu zachowaniu. Nigdy jeszcze nie odważyła się na taką śmiałość i nie przejmowała inicjatywy, nie zastanawiając się najpierw, czy zostanie to właściwie odebrane. Teraz jednak wszystko, co robiła, wydawało się jej zupełnie naturalne. Otworzyła paczuszkę i wyjęła jej zawartość.

- Pozwól, że ja to zrobię - powiedziała cicho i nałożyła mu prezerwatywę.

Jace przygniótł ją swoim ciałem, ona zaś otoczyła jego biodra nogami. Na chwilę znieruchomieli, zawieszeni w dziwnej przestrzeni poza czasem, po czym zaczęli się poruszać w jednym rytmie.

W końcu obydwoje poczuli chłód.

- Rozpalę ogień w kominku - szepnęła Jace. Pragnął widzieć Samanthę, spojrzeć w jej twarz, sprawdzić, czy maluje się na niej rozczarowanie, czy radość. - Zaraz wrócę - dodał i podniósł się.

Po ciemku dotarł do kominka, zapalił zapałkę i wkrótce po palenisku zaczęły pełgać płomyki.

Samantha naciągnęła koc na ramiona. Patrzyła na Jace'a, który przesuwał polana po grzebaczem. Jego mocne, nagie ciało lśniło w blasku płomieni. Po raz pierwszy w życiu czuła tak zupełne zaspokojenie. Ogarnął ją magiczny spokój, zadowolenie, jakiego jeszcze nigdy nie doświadczyła.

Jace wrócił do łóżka i wślizgnął się pod koc. Nie był pewien, czego Samantha teraz od niego oczekuje. Odsunął włosy z jej czoła i objął ją mocno. Na jej twarzy pojawił się uśmiech, który powiedział mu więcej niż słowa.

Pocałował ją w czoło, kładąc dłonie na jej biodrach. Jeszcze nigdy w życiu dotyk kobiecego ciała nie podniecał go tak jak teraz.

- Czy mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić? - zapytał cicho. - Czy jest coś, czego pragniesz?

Samantha przesunęła stopą po jego łydce i sięgnęła do najwrażliwszego punktu na jego ciele. Jace delikatnie odsunął jej dłoń.

- Na twoim miejscu nie robiłbym tego... chyba że masz poważne zamiary.

- Nie zwykłam żartować na tak poważne tematy - szepnęła, skubiąc ustami jego ramię.

- Ja też uważam, że to bardzo poważny temat, i mogę ci to zaraz udowodnić. Ile sztuk było w tym opakowaniu?

- Wystarczająco wiele, żeby mnie przekonać - odrzekła.

Pod kocem stało się zbyt gorąco. Jace odrzucił go i popatrzył na Samanthę.

- Jesteś bardzo piękna - szepnęła.

Naraz przypomniał sobie ostatnie chwile swojej żony. „Masz przed sobą całe życie - powiedziała mu wtedy. - Nie spędzaj go samotnie. Chcę, żebyś znalazł szczęście. Kocham cię”. Po tych słowach ucisnęła jego dłoń i zamknęła oczy. Wkrótce potem umarła.

Jace ostatecznie zakończył ten rozdział życia, gdy otworzył kufer z rzeczami Stephanie, by wyjąć ubrania dla Samanthy. Wiedział, że teraz już może na nowo budować swoją przyszłość. Przyciągnął Samanthę do siebie. Nie rozumiał, jak to możliwe, by jej były narzeczony mógł pragnąć jakiejś innej kobiety, skoro miał ją. To był wyjątkowy idiota! Lepiej jej będzie bez niego. Jace wiedział, że potrafi się o nią zatroszczyć, kochać ją i traktować tak, jak na to zasługuje.

Samantha patrzyła na śpiącego Jace'a. Ona sama obudziła się przed półgodziną, gdy w czarną noc zaczęły się zakradać pierwsze odcienie szarości. Płomień w kominku już prawie wygasł. Cichutko wymknęła się z łóżka i dołożyła do ognia kilka polan.

Zerknęła na nocny stolik. Trzy leżące tam puste opakowania świadczyły o sile ich namiętności. Kochali się trzykrotnie; trzy razy miała okazję przekonać się, jak doskonale do siebie pasują. Pomimo wszelkich dzielących ich różnic więź, która ich łączyła,

nie była wyłącznie fizyczna. Tylko czy Jace też tak uważał?

On zaś właśnie w tej chwili przewrócił się na bok i chwycił ją w ramiona.

- Nie śpisz już? - wymamrotał, nie otwierając oczu.

- Obudziłam się jakiś czas temu. Było zimno, więc dołożyłam do ognia.

Jace pociągnął ją na siebie i szepnął do jej ucha:

- Chyba znam sposób, żeby cię rozgrzać. Samantha wsunęła palce w jego włosy i pocałowała

go w usta.

- Chyba nigdzie nie było goręcej niż ostatniej nocy w tym łóżku.

Jace w końcu otworzył oczy.

- Ostatnia noc... Ta noc była dla mnie bardzo ważna - wyznał. - Dziękuję ci.

W kącikach ust Samantha pojawił się lekki uśmiezek.

- Wydaje mi się, że to kobiety zazwyczaj mówią takie rzeczy!

- Chyba tak — rzekł Jace, próbując przeniknąć jej spojrzenie. W jej oczach dostrzegł jednak tylko czułość i szczerłość. - Samantho, w moim życiu od czterech lat nie było żadnej kobiety. Bałem się, czy jeszcze pamiętam, jak się to robi.

- To chyba tak jak z jazdą na rowerze. - Uśmiechnęła się. - Jeśli raz się tego nauczysz, to już nigdy nie zapomnisz.

Jace przypatrywał się jej w skupieniu.

- Czy łatwo będzie ci się z tym pogodzić?

- Z czym? - zdziwiła się.

- To znaczy... gdy wyjedziesz. Kiedy wrócisz do domu.

- Och - odrzekła. Te słowa były bolesne, ale trzeba było spojrzeć prawdzie w oczy. Na razie jednak wołała o tym nie myśleć.

- Gdy wrócę do domu - powtórzyła z bladym uśmiechem.

Naraz w korytarzu rozległ się jakiś głos.

- Hej, Jace! Nie śpisz już? To był

Ben.

- Poczekaj, Ben, już idę! - zawołał Jace i wyskoczył z łóżka. Wziął do ręki zegarek leżący na nocnej szafce i wymamrotał: - Nic dziwnego... Nie miałem pojęcia, że jest już tak późno!

- Ja... hm... poczekam w kuchni - rzekł naraz Ben zupełnie innym, pełnym wahania tonem.

Jace ubrał się szybko.

- Przykro mi, że muszę wyjść w takim pośpiechu. Widocznie coś się stało - wyjaśnił i szybko pocałował Samanthę w usta. - Nie ma żadnego powodu, żebyś już wstawała. Pośpij sobie trochę.

Nie czekając na odpowiedź, pocałował ją jeszcze raz i wyszedł. W korytarzu zrozumiał, co spowodowało nagłą zmianę tonu Bena. Drzwi do pokoju gościnnego były szeroko otwarte, a łóżko w środku schludnie pościelone.

Nie ulegało wątpliwości, że nikt w nim nie spał ostatniej nocy.

Jace zrównał się z Benem w drzwiach wyjściowych.

- O co chodzi? Generator chyba zadziałał?

Ben popatrzył z zaciekawieniem na swojego pracodawcę, ale na widok kamiennej twarzy Jace'a przeszedł do rzeczy:

- Vince miał z tym generatorem ciężką przeprawę. Kiedy sprawdzał go kilka dni temu, wydawało się, że wszystko w porządku, ale teraz... sam nie wiem. Vince lepiej ci to wyjaśni. Przenieśliśmy świeżo wykłute kurczaki do oficyny, żeby nie zmarły. Na razie czują się dobrze.

- Wygląda na to, że mieliście ciężką noc. Spałeś trochę?

Ben z lekkim uśmiechem obejrzał się na dom.

- Chyba tyle samo co ty - rzekł z rozbawieniem. Ben i Helen byli wielkim oparciem dla Jace'a po śmierci żony. Ben wziął wówczas na siebie większość obowiązków związanych z prowadzeniem rancza i Jace miał u niego ogromny dług wdzięczności, ale nie sądził, by do spłacenia tego długu konieczna była szczegółowa relacja z ostatniej nocy, toteż zignorował tę uwagę.

- Czy są jeszcze jakieś inne problemy oprócz generatora? - zapytał. - Jak tam łąta na dachu stajni?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Samantha stała przy oknie w sypialni Jace'a, zawinięta tylko w koc, i patrzyła na sylwetki dwóch mężczyzn przemierzających podwórze w bladym świetle wczesnego poranka. W powietrzu wirowały białe płatki unoszone z ziemi przez wiatr, ale śnieg już nie padał. Pomimo ognia płonącego w kominku w pokoju było chłodno. Samantha owinęła się mocniej kocem.

Pomyśl, by wpełznąć do łóżka Jace'a i pospać jeszcze kilka godzin, był bardzo kuszący, jednak po krótkim namyśle poszła do łazienki. Ku jej niepomiernej uldze okazało się, że woda w rurach jest gorąca. Samantha wykąpała się i ubrała, a potem poszła do kuchni i nastawiła ekspres.

Czekając, aż kawa się zaparzy, wróciła do sypialni Jace'a i rozejrzała się dokoła, po raz pierwszy zwracając uwagę na osobiste drobiazgi. Był to pokój ciężko pracującego człowieka, obdarzonego silnym charakterem, uczciwego i szczerego, ale nie pozbawionego przy tym poczucia humoru. Samantha przypomniała sobie radość, jaką sprawiła jej walka na śnieżki. W jej życiu było stanowczo zbyt mało takich chwil.

Zatrzymała wzrok na nocnym stoliku, gdzie leżały trzy puste opakowania po prezerwatywach. Wyrzuciła je do śmieci. To była magiczna noc, przewyższająca wszelkie fantazje, jakie wcześniej przychodziły jej do głowy.

Wróciła do kuchni i nalala kawy do filiżanki. Uświadomiła sobie naraz, że chociaż Jace'a nie było w domu, zaparzyła mocną kawę, taką, jaką on lubił. Zresztą nie była to jedyna zmiana w jej zachowaniu.

Przez całe życie starała się sprawować kontrolę nad wszystkim, a jednak w ciągu ostatnich miesięcy doznała wrażenia, jakby rozmaite sprawy zaczęły wymykać jej się z rąk. Wizyta u Jerry'ego była ostatnią rozpaczliwą próbą odzyskania kontroli nad niektórymi sprawami.

Odstawiła pustą filiżankę, a potem pokroiła na kawałki kilka marchwi oraz jabłek i zapakowała je do plastikowej torby. Odłożyła torbę na szafkę, ubrała się w kurtkę i z determinacją ruszyła do kurnika. Na szczęście nie spotkała po drodze Jace'a ani żadnego z jego pracowników. Napełniła wiadro ziarnem i pchnęła drzwi.

- Cip, cip, kurczaczki! Pora na śniadanie.

Udało jej się wysypać ziarno do korytka bez żadnego wypadku. Następnie wzięła do ręki koszyk na jajka i podeszła do gniazd. Z lekkim niepokojem sięgnęła do pierwszego, potem do kolejnych. Udało jej się zebrać wszystkie jajka. Zniosła je do kuchni i umyła. To osiągnięcie napełniło ją większą dumą niż wiele sukcesów zawodowych.

Wzięła torbę z jabłkami oraz marchewką i poszła z kolei do stajni. Kilku spotkanych po drodze robotników skinęło jej głowami i wróciło do swoich zajęć. Samantha nigdy wcześniej nie była w stajni i nie miała pojęcia, co ją czeka za progiem. Ostrożnie otworzyła drzwi.

Pośrodku wielkiego budynku ujrzała duży manez. Dokoła niego znajdowało się około czterdziestu boksów. Ranczo musiało być wielkie i bogate, skoro Jace mógł sobie pozwolić na manez i helikopter. Samantha po raz pierwszy zastanowiła się, jak się tu żyje na stałe.

W drugim końcu budynku trzech mężczyzn oporządzało konie. Samantha powoli ruszyła w ich stronę, przystając przy kolejnych boksach. Każdy koń, obok którego przechodziła, otrzymywał kawałek przysmaku i przyjacielskie klepięcie w szyję.

- Dzień dobry pani - powiedział jeden z mężczyzn, dotykając kapelusza. - Mogę w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję.

- Dziwię się trochę, że chciało się pani wychodzić w taką pogodę.

- Chyba miałam już dość siedzenia w zamknięciu - rzekła Samantha, rozglądając się dokoła. Dwaj pozostali mężczyźni oderwali się od pracy i uważnie przysłuchiwali się rozmowie.

- Rozumiem, proszę pani - rzekł mężczyzna i odwrócił się.

- Przepraszam, chciałam pana o coś zapytać - odezwała się Samantha.

Mężczyzna wyprostował się.

- Tak?

- Czy wie pan, gdzie mogę znaleźć Vince'a?

- Pewnie jest w garażu. To następny budynek za tymi drzwiami.

- Dziękuję - odpowiedziała Samantha i poszła we wskazanym kierunku. Tuż za drzwiami garażu stały sanie motorowe, które widziała już poprzedniego dnia, a dalej furgonetki z napędem na cztery koła, wielki traktor z doczepionym pługiem śnieżnym i jeszcze jedna ciężarówka z dużą przyczepą. Na wszystkich pojazdach wymalowana była nazwa rancza. Dalej stał lśniący nowością ford explorer, zapewne prywatne auto Jace'a, i stara czerwona furgonetka, również ford, znakomicie utrzymany. Jace wspominał, że nadal ma swój pierwszy samochód. Widocznie to był właśnie ten pojazd.

Pod drugą ścianą stało jakieś wielkie urządzenie. Samantha przypuszczała, że to właśnie jest generator. Nad nim pochylał się starszy mężczyzna. Dokoła leżały rozrzucone narzędzia.

- Vince? - zawołała Samantha.

Mężczyzna spojrzał w jej stronę.

- Jace mówił, że to pan przedarł się przez zamieć do mojego samochodu i przywiózł mi walizkę. Chciałabym panu podziękować. Nie ma pan pojęcia, jak bardzo...

- To żaden kłopot - rzekł Vince i wrócił do pracy, sygnalizując tym samym, że rozmowa skończona.

- Jeszcze raz dziękuję - powtórzyła Samantha, a gdy mężczyzna nie zareagował, wyszła z garażu. Do tej pory był to bardzo udany ranek. Pozostała jej do zrobienia jeszcze tylko jedna rzecz. Emmylou.

Boks Emmylou był pusty. Samantha rozejrzała się ze zdziwieniem i zauważyła krowę stojącą o kilka boksów dalej. Widocznie ktoś przeprowadził ją w inne miejsce, żeby posprzątać. Znalazła stołek i wiadro, po czym usadowiła się wygodnie. Krowa jednak zachowywała się bardzo nerwowo i kręciła się niespokojnie. Gdy w końcu Samancie udało się pochwycić wymię, krowa rzuciła się w bok, spychając ją ze stołka. Samantha podniosła się i otrzepała.

- Emmylou, co się z tobą dzieje? Już mnie zapomniałaś? Dlaczego nie pozwoliś się wydoić?

- Po pierwsze, to nie jest Emmylou.

Samantha obróciła się do drzwi. Stał w nich rozbawiony Jace.

- Nie słyszałam cię - wyjąkała, zmieszana. - Jak długo tu stoisz?

- Od paru minut - wyjaśnił, podchodząc do niej. - To jest Betsylou. Była już dziś dojona, więc twoje wysiłki na nic się nie zdadzą. Co ty tu właściwie robisz?

Samantha spuściła wzrok. Nie wiedziała, jak mu to wyjaśnić.

- Chciałam jeszcze raz spróbować. Miałam nadzieję, że teraz mi się uda. Wiesz, nakarmić kury i zebrać jajka.

- Zdaje się, że również nakarmić moje konie. Samantha uniosła brwi.

- Czy wszyscy tutaj donoszą ci o każdym moim kroku? Jace cofnął się z udawanym przerażeniem, ale głos

miął poważny, gdy powiedział:

- Hola, hola, powściągnij trochę swój temperament, bo za chwilę znów się pokłócimy! Właśnie idę ze stajni. Sprawdziłem, jak trzyma się łąta na dachu. Chłopcy wspomnieli mi, że tam byłaś. Zdziwiło ich, że miejska panienka wyszła z domu na taką pogodę.

- Miejska panienka? Jeszcze ci pokażę, że nie jestem bezradnym...

- Wiem, wiem, że nie jesteś bezradnym mazgajem. Mówiłaś mi to już i wierzę ci na słowo.

- Ale sądzisz, że więcej ze mną kłopotów niż ze mnie pożytku. Więc chcę ci powiedzieć, że nakarmiłam dzisiaj kury i zebrałam wszystkie jajka bez żadnego wypadku. To ci chyba powinno udowodnić, że...

Na twarzy Jace'a odmalowało się zdziwienie.

- Samantha, nie musisz mi niczego udowadniać. Ani mnie, ani nikomu innemu. - Wyciągnął rękę i dotknął jej policzka. - Nie próbuj stawać się tym, kim chcieliby cię widzieć inni. Wystarczy, że będziesz taka, jaka jesteś naprawdę.

Pocałował ją w usta, nie dopuszczając do słowa. Samantha poczuła, że do oczu napływają jej łzy. Po raz pierwszy w życiu ktoś jej powiedział, iż wystarczy, jeśli będzie sobą, że tak jest lepiej.

- Myślałem, że zostaniesz w łóżku i prześpisz się trochę
- dodał Jace łagodnym tonem.

Otoczyła go ramionami w pasie i oparła głowę o jego pierś.

- Owszem, przyznaję, że przydałoby mi się trochę snu.

- Przykro mi, że przeze mnie się nie wyspałaś. Trzeba mi było powiedzieć, że jesteś zmęczona. Zrozumiałbym to. Nie byłbym szczególnie uszczęśliwiony, ale zrozumiałbym.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy. Pojawił się w nich jakiś dziwny błysk.

- Może jestem trochę zmęczona, ale nie zamieniłabym ostatniej nocy na nic w świecie - rzekła z szerokim uśmiechem.

Twarz Jace'a spoważniała.

- Jesteś tego pewna? Martwiłem się, że... że może cię zawiodłem... i nie dałem ci tego, czego pragnęłaś - wykrztusił, obejmując ją mocniej. - Och, Samantha...

Samantha była głęboko poruszona tym wyznaniem.

- Ostatnia noc była wspaniała! Jak możesz choćby przypuszczać, że mnie zawiodłeś! - zapewniła go z zapalem. Jace niepokoił się o jej samopoczucie. Nikt dotychczas tego nie robił, dla nikogo zaspokojenie jej nie było najważniejsze! Za to właśnie go kochała.

Ta myśl przeraziła ją. Skąd się tu wzięło słowo „miłość”? Znali się przecież bardzo krótko i obydwoje wie-

dzieli, że Samantha wkrótce wróci do domu. Ogarnął ją smutek. Nie chciała stąd wyjeżdżać. Dni spędzone na ranczu były najspokojniejszym okresem w całym jej życiu. Pomimo nieporozumień z Jace'em, pomimo tego, że znalazła się w obcym miejscu, czuła się tu pozbawiona trosk i wolna. Jace wziął ją za rękę.

- Wracajmy do domu.

- Nie chciałabym przeszkadzać ci w pracy. Mogę wrócić sama.

- Chłopcy opanowali już sytuację. W tej chwili nie dzieje się nic groźnego. Wolę posiedzieć w domu i posłuchać, jak opowiadasz mi o sobie.

Samantha roześmiała się głośno.

- Niewiele mogę ci powiedzieć, czego byś jeszcze nie słyszał, a na pewno nic bardzo interesującego.

- Skąd możesz wiedzieć, co dla mnie będzie interesujące? - zauważył, ściskając jej dłoń. - Pozwól, że sam to ocenię.

Trzymając się za rękę, wyszli ze stodoły na zaśnieżone podwórze. Naraz Jace zatrzymał się i spojrział na niebo, a potem na choraławkę na dachu stodoły.

- Co się stało? - zapytała Samantha.

- Nie czujesz?

- Czego?

- Zdaje się, że zamieć powoli cichnie. Wiatr prawie zupełnie ustał i śnieg przestaje padać. Do jutra może się uspokoić.

- To świetnie - odrzekła Samantha, odpowiadając fałszywym entuzjazmem na radość w jego głosie. -W takim razie elektrycy niedługo naprawią linię wysokiego napięcia. - Na drogi wyjadą pługi śnieżne, dodała w myślach, a wtedy odzyskam samochód i... Nie, dalej już nie chciała wybiegać myślami. Przyszłość jawiła się jej w ponurych barwach.

- Chodź, posłuchamy prognozy pogody - zaproponował Jace, ciągnąc ją za sobą do domu.

Polana znów trzaskała w kominku. Siedzieli przytuleni pod kocem na łóżku w sypialni Jace'a. Przez całe popołudnie obydwójce mówili o sobie, nie udało im się jednak uniknąć pobudzenia zmysłów.

Jace pogładził Samanthę po plecach.

- Masz taką gładką skórę - zachwycił się i przesunął dłoń na biodro. - I takie ładne okrągłości.

Przytulił twarz do jej piersi.

- Mm... jakie smaczne!

Samantha przymknęła oczy, pozwalając, by ciepło bijące z rąk Jace'a rozlało się po całym jej ciele. Czowała się otwarta, wyzbyta wszelkich zahamowań. Wcześniej to uczucie było jej zupełnie nie znane. Nawet seks z Jer-rym był bardziej mechaniczny niż spontaniczny, pozbawiony entuzjazmu, jakim przepełniony był kontakt z Jace'em.

Spędzili w swoich ramionach całe popołudnie, wieczór i noc. Zasypiali na chwilę, potem znów się budzili,

rozmawiali i dotykali. Ranek nadszedł zbyt szybko. Wschód słońca oznaczał, że muszą opuścić ciepłe łóżko Jace'a.

Oznaczał jeszcze coś innego. Ledwie Samantha ujrzała jasno świecące słońce na błękitnym niebie, wiedziała, że zbliża się czas odjazdu. Jace miał rację. Wiatr ucichł, śnieg przestał padać, a niebo się rozchmurzyło. To już tylko kwestia godzin, by oczyszczono drogi, myślała Samantha, a wtedy będzie mogła wrócić. Tylko do czego? Do Los Angeles i klientów korporacji? Do korków na autostradach i zapchanych parkingów? Do swojego uporządkowanego życia?

Wiedziała, że powinna wrócić do pracy. Tam było jej miejsce, tam potrafiła funkcjonować skutecznie i bez zgrzytów. Ale czy potrafiłaby jeszcze być tam szczęśliwa? Posmutniała. Znała bowiem odpowiedź, choć nie chciała się do tego przyznać przed sobą.

Jace poszedł do wyjścia. Chciał dotrzeć do oficyny, zanim pracownicy wyruszą do swoich zajęć. Teraz, gdy zamieć już minęła, trzeba było odkopać ranczo spod śniegu i sprawdzić, jakie szkody zostały wyrządzone. Zanosilo się na kilka bardzo pracowitych dni. Jace cieszył się z tego. Potrzebował czegoś, na czym mógłby skupić myśli, gdy nadejdzie nieuniknione.

Ranczo mogło już wrócić do normalnego życia. Jednak oznaczało to również, że drogi wkrótce będą przejezdne i Samantha pojedzie do domu, a on nie miał pojęcia, jak temu zapobiec. Nie wiedział, co jej powiedzieć, a nawet

nie miał pojęcia, co właściwie chciałby jej wytłumaczyć. Wiedział tylko, że nie chce, by ona wyjeżdżała.

Zatrzymał się przy drzwiach i położył dłoń na klamce.

- Samantha... Musimy porozmawiać.

Na jej twarzy pojawił się głęboki smutek. Jace natychmiast podbiegł do niej.

- Co się stało?

- Co? - zapytała nieprzytomnie. Tak była pogrążona w myślach, że nie zauważyła, iż Jace jej się przygląda.

- Nie... Nic się nie stało. - Uśmiechnęła się blade. Jace objął ją mocno i pocałował w czoło.

- Powiedz mi, co cię martwi. Tylko nie próbuj udawać, że nic. Widzę to przecież po twojej twarzy.

- Chyba... chyba myślałam po prostu o tym, co ma się teraz zdarzyć. Wiesz, o tym wszystkim, co jest do zrobienia - dodała szybko. - Zastanawiałam się, jak mogłabym pomóc.

Jace przyjrzał się jej bacznie. Zauważył, że jest zdenerwowana i nie potrafi wytrzymać jego wzroku.

- Nie kupuję tego - rzekł po prostu i pocałował ją szybko. - Burza już minęła - podjął. - Drogi wkrótce będą przejezdne. Wiesz równie dobrze jak ja, że już jutro wszystko się zmieni. - Zamknął na chwilę oczy i odetchnął głęboko. - Musimy porozmawiać. Może po kolacji? Wtedy nikt nam nie będzie przeszkadzał.

W oczach Samantha" pojawił się błysk sprzeciwu. Wbiła wzrok w podłogę, po chwili jednak skinęła głową.

- Tak, musimy porozmawiać - szepnęła z rezygnacją.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jace uściśnął dłoń Samantha i uśmiechem spróbował dodać jej odwagi.

- Poradzisz sobie sama?

- Tak. Nakarmię kury, pozbieram jajka i wydoję obydwie krowy. Dzięki temu ktoś inny będzie miał więcej czasu, by pomóc w sprzątanu.

- Nie musisz tego robić.

- Wiem, że nie muszę, ale chyba wreszcie się tego nauczyłam. Zobaczysz, nie sprawię ci żadnych kłopotów. - Zebrała całą pewność siebie, na jaką mogła się zdobyć, i popchnęła go do drzwi. - A teraz idź do pracy.

Jace zaśmiał się.

- Tak, proszę pani.

Pocieszająca była świadomość, że Samantha będzie czekać na jego powrót i że spędzą razem noc.

Przez cały dzień obydwójce starali się skupiać uwagę na tym, czym się akurat zajmowali. Niechciane myśli jednak nie odchodziły, czały się w zakamarkach umysłu.

W powietrzu rozlegał się odgłos pracujących pługów śnieżnych i okrzyki mężczyzn zajętych przywracaniem wszystkiego do normalnego stanu. Po trochu oczyszczono

podwórze i ścieżki między zabudowaniami. Ben sprawdzał ogrodzenie dokoła wybiegu dla koni.

Jace zapalił silnik helikoptera i poleciał na krótką inspekcję rancza. Przeleciał wzdłuż linii wysokiego napięcia, szukając uszkodzeń, a potem sprawdził, jak się mają stada bydła na odległych pastwiskach. Paszę na te pastwiska dostarczał zgodnie z umową sąsiad. Potem skierował się w stronę drogi.

W końcu dostrzegł samochód Samantha. Zatoczył nad nim krąg, próbując przejrzeć poprzez tumany śniegu wzbijane przez śmigło helikoptera. Wydawało mu się, że wszystko jest w porządku. Przypuszczał, że akumulator całkiem się wylądował, miał jednak nadzieję, że poza tym samochód jest sprawny.

Pomyślał, że przyśle tu Vince'a, żeby sprawdził pojazd i naprawił to, co będzie wymagało reperacji. Agencja, do której należał samochód, nie miała w tej okolicy swego biura i Jace wiedział, że Samantha będzie odpowiadać finansowo za wszelkie uszkodzenia. Jeśli doprowadzi pojazd do porządku, zaoszczędzi jej tym samym trochę czasu i nerwów.

Popołudnie zaczęło przechodzić w wieczór. Jace skierował się w stronę domu. Ledwie wylądował na podwórzu, podbiegł do niego Ben i obydwaj ruszyli w stronę stodoły.

- Nie chciałbym, abyś pomyślał, że szpieguję twojego gościa, ale akurat byłem przy pojemnikach z paszą, gdy ona weszła - opowiadał Ben.

Ten wstęp wydał się Jace'owi podejrzenie długi. Nie wiedział, czy powinien się zirytować, czy wystraszyć.

- Co chcesz właściwie powiedzieć? Czy powstał jakiś kłopot?

- Nie... nie ma żadnego kłopotu - przyznał zmieszany Ben. - Chciałem ci tylko powiedzieć, że na początku szło jej nie najlepiej, ale po chwili złapała rytm i wydoła obie krowy. Naprawdę nieźle sobie poradziła. - Ben zatrzymał wzrok na twarzy Jace'a i dodał: - Jak ci poszło? Znalazłeś jakieś szkody?

- Niczego nie zauważyłem - przyznał Jace nieco zbyt ostrym tonem. - Gdzie jest Vince?

- W oficynie. Zmywa naczynia - rzucił lakonicznie Ben, nie próbując dotrzymać kroku pracodawcy.

- Zobaczmy się później - zawołał Jace i zniknął na podwórzu. Ben patrzył za nim, niczego nie rozumiejąc.

Przez cały dzień Samantha starała się znaleźć sobie jakieś zajęcie, żeby nie myśleć o przyszłości. Zebrała jajka i spróbowała zaprzyjaźnić się z kurami. Potem starannie wydoła krowy. Wzięła swoje brudne ubrania i chciała zrobić pranie, ale przypomniała sobie w porę, że jeszcze nie ma prądu.

W końcu nadszedł wieczór. Powoli zapadał zmrok. Zapaliła jedną z lamp naftowych i usiadła w salonie. Jace miał rację, musieli porozmawiać. Usiłowała zebrać myśli i przygotować sobie właściwe słowa, ale zamiast mózgu miała galaretkę. Pomimo wszelkich potknięć

i niezręcznych sytuacji, jakie zdarzyły jej się na ranchu, i pomimo pogody, która przez większą część czasu zatrzymywała ją w domu, wiedziała, że będzie tęskniła za tym miejscem.

Jednakże nie widziała sposobu, by przeprowadzić się do Wyoming i zacząć życie od początku. To nie było ani praktyczne, ani logiczne. Wiedziała, że nigdy nie uda jej się zrobić tu kariery porównywalnej z dotychczasową. Tutaj miałyby szczęście, gdyby w ogóle znalazła jakąś pracę w swojej dziedzinie. Zapewne nie miałyby szans na finansową niezależność.

Dobrze wiedziała, w jakim kierunku prowadzą ją te myśli. Nieunikniony wniosek nasuwał się sam: musi wrócić do Los Angeles. Nic innego jej nie pozostawało. Nawet nie próbowała wyobrazić sobie alternatywy. Myślenie o niej byłoby zbyt bolesne. Musi stąd wyjechać jak najszybciej. Poza tym Jace nie powiedział jej niczego, co by ją uprawniało do myślenia, że chciałby, by tu została.

Może byli jak te dwa statki, które mijają się nocą na pełnym morzu, dwie osoby, które przyciągnęło do siebie pożądanie i którym udało się wzajemnie zaspokoić swoje najskrytsze fantazje seksualne. Wiedziała, że dla niej było to coś o wiele ważniejszego, ale musiała stawić czoło rzeczywistości. Zawsze potrafiła radzić sobie z faktami, analizować dane, patrzeć na sytuację z różnych punktów i oceniać ją kompleksowo. Ostatnie dni spędziła jednak w zupełnie innym świecie - w świecie,

gdzie więcej się działo, niż myślało. Początki były trudne, ale przystosowała się do tego świata zdumiewająco szybko.

Odchyliła głowę do tyłu i przymknęła oczy. Należało o tym wszystkim zapomnieć. Pomyśl, by tu pozostać, nie miał żadnego sensu. Gdy drogi zostaną oczyszczone, wróci do Los Angeles.

Wiedziała jednak, że wróci z rozdartym sercem.

Była bardzo zmęczona. Przez chwilę zastanawiała się, co porabia Jace i dlaczego tak długo go nie ma. A potem usnęła niespokojnym snem.

Tymczasem Jace i Vince ciężko pracowali. Wyprowadzili z garażu sanie motorowe i przyczepili do nich dużą platformę na płozach, używaną do wożenia paszy na odległe pastwiska. Pomimo zapadającego zmroku dość szybko dotarli do samochodu Samantha, odgrzebali go ze śniegu, załadowali na platformę i przywieźli do domu.

Jace chodził po garażu, co chwila zaglądając Vince'owi przez ramię. W końcu zatrzymał się i patrzył przez kilka minut.

- No i co?

- Jeszcze nie wiem - odrzekł Vince z wyraźną irytacją. - Dowiem się, gdy pozwolisz mi spokojnie sprawdzić.

- Mhm... przepraszam - mruknął Jace. Sam nie wiedział, czy wolałby, żeby samochód był w dobrym

stanie, czy żeby się okazało, iż naprawa potrwa kilka dni i Samantha musi jeszcze tu zostać. Usiadł na ławce i z przygnębieniem czekał na werdykt. W końcu doczekał się.

- Chyba tylko akumulator wysiadł - powiedział Vince. - Trzeba go wymienić, umyć samochód i wóz będzie jak nowy.

- Mógłbyś się tym zająć?

Vince zawahał się.

- Chcesz, żebym to zrobił jeszcze dzisiaj wieczorem? - zapytał ostrożnie.

- Nie - zaśmiał się Jace. - Może być jutro. Do zobaczenia rano.

Zmęczony, wrócił do domu. To był ciężki dzień. Czuł się wyczerpany fizycznie i emocjonalnie. Z godziny na godzinę trudniej mu było odsunąć od siebie myśl o wyjeździe Samantha.

Wszedł do salonu i zobaczył ją, zwiniętą w kłębek w fotelu. Wyglądało na to, że śpi, ale na jej twarzy malował się niepokój, na widok którego Jace poczuł się nieswojo. Przyglądał się jej przez chwilę. Miał ochotę porwać ją w ramiona, z drugiej strony jednak nie chciał przerywać jej wypoczynku.

Przyszło mu do głowy, by jej powiedzieć, że samochód będzie gotowy dopiero za kilka dni, ale pomyślał, że to byłoby głupie. Na pewno zadzwoniłaby do agencji wynajmu, a oni przysłaliby kogoś, żeby odholował samochód do warsztatu. Nie, to nie był dobry pomysł.

Musiał jednak coś wymyślić... coś, co by ją zmusiło do pozostania trochę dłużej.

Dobrze wiedział, do czego zmierzają te myśli. Napęliło go to lękiem, ale nie wycofywał się. Nie rozumiał, dlaczego Samantha stała się dla niego tak ważna w ciągu kilku zaledwie dni, ale fakty pozostawały faktami. Porozmawiają i znajdą jakieś rozwiązanie... a rozwiązanie było tylko jedno: Samantha musi pozostać na ranchu. Jace zacisnął zęby. Czy miał prawo wymagać od niej, by porzuciła swoją pracę i styl życia? Co mógł jej zaferować w zamian?

Pojawiła się nim jednak dziwna determinacja. Dostał swoją drugą szansę szczęścia i nie miał zamiaru poddać się bez walki.

Samantha poruszyła się we śnie, próbując usadowić się wygodniej w fotelu, i na jej twarzy odmalował się grymas. Jace podszedł do niej i ostrożnie wziął ją na ręce. Przytulili się do niego i bezwiednie oparła głowę na jego ramieniu. Rozmowa musiała poczekać. Jace pocałował ją lekko w czoło, a potem zaniósł do swojej sypialni. Ostatnie dwie noce były dla niego bardzo ważne i nie chodziło tylko o to, że kochał się z piękną, podniecającą kobietą. Poranne budzenie się obok Samantha napęliło go energią i przydawało jego życiu blasku. Teraz, gdy już wiedział, że potrafi znów kochać, nie miał zamiaru stracić kobiety, dzięki której to zrozumiał.

Coś obudziło Samanthę. Nie poruszyła się i nie otworzyła oczu, ale poczuła obejmujące ją ramię Jace'a i ciepło jego ciała.

Znów zaczęła się zastanawiać, jak zniesie swoje chłodne, sterylne mieszkanie i niezbyt ekscytującą pracę. Właściwie całe jej dotychczasowe życie było pozbawione głębszych emocji. Nie żyła, lecz egzystowała, realizując kolejne cele i bezustannie usiłując zasłużyć na aprobatę otoczenia. Od Jace'a pragnęła dostać o wiele więcej niż tylko aprobatę. Pragnęła jego miłości.

Naraz dźwięk, który ją obudził, powtórzył się. Samantha usiadła i zaczęła nasłuchiwać. Z korytarza dochodziła muzyka, zauważyła też snop światła. A więc włączono już prąd. Ostrożnie wysunęła się spod kołdry. Chciała wyslizgnąć się z łóżka, nie budząc Jace'a, wyłączyć światło oraz magnetofon i wrócić, ale gdy postawiła nogi na podłodze, Jace pociągnął ją za rękę.

- Chyba słyszę muzykę - powiedział głosem zachrypniętym od snu.

- Tak. Włączyli prąd. Pali się także światło. Właśnie chciałam pójść je wyłączyć, a także magnetofon.

- To może poczekać do rana - wymruczał Jace, biorąc ją w ramiona.

- Chyba tak - zgodziła się Samantha.

Leżeli objęci, nie rozmawiając, i po kilku minutach obydwoje znów usnęli. Ranek zastał ich przytulonych do siebie, zwiniętych w kłębek pod kocami. Samantha

pierwsza odważyła się poruszyć temat, który tak ciążył im obydwójgu.

- Zdaje się, że skoro jest już prąd, to... - zająknęła się. Słowa nie mogły przejść jej przez gardło. -To znaczy... że drogi chyba wkrótce zostaną oczyszczone.

- Tak. Możliwe, że droga, na której utknął twój samochód, jest już przejezdna - odrzekł Jace i poczuł, że ciało Samantha przebiegł dreszcz. Przytulił ją mocniej i pocałował.

- Jace, ja...

- Co takiego? - zapytał niespokojnie. A więc nadeszła ta chwila. Teraz Samantha mu powie, że musi wrócić do domu, a on nie wiedział, jak ją zatrzymać.

- Czy... czy można zadzwonić, żeby zapytać o stan dróg i o to, kiedy będę mogła odzyskać samochód? Jeśli nie uda mi się go uruchomić, to będę musiała zadzwonić do agencji wynajmu.

Jace obejmował ją mocno. Był silny, pewny siebie, przyzwyczajony do podejmowania szybkich decyzji i błyskawicznych działań, a jednak w tej chwili czuł się jak ryba wyjęta z wody.

- Prawdę mówiąc... - Wziął głęboki oddech, by uspokoić nerwy. - Twój samochód jest sprawny. Trzeba było tylko wymienić akumulator.

Samantha zeszywniała.

- A skąd wiesz? - zapytała niespokojnie.

- Wczoraj wieczorem pojechałem po niego z Vince'em.

Przywieźliśmy samochód tutaj i Vince go sprawdził.

Samantha wysunęła się z objęć Jace'a i usiadła.

- Naprawdę go tu ściągnęliście? Drogi były przejezdne?

- Nie wiem, w jakim stanie są drogi. Przywieźliśmy samochód na platformie przyczepionej do sań motorowych.

- Aha - mruknęła Samantha z przygnębieniem. Jej nadzieje prysły w jednej chwili. Jace już przygotował wszystko do jej wyjazdu. Nie było o czym rozmawiać. - No cóż, w takim razie muszę jeszcze tylko dowiedzieć się o stan dróg.

Jace patrzył w milczeniu, jak Samantha wychodzi z łóżka i idzie do gościnnego pokoju. Najwyraźniej gotowa była wrócić do Los Angeles. Z ciężkim sercem poszedł do łazienki i odkręcił kurek z wodą.

Samantha ubrała się, poszła do kuchni, nastawiła kawę i nałożyła kurtkę. Miała zamiar nakarmić kury i pozbiierać jajka. To była prawdopodobnie ostatnia okazja. Choć na początku to zadanie przysporzyło jej tylu kłopotów, czuła się bardzo dumna ze swoich osiągnięć. Pokonała lęk i nauczyła się czegoś zupełnie nowego.

Wyszła na zalane słońcem podwórze. Choć był dopiero wczesny ranek, powietrze było znacznie cieplejsze niż poprzedniego dnia. Oczyszczono już ścieżki, a także wybieg, po którym kręciło się kilka koni. W ciągu jednego dnia ranczo przeobraziło się z odludnej, po

krytej śniegiem grupy zabudowań w miejsce tętniące życiem. Samantha zauważyła na podwórzu około pół tuzina mężczyzn zajętych różnymi pracami.

W drodze do stodoły zatrzymała się na chwilę obok Denny'ego.

- Gdy skończę pracę w kurniku, wydoję krowy. Czy mam ci przynieść wiadro z mlekiem?

- Tak, proszę pani. Będę przy koniach. Proszę mnie zawołać.

Samantha szybko uporała się z karmieniem kur i zbieraniem jajek. Zniosła je do kuchni i umyła. Nigdzie nie widziała Jace'a, ale nie martwiło jej to. Starła się znajdować sobie różne zajęcia, by dzień minął jak najszybciej i by nie musiała się zastanawiać nad sytuacją.

Wydoła obie krowy, zniosła mleko Denny'emu i poszła na wybieg, by popatrzeć na konie. Naraz powietrze przeciął ryk silnika. Samantha odwróciła się i dostrzegła sanie motorowe prowadzone przez Jace'a. Zatrzymały się tuż obok niej.

- Chcesz się przejechać i obejrzeć ranczo? - krzyknął Jace.

Samantha spojrzała na sanie z wahaniem.

- Nigdy czymś takim nie jechałam. Nie jestem pewna, czy umiałabym to poprowadzić.

Jace wskazał jej miejsce z tyłu na siodełku.

- Nie ma problemu. Siadaj tutaj.

Uśmiechał się do niej uspokajająco, choć w głębi duszy

był bardzo zdenerwowany. Chciał jej pokazać piękno tych okolic, otwarte przestrzenie i ich majesta tyczny spokój. Miał nadzieję, że to wszystko do niej przemówi, tak jak przemawiało do niego. To była jedyna okazja i zamierzał ją wykorzystać. Nadzieją napawał go fakt, że Samantha w ogóle nie zajrzała do garażu, gdzie stał jej samochód.

Pomysł z przejażdżką przyszedł mu do głowy rano, kiedy stał pod prysznicem. Spakował wszystkie niezbędne rzeczy, zawiązał je na upatrzone miejsce i wrócił po Samanthę. Zamierzał zawieźć ją nad jezioro i urządzić romantyczny piknik na śniegu.

Samantha wspięła się na siedzenie za nim i objęła go ramionami w pasie. Jace pomknął przez otwartą przestrzeń. W pół godziny później dotarli do niewielkiego jeziora, w którego wodzie odbijał się błękit nieba.

Jace zatrzymał sanie przy wielkim pudle stojącym obok grupy skał, wyłączył silnik i pomógł Samancie wysiąść. Trzymając ją za rękę, poprowadził do brzegu jeziora.

Góry, las, szafirowobłękitne niebo, otwarta przestrzeń... Samantha miała wrażenie, jakby otwierał się przed nią cały świat. Podniosła głowę, osłaniając oczy dłonią od blasku słońca. Usłyszała krzyk krążącego wysoko sokoła. Zamknęła oczy i oddychała głęboko, wciągając w płuca czyste, chłodne powietrze.

- Tu jest pięknie - powiedziała. - Czy wciąż jesteśmy na twoim ranczu?

Jace otoczył ją ramieniem.

- Tak. To moje ulubione miejsce. Gdy byłem dzieckiem, przychodziłem tu zawsze, gdy miałem jakiś problem. Potem, gdy byłem starszy, podejmowałem tu wszystkie najważniejsze decyzje. Czasami przychodziłem tu, gdy chciałem być sam z własnymi myślami albo gdy coś mnie dręczyło.

Chwycił ją w ramiona i pocałował.

- Jesteś głodna? Masz ochotę na lunch?

- Tutaj? - zdumiała się.

- Jasne. - Jace uśmiechnął się szelmowsko. - A gdzie twoja żyłka poszukiwacza przygód? Mamy tu wszystko, co może być potrzebne na pikniku - rzekł i wskazał na pudło.

Otworzył je i wyjął ze środka mały, składany stolik, obrus, butelkę wina i wiklinowy kosz. Nalał białego wina do dwóch kieliszków i włożył butelkę w śnieg.

- Czy mogę cię poprowadzić do stołu? - zapytał, podając jej ramię.

- Dziękuję panu - odparła z uśmiechem Samantha. Jace był czarujący. Gdy jedli, pilnował, by rozmowa dotyczyła wyłącznie błahych tematów. Samantha na początku była nieco skępowana. Jace zdążył się już przekonać, że trudno jej przychodzi akceptowanie nowości, wszystkiego, co nie zostało sprawdzone. Ilekroć stykała się z czymś, co wcześniej nie leżało w jej planach, potrzebowała trochę czasu, by wzbudzić w sobie entuzjazm.

Wiedział także, że pozostało mu już niewiele czasu, bo boczne drogi wkrótce zostaną odśnieżone.

Niespiesznie zjedli lunch i powoli sączyli wino. Słońce niespostrzeżenie zaczęło się zniżać ku zachodowi. Jace nie mógł już dłużej odwlekać powrotu do domu. Niechętnie zaczął zbierać naczynia do pudła.

Samantha poderwała się, by mu pomóc.

- Pozwól, że ja się tym zajmę. Ty przygotowałeś wspomniały lunch, więc ja mogę przynajmniej posprzątać.

Jace pochwycił ją za rękę, a potem porwał ją w ramiona. Odgarnął włosy z jej twarzy i spojrzał w oczy. Wiedział, że nie może już dłużej odwlekać rozmowy, nie miał jednak pojęcia, co właściwie powinien jej powiedzieć. W końcu wziął głęboki oddech.

- Samantha... Zastanawiałem się, czy... może byś chciała...

Czuł się jak idiota. O co właściwie chciał ją poprosić: żeby odłożyła wyjazd jeszcze o kilka dni, czy żeby została tu na zawsze?

- Czy co bym chciała? - zapytała Samantha z napięciem.

- Pomyślałem tylko, że... że może mogłabyś... -zająknął się Jace i zamknął jej usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Impulsywny pocałunek po chwili stał się miękki i łagodny. Jace tulił Samanthę w ramionach. Wplótł palce w jej włosy i cieszył się ciepłem jej ciała. Już od dawna nie czuł potrzeby, by wyrażać swoje emocje. Potrafił okazywać uczucia czynem, ale nie słowami. Wiedział także, że musi coś wymyślić, zanim będzie za późno.

W końcu puścił ją, wziął za rękę i razem podeszli do brzegu jeziora. Jace usiadł na dużym kamieniu i posadził sobie Samanthę na kolanach.

- Kiedyś żyła tu para łabędzi - zaczął opowiadać, starannie dobierając słowa. - Były piękne, miały długie, pełne wdzięku szyje i wydawało się, jakby się ślizgały po wodzie. Zawsze widywało się je razem. Gdy łabędzica zatrzymywała się tu na kilka dni podczas jesiennych i wiosennych migracji, samiec z nastroszonymi piórami i wyciągniętą szyją patrolował jezioro i pilnował, by nie stała się jej żadna krzywda. Pewnego dnia coś się przytrafiło samicy i łabędź został sam. A ponieważ te ptaki przez całe życie mają tylko jednego partnera, pozostał sam już na zawsze.

- To bardzo smutne. Szkoda, że nie mogą mieć następnego partnera - stwierdziła Samantha z żalem. - To niesprawiedliwe, że nie dane im więcej zaznać szczęścia.

Jace wziął głęboki oddech.

- Dzięki Bogu ludzie nie są tacy jak łabędzie. Choć wybierając partnera, myślą, że to już na całe życie, to jednak, jeśli coś się stanie, mogą sobie znaleźć innego. Dostają drugą szansę szczęścia.

Samantha poczuła, że ogarnia ją panika. Nie była pewna, czy chce słuchać dalej. Wiedziała, co Jace pragnie jej powiedzieć. Mówił o jej zerwanych zaręczynach i o tym, że powinna zająć się swoim życiem. Chciał jej uświadomić, iż już czas pójść dalej, że ich drogi muszą się rozdzielić i każde z nich powinno poszukać osoby, która potrafiłaby zaspokoić jego potrzeby.

Narastał w niej niepokój. Wiedziała, że nie zniesie słów odrzucenia. Popelniła wielki błąd, uznając, że fizyczne przyciąganie między nimi oznacza uczucie ze strony Jace'a. Jak to możliwe, by do tego stopnia minęła się z prawdą? Wyciąganie wniosków przed zebraniem faktów nie było w jej stylu. Z drugiej strony jednak żadna z rzeczy, jakie robiła ostatnio, nie była w jej stylu, począwszy od decyzji, by odwiedzić Jerry'ego w Denver. Cała ta wycieczka była wyjątkowo pechowa.

Nie zamierzała pozwolić, by Jace ją upokorzył. Musiała zachować dystans. Wstała z jego kolan i cofnęła

się o kilka kroków. Zerknęła na zegarek, a potem na horyzont.

- Robi się późno - zauważyła ze sztucznym spokojem. - Chyba powinniśmy już jechać. Muszę jeszcze dowiedzieć się o stan dróg.

Zebrała pozostałości pikniku i włożyła je do pudła. Jace przez chwilę siedział w milczeniu jak ogłuszony, niezdolny się poruszyć. Czy tak to wszystko miało się skończyć? Na to nie chciał pozwolić. Na pewno było coś, co mógłby zrobić, jakiś sposób, by zmusić Samanthę do zmiany decyzji. Ale nic mu nie przychodziło do głowy.

Wrócili do domu w milczeniu, obydwoje pogrążeni w ponurych myślach. Samantha miała zamiar pójść do garażu i porozmawiać z Vince'em, ale zmieniła plany. Jace mówił jej, że samochód jest sprawny. Tak naprawdę potrzebna jej była mapa pokazująca dojazd do autostrady między stanowej. Poszła do biblioteki, nie czekając, aż Jace odstawi do garażu sanie.

Po dłuższych poszukiwaniach znalazła mapę, na niej ranczo i drogę do Denver. Tam musiała oddać samochód i złapać samolot do Los Angeles. To nie była pora na próżne wysiłki i niepotrzebne sentymenty.

Naraz wszystkie elementy układanki wskoczyły na swoje miejsca. Samantha znów starannie planowała każdy swój ruch, każde posunięcie. Wszystko było tak jak wcześniej, zanim los rzucił ją na ranczo Jace'a Tremayne'a. Znowu działała skutecznie i potrafiła się zatroszczyć o wszelkie

niezbędne szczegóły. Znalazła w książce telefonicznej numer patrolu drogowego i zadzwoniła. Drogi były przejezdne. Mogła zaraz wyjechać. Wiedziała, że nie jest w stanie spędzić jeszcze jednej nocy pod dachem Jace'a - ani w jego łóżku, ani w pokoju gościnnym.

W następnej kolejności zadzwoniła do biura linii lotniczych. Miała już opłacony bilet powrotny, musiała więc tylko zarezerwować miejsce. Chciała jeszcze tego samego dnia dojechać jak najdalej, zatrzymać się gdzieś na noc i następnego ranka dotrzeć na lotnisko w Denver. Jutro wieczorem będzie już w domu, w świecie, w którym potrafiła kontrolować swoje poczynania. Przez jej umysł przebiegały obrazy tego, co mogłoby być, odepchnęła je jednak i zaczęła pakować walizkę.

Jace stał w holu i patrzył na zamknięte drzwi pokoju Samantha. Wchodząc do domu, zauważył ją znikającą za progiem. Jego niepewność zmieniła się w palącą potrzebę powiedzenia jej o swoich uczuciach. Zapukał.

- Samantha? Mogę wejść?

Poczekał chwilę, a gdy nie usłyszał żadnej odpowiedzi, zapukał po raz drugi. Drzwi otworzyły się i Samantha stanęła w progu. W rękę trzymała walizkę.

- Zostawiłam... te ubrania, które mi pożyczyłeś - wskazała ręką przez ramię - na łóżku. - Odwróciła wzrok, niezdolna wytrzymać spojrzenia Jace'a. - Chyba muszę już

jechać. Zarezerwowałam bilet z Denver do Los Angeles na jutro po południu.

Jace nie poruszył się. Stał w drzwiach, blokując jej przejście.

- Wyjeżdżasz? Już teraz? Tak po prostu? Zdawało mi się, że mieliśmy porozmawiać.

Wyjął walizkę z jej ręki, postawił na podłodze, ujął dłonie Samantha i poprowadził ją do salonu. W pierwszej chwili stawiała opór, potem jednak poddała się i poszła za nim.

Jace posadził ją na kanapie, a sam usiadł obok i spojrzał jej w oczy. Zobaczył w nich natłok emocji: ostrożność, niepokój, lęk... oraz niewiarygodny smutek.

- Czy naprawdę tak bardzo ci się śpieszy do Los Angeles, czy też pragniesz się po prostu wydostać stąd?

- zapytał łamiącym się głosem. - A może chcesz się znaleźć jak najdalej ode mnie?

Samantha ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Od ciebie? Nie... zupełnie nie o to mi chodzi. Tylko że... - Zamilkła pod wpływem jego przenikliwego spojrzenia. - Mam pracę...

- Czy nie słuchałaś, kiedy opowiadałem o łabędziach? Nie rozumiałaś, co chciałem ci powiedzieć?

- Myśli Jace'a krążyły w kółko bez żadnego sensu i nie wiedział, jak je zatrzymać. Nie potrafił znaleźć słów, które oddałyby jego uczucia.

- Tak... Sądzę, że rozumiałam. Powinna zapamiętać o zerwanych zaręczynach i dalej żyć swoim życiem. – Słtu-

miła szloch i mówiła dalej: - Chciałeś mi powiedzieć, że spędziłam tu już wystarczająco dużo czasu i teraz powinnam pojechać do domu.

Jace chwycił ją za ramiona i wpatrzył się w jej twarz. Ulga mieszała się w nim z gniewem i niepokojem.

- Czy naprawdę tak właśnie pomyślałeś? Że każę ci stąd wyjechać? Skąd ci to przyszło do głowy? Dlaczego miałbym tak postąpić?

Samantha osłupiała.

- Ale przecież...

- Mówiłem o sobie, o sobie i o tobie, i jeszcze o tym, że miałem szczęście, bo dostałem drugą szansę, a gdy coś takiego się zdarza, nie wolno tego zlekceważyć. - Jace westchnął głęboko. - Och, Boże... zupełnie wszystko poplątałem. - Przyciągnął ją do siebie i mocno objął. - Samantho... chcę, żebyś została.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Myśl o pozostaniu na ranchu bardzo ją pociągała, ale rzeczywistość to było zupełnie coś innego.

- Nie wiem, co ci odpowiedzieć - przyznała. - Dla mnie to wszystko nie jest takie łatwe. - Przymknęła oczy, desperacko próbując przywołać wewnętrzną siłę. - Potrzebuję trochę czasu, by rozważyć wszystkie możliwości i przeanalizować problem...

- Problem? - zawołał Jace, cofając się o kilka kroków. Wyglądał tak, jakby uderzono go w twarz. Jego głos był nabrzmiały urazą. - Nie zdawałem sobie sprawy, że dla ciebie jestem tylko problemem, intelektualnym ćwiczeniem,

które trzeba rozłożyć na najprostsze elementy, by móc mu się przyjrzeć i ocenić wszystkie aspekty, a potem znaleźć logiczne rozwiązanie, które da się ująć w zgrabne słowa.

- Jace, nic nie rozumiesz...

Był rozgniewany i urażony. Sam nie wiedział, które z tych uczuć jest silniejsze.

- Masz rację, nie rozumiem. Sądziłem, że łączy nas coś wyjątkowego, co może posłużyć jako fundament do budowania przyszłości. Zdaje się, że się myliłem, a ty miałaś rację.

- Miałam rację w czym? - zapytała Samantha, ostatkiem sił powstrzymując się od płaczu. Wydawało jej się, że coś niezwykle cennego wyslizguje się jej z rąk, i nic nie mogła na to poradzić.

- Należymy do dwóch różnych światów - rzekł Jace głosem pełnym cierpienia. - Obydwoje od początku o tym wiedzieliśmy. Może rzeczywiście już czas, żebyś

wróciła do swojego świata, do miejsca, gdzie ludzie i uczucia nie liczą się tak bardzo. Byłem głupi, myśląc, że mogłabyś być tu szczęśliwa... ze mną - dokończył ledwie słyszalnym szeptem.

Odrzucił się do niej plecami i podszedł do drzwi.

- Życzę ci szczęścia, Samantha. Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz.

Nie był w stanie na nią spojrzeć. Wybiegł z domu i poszedł do stajni. Nie chciał się oglądać za siebie, z obawy, że zrobi z siebie jeszcze większego głupca. Co go opętało

opętało, by przypuszczać, że kobieta taka jak Samantha Burkett zrezygnuje z kariery, by zamieszkać na ranczu?

Obszedł stajnie dokoła. Wyszczotkował swojego konia i zajrzał do pozostałych. A potem jego uwagę przykuł jakiś dźwięk. Duże drzwi garażu zatrzasnęły się i usłyszał szum motoru odjeżdżającego samochodu. Zamknął oczy, czując drżenie całego ciała. Nie wiedział, co robić. Próbował się skupić na obowiązkach, na pracy, która jeszcze pozostała do wykonania, ale to nic nie pomagało. Wszystkie jego myśli krążyły wokół Samantha.

Zerknął na zegarek. Od jej wyjazdu minęła niecała godzina. Musiał spróbować jeszcze raz. Wiedział, że dogoni ją helikopterem, jeśli polecą ponad polami. W przypływie determinacji wybiegł ze stajni.

- Ben, zabieram helikopter! - zawołał do swego zarządcy, biegnąc przez podwórze.

Ben ze zdumieniem obrócił się na pięcie.

- Teraz? Za godzinę będzie zupełnie ciemno. Co się stało?

- Nie mam zamiaru stać się łabędziem! - odparł Jace i zostawił osłupiałego Bena pośrodku podwórza.

W dziesięć minut później był już w powietrzu. Gdy w końcu zauważył znajomy samochód, tylko dwa kilometry dzieliły Samanthę od międzystanowej autostrady. W zasięgu wzroku nie było żadnych innych pojazdów. Jace przeleciał nisko nad jej samochodem, a potem zawrócił i zatoczył krąg nad drogą w takiej odległości, by zdążyła wyhamować.

Helikopter wylądował pośrodku drogi.

Po policzkach Samantha spływały łzy, a z gardła od czasu do czasu wydobywał się szloch. Wiedziała, że nie powinna w tym stanie prowadzić samochodu, ale przed zapadnięciem zmroku musiała możliwie jak najbardziej oddalić się od rancza Jace'a. Od chwili, gdy przejechała przez bramę i znalazła się na drodze stanowej, prowadziła ze sobą wewnętrzny dialog. Logika i rozsądek mówiły jej, że postępuje słusznie, ale serce temu zaprzeczało.

Usłyszała warkot helikoptera, a potem zobaczyła go przed sobą. Zatrzymała samochód, ale nie wysiadła. Nie potrafiła się zmusić do żadnego ruchu. W chwilę później Jace wyskoczył z kabiny i podbiegł do niej. Jednym szarpnięciem otworzył drzwiczki samochodu, wyciągnął ją na zewnątrz i porwał w ramiona.

Gdy się odezwał, jego głos nabrzmiał był emocjami.

- Samantha, życie nie daje nam żadnych gwarancji. Jeśli czegoś pragniemy, to trzeba działać, dopóki nie jest za późno. Następna szansa może się nie przytrafić.

Czule pocałował ją w usta.

- Nie mogłem pozwolić, byś zniknęła z mojego życia, dopóki ci nie powiem, że cię kocham i bardzo chcę, żebyś ze mną została.

- Och, Jace. Nie wiem, co mam robić - wyznała Samantha, obejmując go i kładąc głowę na jego piersi.

- Wszystko zdarzyło się tak szybko. Nie potrafię sobie z tym poradzić. Potrzebuję czasu, żeby się rozeznąć we własnych uczuciach. Mam obowiązki w pracy, zobowiązania wobec klientów. Nie mogę tak po prostu zostać.

Rozszlochała się. Nie potrafiła powiedzieć ani słowa więcej.

- A co z twoimi obowiązkami wobec siebie? Miłości nie da się przeanalizować za pomocą komputera ani zmierzyć linijką. Czy nie sądzisz, że powinnaś dać sobie szansę szczęścia?

Samantha mocno zacisnęła powieki, powstrzymując łzy.

- Muszę wyjechać - rzekła, zacinając się. - Muszę sobie z tym wszystkim poradzić w jedyny sposób, jaki znam.

Spojrzała Jace'owi w oczy. Zobaczyła w nich ból i smutek, który przeniknął prosto do jej serca.

- Znamy się zaledwie tydzień - ciągnęła. - Za krótko, by podjąć decyzję, która zaważy na całym moim życiu. Jest zbyt wiele niewiadomych, zbyt wiele rzeczy, które... - Wyciągnęła drżącą dłoń i lekko dotknęła jego policzka. - Tak mi przykro, Jace. Nie wiem, co jeszcze mogłabym zrobić.

Patrzył na nią, gdy wsiadała do samochodu i objężdżała dokoła helikopter. Patrzył tak długo, aż zniknęła za zakrętem drogi.

Ona zaś jechała ze wzrokiem utkwionym przed siebie,

ale jej myśli błądziły gdzieś daleko. Jeszcze nigdy w życiu nie czuła się równie bezradna. Była rozdarta między obowiązkami a pragnieniami, między powinnością a uczuciem. Wiedziała, że właśnie zostawiła za sobą szansę szczęścia. Ból był ogromny, bo kochała Jace'a. Nie było w tym uczuciu nic rozsądnego ani logicznego. Nie potrafiła podać żadnego konkretnego powodu, dlaczego pokochała tego właśnie mężczyznę, ale tak się stało i już!

Ze snu wyrwało Jace'a łomotanie do drzwi. Miał wrażenie, że dopiero przed chwilą usnął. Z trudem zwałk się z łóżka i poszedł otworzyć. Za progiem stała wystraszona Samantha z walizką w ręku. Jace nie był pewien, czy widzi ją naprawdę, czy też to tylko sen.

- Mogę wejść? - zapytała nieśmiało.

- Oczywiście - odparł, przytomniejąc. Wziął od niej walizkę i zamknął drzwi.

- Dobrze się czujesz? - zapytał, prowadząc ją do salonu.

- Och, Jace - szepnęła przez łzy i rzuciła się w jego ramiona. - Nie wiem już, kim jestem... wiem tylko, że jestem niewiarygodnie głupia i uparta. Dojechałam do autostrady międzystanowej i poczułam, że muszę wrócić. Miałaś rację! Życie to coś więcej niż fakty i liczby, które można przeanalizować, a miłość to coś, co się czuje, i nie trzeba do tego organizować grupy dyskusyjnej.

Przerwała i spojrzała na niego.

- Nie dbam o to, czy kiedykolwiek w życiu zobaczę jeszcze jedwabny kostium albo czy znajdę się w sali konferencyjnej. Obiecuję, że zaprzyjaźnię się z kurami i nawet nauczę się gotować.

Na twarz Jace'a powoli wypłynął szeroki uśmiech.

- Gdybym cię nie znał lepiej, to powiedziałbym, że jest to impulsywna, nie przemyślana obietnica, granicząca wręcz z szaleństwem.

- Kocham cię, Jace. Nie wiem, jak to się stało ani kiedy, ale wiem, że cię pokochałam.

Jace spowaźniał.

- Jesteś tego pewna? - zapytał lekko drżącym głosem. - Zupełnie pewna?

- Nigdy w życiu nie byłam niczego bardziej pewna. Zostanę tak długo, jak długo zechcesz mnie tu widzieć.

- Pragnę czegoś więcej... Chcę, żebyś za mnie wyszła. Muszę wiedzieć, że zostaniesz tu na zawsze.

- Na zawsze? - zapytała, niepewna, czy dobrze usłyszała. - Chcesz się ze mną ożenić?

- Niczego bardziej nie pragnę.

- Dobrze - odrzekła natychmiast. Jace przyglądał się jej uważnie.

- Nie potrzebujesz czasu do namysłu? Powinienem cię ostrzec, że kowboje zawsze wnoszą do domu krowie gó... - Urwał na chwilę. - Krowie łajno - poprawił się.

- Jestem tolerancyjna. - Uśmiechnęła się. - Potrafię się przystosować.

- Na pewno tego chcesz? - zapytał z wahaniem, wciąż nie do końca przekonany.

- Na pewno - rzekła stanowczo.

Jace podniósł jej walizkę i razem poszli korytarzem.

- Bardzo cię kocham, Samantha, ale myślę, że będzie lepiej, jeśli postarasz się trzymać z dala od kuchni.